



**Powroty wygnanego
w siebie**

Mariusz Olbromski
s. 13



**Niezwykły album
Zygmunta Chudzikiewicza**
Jan Skłodowski
s. 20



Zryw listopadowy (cz. II)
Iwan Bondarew
s. 24

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę w obwodzie lwowskim

Uroczystości 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę z udziałem konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego, metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego i żołnierzy Wojska Polskiego odbyły się w Mościskach.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

– Wszystkim Polakom mieszkającym we lwowskim okręgu konsularnym życzę z okazji naszego dzisiejszego święta wiele radości, życzę dumy z odzyskanej niepodległości, życzę dumy z osiągnięć swoich i swoich przodków, życzę radości z pracy wykonywanej codziennie na rzecz swoich rodzinnych stron i na rzecz naszej Ojczyzny. Życzę wam, drodzy rodacy, aby ten dzień pozostał w waszej pamięci jako dzień radosny, jako dzień w którym byliście pełni jak najlepszych uczuć wobec siebie nawzajem, dzień w którym byliście dumni z naszej Ojczyzny i swojego w nią wkładu, dzień w którym uczciliście jej setną rocznicę ponownych narodzin na mapie Europy – życzył konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski.

11 listopada już o ósmej rano na poligonie wojskowym w Jaworowie odbyła się uroczysta zbiórka żołnierzy Wojska Polskiego, na którą przybył konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski. Na placu apelowym został odśpiewany hymn Polski, na maszt wciągnięto flagę państwową. W uroczystości brali udział przedstawiciele wojsk z Ukrainy, USA, Kanady, Wielkiej Brytanii i Litwy. Na



uroczystej zbiórce z okazji święta niepodległości został odczytany rozkaz oraz zostały wręczone awanse na kolejne stopnie wojskowe dla trójki żołnierzy. Polscy żołnierze właśnie w tym czasie biorą udział w szkoleniu ukraińskich pododdziałów w składzie Wspólnej Międzynarodowej Grupy Szkoleniowej Ukraina (Joint Multinational Training Group – Ukraine, JMTG-U). Trwa X zmiana Polskiej Grupy Zadaniowej pod dowództwem majora Waldemara Galanta z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej im. Księża

Józefa Poniatowskiego. Następnie żołnierze wzięli udział w obchodach Dnia Niepodległości we Lwowie, Strzelczyskach i Mościskach.

W polskiej szkole w Strzelczyskach licznie zebrał się mieszkańcy tej polskiej wsi, został zaprezentowany specjalny program artystyczny z okazji Dnia Niepodległości, wspólnie zaśpiewano pieśni patriotyczne. Następnie wszyscy wybrali się do Mościsk, gdzie od szkoły nr 3 z polskim językiem wykładowym rozpoczął się marsz przez miasto.

W marszu wzięło udział około 1,5 tysiąca zamieszkałych tu Polaków – z Mościsk, Strzelczysk, Pnikuta, Lipnik i Trzcieńca. Do uroczystości dołączyły również władze miejscowe, między innymi Stepan Buniak, przewodniczący wojewódzkiej rady państwowej i Serhij Storozuk, burmistrz Mościsk. Na miejscowym cmentarzu, gdzie znajduje się kwatery żołnierzy Wojska Polskiego z 1939 roku, złożono wiązanki kwiatów i znicze, odprawiono krótką modlitwę.

(cd. na s. 4)

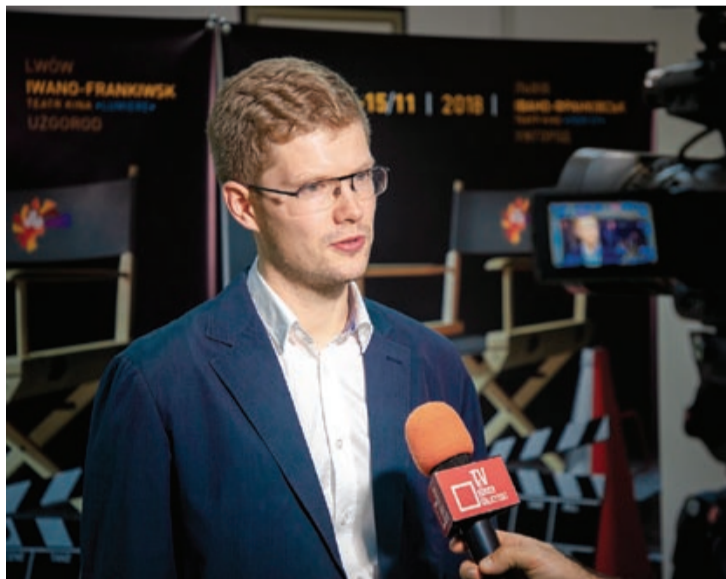
Pokaz filmu „Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie” w Iwano-Frankiwsku

Są takie wydarzenia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, na które brakuje miejsca. Wolontariusze dostawiają kolejne rzędy krzeseł, a chętni cały czas przybywają. Tak było w czasie pokazu filmu dokumentalnego „Tu był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie”.

ALBERT IWAŃSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Dawny Stanisławów nie jest rozpieszczany. Cały czas trzecie miasto Galicji niknie gdzieś w cieniu Lwowa. Poświęcona kresom dawnej Rzeczypospolitej twórczość naukowa i dokumentalna koncentruje się cały czas na Lwowie. Złą passę grodu Rewery przerwały cykliczne polsko-ukraińskie konferencje naukowe organizowane przez CKPiDE i uniwersytet w Iwano-Frankiwsku, ale miłośnicy tego miasta czują ciągle niedosyt, dlatego w ramach 7. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich przygotowano dla mieszkańców Stanisławowa wydarzenie specjalne. Zaprezentowano po raz pierwszy na Ukrainie film „Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie”.

Autorami filmu są: Jarosław Krasnodębski, Gabriela Mruszczak i Eugeniusz Sało. Wszyscy mają już w swoich biografach jakiś do-



Jarosław Krasnodębski

robek filmowy. Krasnodębski, pomysłodawca, reżyser i współtwórca scenariusza jest historykiem, pisze doktorat o polskiej kulturze w międzywojennym Stanisławowie. Sało odpowiedzialny za zdjęcia i współautor scenariusza jest dziennikarzem Kuriera Galicyjskiego. Ma on w do-

robku kilka filmów dokumentalnych, ponadto przygotowuje materiały TV Kurier Galicyjski. Razem już stworzyli film związany ze Stanisławowem, o tytule, który rozszyfruje każdy miłośnik tego miasta – „Kościół na górze”. Dorobek filmowy Gabrieli Mruszczak, która zmontowała film,

jest największy. Zrealizowała ona już kilka filmów dokumentalnych.

Film jest oparty na wywiadach z dawnymi mieszkańcami Stanisławowa, których wojna i dokonane po niej zmiany granicy wypędziły z miasta ich dzieciństwa i wczesnej młodości. Wśród bohaterów filmu są m.in.: znany dziennikarz sportowy i autor książek o Stanisławowie Tadeusz Olszański, emerytowany profesor Politechniki Opolskiej Jerzy Hickiewicz, syn prezydenta miasta i współwłaściciela stanisławowskiej drukarni, były wicedyrektor Domu Książki w Krakowie Adam Jerzy Chowaniec. W czasie pracy nad filmem zmarł były prezes Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu Andrzej Englot. Dokument ukazuje bajkową krainę dzieciństwa, tytułowy raj, którego kresem okazały się 1, a w szczególności 17, września 1939 roku. Kulminacją przeciwieństwa młodzieńczej Arkadii są kadry z Czarnej Lasu, miejsca dokonanej przez Niemców kaźni polskiej inteligencji ze Stanisławowa.

(cd. na s. 8)

Setna rocznica odzyskania niepodległości: w kraju i na świecie

Narodowe Święto Niepodległości to dla Polaków jedno z najważniejszych świąt państwowych. Po 123 latach zaborów – niewoli naznaczonej walką, cierpieniem i wysiłkiem wielu pokoleń Polek i Polaków – nasz kraj odzyskał suwerenność. Rok 2018 wyznacza rocznicę szczególną – jest to bowiem już setna rocznica odzyskania przez Polskę Niepodległości.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W przededniu święta prezydent RP Andrzej Duda powiedział:

– Jestem głęboko przekonany, że stulecie odzyskania niepodległości to sprawa bliska sercom wszystkich Polaków. Ogromnie zależy mi na tym, aby jubileusz stał się świętem całej polskiej wspólnoty i by każdy z nas, obywateli Rzeczypospolitej, czuł się zaproszony nie tylko do udziału w uroczystościach i innych wydarzeniach rocznicowych, ale przede wszystkim do ich współtworzenia.

Zdaniem prezydenta jubileusz będzie doskonałą okazją, by opowiedzieć dzieje ojczyzny także poprzez – często mniej znane – historie lokalne.

Marzenia o wolności spełniły się wraz z klęską wszystkich trzech zaborców i zakończeniem I wojny światowej, w wyniku której Polska odzyskała niepodległość. Odbudowa państwowości, po 123. latach zaborów, była procesem złożonym. Historia odzyskania niepodległości to w równym stopniu codzienny trud rodaków zamieszkałych na terenach byłej Rzeczypospolitej, jak i na emigracji, podejmowany w celu zachowania polskości, rozwijania kultury i budowania polskiej myśli politycznej. Bohaterowie tamtego okresu, mimo szykan, aresztowań, wywózek i represji ze strony zaborców, byli w stanie uchronić i rozwinąć narodową tożsamość, a następnie przekazać ją następnym pokoleniom, żyjącym już w odrodzonej Polsce.

Dzień 11 listopada ustanowiony został uroczystym Świętem Niepodległości na mocy ustawy z dnia 23 kwietnia 1937 r. o Święcie Niepodległości. Święto to zostało zniesione w 1945 r., a następnie przywrócone ustawą z dnia 15 lutego 1989 r.

– Chciałbym, abyśmy upamiętniając historyczne rocznice, nie tyle cofali się o sto lat, co w równym, a może nawet większym stopniu wybiegali myślą naprzód – ku wyzwaniom, które nas czekają, przed którymi stajemy i z którymi możemy się skutecznie mierzyć, budując dziś silną, wolną Polskę – napisał prezydent RP Andrzej Duda w okolicznościowym artykule.

Prezydent RP Andrzej Duda rozpoczął uroczystości od złożenia wieńców przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego przy Belwedrze i pomnikami pozostałych Ojców Niepodległości: Romana Dmowskiego, Ignacego Jana Paderewskiego oraz Wincentego Witosa.

Następnie prezydent Andrzej Duda z małżonką wzięli udział w porannej mszy świętej w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, w trakcie której nastąpiło zapalenie



Świcy Niepodległości. Nabożeństwu przewodniczył nuncjusz apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio, a homilię wygłosił przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki.

Po Mszy św. centralne uroczystości odbyły się w Warszawie, gdzie na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta odprawa warty z udziałem wszystkich rodzajów wojsk, podniesienie flagi państwowej na maszt i odśpiewanie Hymnu RP. Prezydent Andrzej Duda, jako zwierzchnik Sił Zbrojnych, odebrał meldunek i dokonał przeglądu pododdziałów. – To wielkie szczęście, że mieliśmy 100 lat temu takie społeczeństwo, takich żołnierzy i takich przywódców, Ojców Niepodległości, którzy umieli stanąć razem, by Polskę odzyskać, choć mieli różne poglądy, absolutnie mieli tę jedną ideę – powiedział prezydent w wystąpieniu. – Chciałbym, żebyśmy zawsze umieli być razem; jestem przekonany, że pod biało-czerwonym sztandarem jest miejsce dla każdego z nas, niezależnie od jego poglądów, bo w każdym jest miłość do Ojczyzny, do niepodległej i suwerennej Polski – podkreślił w 100-lecie odzyskania niepodległości Andrzej Duda.

Podczas uroczystości na placu Piłsudskiego w Warszawie, prezydent podkreślił też, że swary nigdy nie służą budowaniu silnego państwa. – Swary w tym przeszkadzają, przekonała się o tym także i II Rzeczpospolita, która, niestety, po niespełna 21 latach została pokonana przez sowieckich i hitlerowskich najeźdźców, przez Rosjan i Niemców – mówił Andrzej Duda.

– Jak trudno potem było znów wrócić do wolnej Polski, jak trudno było znów tę niepodległość odzyskać – podkreślił prezydent. Dzięki-

wał zgromadzonemu na uroczystości za obecność „pod biało-czerwonymi sztandarami”. – To wielkie święto wolnej, niepodległej i suwerennej Polski – powiedział.

Andrzej Duda zapowiedział odbudowę Pałacu Saskiego, który do 1944 roku znajdował się przy dzisiejszym placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. – Chciałbym, żeby pałac z powrotem stanął, chciałbym, żeby był widowym znakiem tej Polski, która wzrasta. Chciałbym, żeby był to budynek publiczny, który będzie mógł zobaczyć także od wewnątrz każdy z moich rodaków i w którym będzie mógł także załatwić różne swoje sprawy – powiedział prezydent. W setną rocznicę odzyskania niepodległości Andrzej Duda podpisał deklarację o restytucji Pałacu Saskiego w Warszawie.

Po uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza prezydent Andrzej Duda wraz z wiceministrem kultury i dziedzictwa narodowego Jarosławem Sellinem otworzyli „Festiwal na Krakowskim Przedmieściu”.

Głównym elementem obchodów były Marsze Niepodległości, organizowane w Polsce i poza jej granicami. W Marszach masowo udział wzięli mieszkańcy miast, oddziały wojskowe, przedstawiciele partii politycznych.

– Bardzo byśmy chcieli, żeby to był biało-czerwony marsz, żeby to był marsz, który zgromadzi nas wszystkich razem, ręka w rękę, pod naszymi narodowymi sztandarami, pod naszymi narodowymi barwami – dodał prezydent.

W tym dniu w całej Polsce zorganizowano radosne uroczystości i wydarzenia, festyny, biegi, imprezy kulturalne i koncerty.

W sobotę i niedzielę państwa z całego świata przekazywały Polakom najlepsze życzenia

– Kreatywność, gościnność, piękny język, smażone pierogi i... wiele innych powodów, dla których lubimy Polskę! – napisał ambasador Niemiec Rolf Nikel w stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę.

Życzenia Polakom złożył prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, pisząc w niedzielę o „Polsce, wielkim kraju”. Przypomniał w nim też o swojej wizycie w lipcu 2017 r. w Warszawie. Życzenia z okazji polskiego święta złożyła również Polakom ambasador USA, Georgette Mosbacher.

Premier Kanady Kanady Justin Trudeau w oświadczeniu wydanym w niedzielę z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości napisał: „Nasze kraje łączą trwale związki, zbudowane na współpracy, wzajemnym szacunku i relacjach osobistych. Dziś, z okazji Dnia Niepodległości Polski, łączymy się z polskimi wspólnotami w Kanadzie i na całym świecie, by świętować setną rocznicę odzyskania przez Polskę suwerenności w 1918 roku – oświadczył Trudeau.

Życzenia w stulecie polskiej niepodległości przekazały Warszawie również inne państwa, m.in. Ukraina. – Z okazji stulecia odzyskania niepodległości składam zaprzyjaźnionej Polsce życzenia pokoju, dobrobytu i pomyślności! – napisał prezydent Ukrainy Petro Poroszenko w języku ukraińskim i polskim.

– Dziś Polska obchodzi 100-lecie swojej niepodległości. Gratuluję naszym sąsiadom i życzę sukcesów, rozwoju i jedności! Jestem przekonany, że przed nami jeszcze wiele wspólnych osiągnięć! – oświadczył premier Wołodymyr Hrojsman.

Z kolei ukraiński minister spraw zagranicznych Pawło Klimkin nazwał Polskę krajem „solidarności i wielkiej odwagi”.

– To zaszczyt i odpowiedzialność być sąsiadem wolnej Polski, działać w jednej europejskiej drużynie na rzecz wspólnej przyszłości w Europie! – napisał Arsenij Jaceniuk, były premier i lider partii Front Ludowy

„Droga Polsko, wszystkiego najlepszego na stulecie niepodległości!” – napisała na swoim koncie na Twitterze ambasada Izraela.

Życzenia złożyła też ambasada Finlandii: „Dla naszego sąsiada przez Morze Bałtyckie! Wszystkiego najlepszego Polsko!”.

– Wszystkiego najlepszego w setne urodziny, Polsko! Gratulacje dla premiera Mateusza Morawieckiego i wszystkich Polaków – napisał na Twitterze estoński premier Juri Ratas. – Świętujemy stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości i polsko-estońską przyjaźń śpiewając polski hymn i podświetlając Tallin w kolorach polskiej flagi – dodał, zamieszczając zdjęcia. W śpiewaniu polskiego hymnu wzięli udział, oprócz samego premiera, członkowie estońskiego rządu.

Życzenia w mediach społecznościowych złożyli również prezydent Słowacji Andrej Kiska, prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė i szef MSZ tego kraju Linas Linkevičius, ambasador Wielkiej Brytanii Jonathan Knott, ambasador Irlandii Emer O’Connell, ambasador Francji Pierre Levy, ambasady Szwecji, Danii, a także Rada Unii Europejskiej oraz sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.

Szczególny wymiar obchodów setnej rocznicy Niepodległości Polski na całym świecie nadało podświetlenie na biało-czerwono wielu znanych budowli i obiektów historycznych: w Warszawie – Belweder; w Egipcie podświetlone zostały słynne piramidy oraz Wielki Sfinks w Gizie; w kanadyjskim Toronto po zachodzie słońca prawie 500-metrowa wieża CN Tower; pomnik Jezusa Chrystusa Odkupiciela, który góruje nad Rio de Janeiro; najwyższy budynek na świecie Burdż Chalifa w Dubaju; pomnik Trzech Krzyży górujący nad Wilnem i dwa wileńskie mosty; Most Łańcuchowy w Budapeszcie; Most Parkowy w Kijowie, a sylwetkę orła ze zniszczonego zapałono w Twierdzy kijowskiej; praska wieża telewizyjna w dzielnicy Žižkov; ratusz w Ostrawie oraz położony w pobliżu most Sikory nad Ostrawicą; gmach ratusza w Tel Awiwie; budynek fińskiego MSZ w Helsinkach; diabelski młyn w Los Angeles i słynne Wieże Kuwejckie. Polska flaga narodowa pojawiła się także na wielkim telebimie przed gmachem Teatru w Czeskim Cieszynie.

źródła: prezydent.pl, pap.pl, se.pl, tvn24.pl

Obchody 100-lecia odzyskania niepodległości Polski w Iwano-Frankiwsku

Obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę były w dawnym Stanisławowie bardzo intensywne. Rozpoczęły się o 10 rano i trwały przez cały dzień. Ostatnim akcentem była zabawa taneczna pod hasłem „Strefa wolności”.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia



Rano na dawnym cmentarzu katolickim, obecnie w Parku Memorialnym złożono kwiaty pod upamiętnieniem legionistów oraz pod pomnikiem Romana Huruka, który zginął na Majdanie w 2014 roku. Kwiaty złożył konsul Rafał Kocot, Ihor Kinasz, szef wydziału polityki wewnętrznej rady miejskiej i przedstawiciele polskich organizacji. Kolejnym miejscem złożenia kwiatów był Czarny Las, gdzie w 1941 roku Niemcy zamordowali przedstawicieli polskiej inteligencji. Po złożeniu kwiatów i modlitwie za ofiary mordu wygłosił przemówienie Witalij Czaszczyński, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

Zgodnie z tradycją, w południe w kościele pod wezwaniem Chrystusa Króla odprawiono uroczystą mszę świętą w intencji Ojczyzny. Po mszy w kościele odbył się spektakl słowno-muzyczny, po czym w Domu Pielgrzyma odbył się poczęstunek.

Po południu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego otworzyło stoisko na Placu Mickiewicza, zachęcając przechodniów do świętowania 100-lecia niepodległości Polski razem z Polakami. Zaskoczeni mieszkańcy Iwano-Frankiwka byli częstowani pysznymi rogalami. Przy stoisku rozdawano też gadżety, śpiewano polskie pieśni.

Ostatnim punktem obchodów Dnia Niepodległości była zabawa taneczna „Strefa wolności”. W po-

łudnie wzięli udział członkowie polskich organizacji, wolontariusze CKPiDE, polscy studenci, zaprzyjaźnieni Ukraińcy. Przyjechała również polska młodzież ze Lwowa. Uczestnicy bawili się setnie, tańcząc między innymi przy polskich przebojach. Zabawa trwała do północy, a więc do ostatniego minut setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską.

Sto obrazów do 100-lecia Niepodległości Polski

Z okazji obchodów 100-lecia Niepodległości Polski, 8 listopada w galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa we Lwowie, została otwarta wystawa 100 prac malarskich 47 autorów zrzeszonych we Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz gości z Lublina i Połonnego w obwodzie Chmelnickim.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

– Powstał pomysł, aby uświetnić jubileusz 100-lecia Niepodległości Polski przez wystawę 100 obrazów – powiedział Mieczysław Małowski, prezes Towarzystwa. – Każdy artysta miał swój wybór i przedstawił utwory w tej dziedzinie, w której czuje się najlepiej. Są to prace o rozmiarach 30x30 cm. Najważniejsze, że te ob-

razy powstały w wolnym państwie. W wolnym państwie ukraińskim i również w wolnym państwie polskim. Dla każdego człowieka to jest ogromnie ważne, a dla artysty tym bardziej, dlatego, że artysta musi tworzyć ze spokojnym sercem. Jeżeli się coś nie zgadza, wówczas to od razu odbija się na pracach.



– Mamy imponującą wystawę malarską, która pokazuje po pierwsze to, co dzieje się w państwach sercach – mówił dalej Rafał Wolski. – Po drugie, pokazuje umiejętności artystów i ich oddanie tematyce, a tematyka jest bardzo szeroko nakreślona, bo mamy tutaj przeciwieństwa i pejzaże, i wedy, i abstrakcje, i dzieła symbo-

liczne, i dzieła, w których spotykają się różne techniki i różne gatunki. Słowem, Towarzystwo pokazuje po raz kolejny, że w galerii „Własna Strzecha” jest miejsce dla bardzo różnych prac, dla bardzo różnych nurtów twórczości i pokazuje tę różnorodność i tę różnorodność. Różnorodność, która zawsze wyróżniała i cechowała nasz kraj, nasz naród, nasze społeczeństwo i Polaków na całym świecie, którzy potrafili z tej różnorodności wydobywać to, co najlepsze. Dla siebie, dla swoich rodzinnych stron, dla Ojczyzny, dla Europy, dla świata całego.

Zdaniem Rafała Wolskiego, wernisaż artystów jest oryginalnym przeglądem tego, co dzieje się w ich pracowniach i co dzieje w ich głowach i sercach. Podkreślił również, że to spotkanie ma charakter ponadlwowski i ponadnarodowy, ponieważ uczestniczą w nim twórcy spoza Lwowa i nie tylko Polacy. – Warto pod „Własną Strzechą” przychodzić i warto oglądać i cieszyć się pracami, które tu powstały – zaznaczył polski dyplomata.

Życzenia organizatorom wystawy złożył prezes lwowskiego okręgu Związku Artystów Plastyków Ukrainy Oleg Mykyta. W otwarciu wernisażu uczestniczyli polscy dyplomaci, przedstawiciele społeczności polskiej oraz ich przyjaciele ze środowiska ukraińskiego i węgierskiego.

Spotkania Ossolińskie: Polsko-ukraińska wojna o Lwów. Debata

We środę, 7 listopada odbyły się kolejne, już 82. Spotkania Ossolińskie. To cykliczne wydarzenie już na stałe wpisało się w kulturalny kalendarz Lwowa, zazwyczaj gromadzi też stałe grono słuchaczy. Tym razem frekwencja była nadzwyczajna – sala pękała w szwach, pracownicy biblioteki im. Stefanyka donosili dodatkowe krzesła, a miejsc w największej czytelni zabrakło nawet na antresoli. Powodem tak dużego zainteresowania była tematyka wykładu, która nawiązywała do obchodzonych w tym roku przez Polskę i Ukrainę rocznic, ale poruszała trudny do dziś temat ówczesnego konfliktu naszych państw o tereny Galicji Wschodniej. Temat spotkania brzmiał „Polsko-ukraińska wojna o Lwów” i wyjątkowo odbyło się ono w formie debaty.

KATARZYNA ŁOZA
tekst i zdjęcie

Słuchaczy przyciągnęły także nazwiska prelegentów: ze strony polskiej zaproszono Macieja Kozłowskiego, wybitnego polskiego historyka, dyplomata i dysydenta. Jest on także autorem jednej z pierwszych książek naukowych opisujących omawiany konflikt, wydanej w 1990 r. pracy „Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919”. Gościem spotkań ze strony ukraińskiej był Jarosław Hrycak, znany po obu stronach granicy

noznaczne zwycięstwo, a najgorsze jest upokorzenie zwyciężonego”.

Jarosław Hrycak rozpoczął swoją wypowiedź odważną tezą, że niezależnie od tej wojny, Lwów prędzej czy później byłby miastem ukraińskim, ponieważ Galicja Wschodnia była w większości ukraińska. Wojna była najgorszym rozwiązaniem, a mimo to obydwie strony zdecydowały się na nią. I pamięć o tej wojnie zaważyła na stosunkach polsko-ukraińsko-żydowskich w okresie całego dwudziestolecia międzywojennego. Gość podkreślił także, jak ważne było i jest dla Ukraińców



Adolf Juzwenko (od lewej), Jarosław Hrycak, Maciej Kozłowski

historyk oraz autor wielu prac naukowych, związany z Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim we Lwowie oraz z Central European University w Budapeszcie. Na spotkaniu byli obecni także dyrektorowie obu instytucji-gospodarzy: Wasyl Fersztej z Biblioteki im. Stefanyka i Adolf Juzwenko z Ossolineum.

Każdy z gości w zwięzłej formie przedstawił swój pogląd na wydarzenia 1918 r. Głównymi тезami wypowiedzi Macieja Kozłowskiego były – nieuniknioność i tragizm tej wojny, podczas której z obu stron frontu zdawano sobie sprawę, że nic dobrego z niej nie może wyniknąć oraz to, że faktyczna wygrana strony polskiej była kosztowniejsza niż wiele innych przegranych wojen. Wynikiem była klęska polityczna, która zrodziła terroryzm w Polsce. Podobnie dziś, jak i wtedy, jak wyraził się gość, mamy do czynienia z dramatycznym symetryzmem, gdzie po obu stronach granicy znajdują się ludzie, którzy uważają, że podsycanie nienawiści służy sprawie narodowej. „Ta wojna powinna nas nauczyć, że nie zawsze zwycięstwo prowadzi do dobrych skutków. Czasem kompromis – a właściwie zawsze – jest czymś lepszym niż jed-

powstanie wówczas państwa ukraińskiego. W jego wypowiedzi pojawiło się wiele dywagacji i hipotez co do tego, jak potoczyłyby się losy tej części Europy, gdyby nie ten konflikt lub gdyby zakończył się on inaczej. A była to bez wątpienia wojna, która miała wpływ na losy milionów ludzi, choć jej zasięg był lokalny. Historyk zakończył swoją wypowiedź konkluzją o konieczności uświadomienia sobie własnego wpływu na historię, która dzieje się także tu i teraz.

Po wystąpieniach oddano głos słuchaczom, którzy mieli okazję wyrazić swoje zdanie lub zadać dodatkowe pytania. Spotkanie przebiegło w atmosferze wzajemnej powagi, nawet jeśli prezentowano krańcowo odmienne punkty widzenia, a to, co mówili prelegenci, wywoływało momentami zdumienie czy nawet oburzenie.

Na koniec warto przytoczyć wypowiedź Adolfa Juzwenki, który podkreślił, że zadaniem Ossolineum jest między innymi działanie na rzecz porozumienia i dialogu pomiędzy naszymi narodami, ale nie możemy sobie pozwolić na to, abyśmy nie próbowali różnych trudnych tematów komentować i zrozumieć w kontekście historycznym.

Obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę w obwodzie lwowskim

(dokończenie ze s. 1)

W sanktuarium Matki Bożej Nieustającej pomocy mszy św. w intencji Ojczyzny przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. Sanktuarium zostało wypełnione po brzegi.

Następnie wszyscy zgromadzili się w szkole nr 3 im. Królowej Jadwigi na uroczystą akademię, gdzie każde towarzystwo kultury polskiej zaprezentowało swoje umiejętności.



Sala została całkowicie wypełniona, prawie drugie tyle uczniów na korytarzu przygotowywało się do występu przed publicznością. Uczniowie tańczyli poloneza, śpiewano pieśni patriotyczne i odegrano krótkie przedstawienie teatralne. Każda wioska zapewniła poczęstunek, składający się z regionalnych potraw. Wiele ciepłych słów pod adresem mieszkających i działających tu Polaków padło z ust władz miejscowych.

Szczególną atmosferę uroczystości zapewniała również obecność polskich żołnierzy:

– Akurat tak się przytrafiło, że wykonujemy w tym czasie zadania szkoleniowe na Ukrainie – mówi mjr Waldemar Galant, dowódca X zmiany Polskiej Grupy Zadaniowej, z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej im. Księcia Józefa Poniatowskiego. – Na

kiem wykładowym, zarówno tę w Mościskach, jak i w Strzelczyskach, że mogliśmy przejść wspólnie barwnym korowodem ciągnącym się na kilkadziesiąt, jeżeli nie na kilkaset metrów, ulicami Mościsk. Bardzo byłem dumny i szczęśliwy, że polskie środowisko zaprosiło na tę uroczystość również przedstawicieli władz Mościsk, byli obecni i starosta powiatu, i burmistrz miasta, i wójtowie okolicznych gmin. Wydaje mi się, że to był

najlepszy dowód na to, że Polacy w Mościskach mają swoją pozycję, są lubianymi, szanowanymi i cenionymi sąsiadami i przyjaciółmi i współobywatelami tego przesympatycznego miasta – mówił konsul polski.

Niepowtarzalne i imponujące uroczystości, przepelnione patriotyzmem można zawdzięczyć prezesowi TKPZL w Mościskach – Henrykowi Ilczyszynowi, który sprawnie połączył wszystkie organizacje i szkoły działające na Ziemi Mościskiej, co z kolei pokazuje, że Polacy żyją w zgodzie i wspólnie są gotowi do tworzenia wielkich rzeczy.

– Było nas dziewięć organizacji, połączyliśmy siły, było bardzo wzniosłe – mówił Henryk Ilczyszyn, prezes TKPZL w Mościskach. – Chciałbym podziękować wszystkim organizatorom, pani dyrektor Teresie Teterycz,



spotkaniu roboczym z konsulem generalnym RP we Lwowie otrzymaliśmy zaproszenie, by wziąć udział tutaj w uroczystościach patriotycznych celem uczczenia stu lat odzyskania niepodległości przez Polskę. Zналиśmy program dzisiejszych uroczystości, wiedzieliśmy, że jest on bardzo bogaty i opiewa wiele przedsięwzięć i powiem szczerze, z własnego doświadczenia, już w kilku podobnych uroczystościach tutaj braliśmy udział, jednak muszę powiedzieć, że zaskoczył mnie ogrom i bogactwo tego programu, liczba uczestników i ich przygotowanie.

Konsul generalny RP we Lwowie, Rafał Wolski również podzielił się wrażeniami z uroczystości. – Ucieszyłem się ogromnie, że komitet organizacyjny w Mościskach połączył siły, mieliśmy wspólnie wszystkie oddziały Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z Mościsk i okolic, mieliśmy dwie szkoły z polskim języ-

pani dyrektor Alicji Bałuch i prezesom poszczególnych organizacji z okolicznych wsi mościskiego rejonu, wszystkim członkom i sympatykom naszych organizacji za ten trud, który z ich strony był wykonany dla chwały najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Życzę wszystkim swoim rodakom, mieszkającym w Polsce i poza jej granicami, wspaniałego świętowania i bądźmy dumnym narodem, gdyż mamy za sobą już sto lat – powiedział Henryk Ilczyszyn.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach Marian Mazur powiedział:

– Strzelczyska również dzisiaj świętują dzień niepodległości, myślę, że tak jak każdy Polak, cieszymy się, że doczekaliśmy rocznicy stulecia. Świętowaliśmy i w naszej szkole. Myślę, że nadal będziemy nieść hold tak, jak nieśliśmy go dotychczas, tak jak nieśli go nasi dziadkowie i pradiadkowie.

„100 na 100” i „Muzyka Niepodległości”

Wieczorem 11 listopada we Lwowskiej Filharmonii Narodowej, w ramach projektu „100 na 100. Muzyczne dekady wolności”, odbył się ekskluzywny koncert polskiej współczesnej muzyki klasycznej z udziałem muzyków ukraińskich z *Ensemble Nostri Temporis* pod dykcją Romana Rewakowicza z Warszawy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Podstawą projektu „100 na 100” stała się lista stu najważniejszych utworów polskich kompozytorów, powstałych w latach 1918–2018. 11 listopada o tej samej porze koncerty odbywały się w 11 najważniejszych ośrodkach muzycznych w Polsce. Od Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie, przez Narodowe Forum Muzyki we Wrocławiu, aż po Narodową Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach, brzmiała muzyka polska powstała

– Cztery utwory są po raz pierwszy wykonane na Ukrainie – wyjaśnił Roman Rewakowicz. – Utwór Jerzego Kornowicza był wykonany już dziesięć lat temu w Kijowie, ale trzeba powiedzieć, że ta akcja jest częścią większej całości.

Na pytanie, jak układała się współpraca z muzykami ukraińskimi Roman Rewakowicz powiedział:

– Zespół *Nostri Temporis*, którego kierownikiem jest Bogdan Segin, również głównym koordynatorem tego projektu we Lwowie, zaprosił do wykonania tych utworów kijowski zespół, bo główna część zespołu to

mamy też mały jubileusz fundacji, którą prowadzę – *Fundacji Pro Musica Viva*, która powstała 20 lat temu i też jest dołączona do świętowania jubileuszu 100-lecia Niepodległości Polski. Nie tylko Polski, bo mamy też 100-lecie Niepodległości Ukrainy. W Kijowie odbyły się już dwa koncerty pod hasłem „Muzyka Niepodległości”. Na pierwszym koncercie, który był jednocześnie koncertem inauguracyjnym Festiwalu *Kijów Music Fest* dyrygował sam Krzysztof Penderecki w swoim wielkim „Credo”. Ja miałem zaszczyt przed tym utworem wykonać dwa ukraińskie utwory: utwór



od 1918 roku. Tego samego dnia utwory Karola Szymanowskiego, Henryka Mikołaja Góreckiego, Krzysztofa Pendereckiego czy Agaty Zubeł wykonywali w 11 miastach na świecie najwyższej klasy artyści specjalizujący się w muzyce współczesnej. We współpracy z tak znaczącymi formacjami sceny muzycznej jak London Sinfonietta, Klangforum Wien, Ensemble intercontemporain czy Ensemble Modern przygotowano koncerty w Nowym Jorku i Chicago, Tokio, Melbourne, Londynie, Paryżu, Frankfurt nad Menem, Mediolanie, Wiedniu, Kopenhadze oraz we Lwowie.

– Sto utworów zostało wykonanych w tych 22 miastach, i jestem bardzo szczęśliwy, że dzisiaj 11 listopada, w Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości mogliśmy się również dołączyć do tego projektu i zagrać ten program we Lwowie – powiedział dla Kuriera maestro Roman Rewakowicz.

Lwowski koncert został złożony z takich najważniejszych utworów polskiej współczesnej literatury muzycznej: *Zorze IV* – „*Melos-Etos*” Jerzego Kornowicza, *Lańcuch I* Witolda Lutosławskiego, *Dwie konstrukcje iluzoryczne* Pawła Szymańskiego, *Geysir* – *Grisey* Marcina Stańczyka oraz Pawła Mykietyna *Eine kleine Herbstmusik*.

są muzycy z Kijowa, którzy przyjechali tutaj na parę dni prób i do nich dołączyli muzycy lwowscy. Można dzisiaj powiedzieć, że był to zespół kijowsko-lwowski. Muzycy ukraińscy grali polską muzykę. Jestem bardzo szczęśliwy i zadowolony z tego, że mogliśmy tę muzykę tutaj pokazać. To, co dzisiaj wykonaliśmy, jest to pierwsza linia estetyczna dzisiaj w Polsce. Publiczność, która była na koncercie z pewnością zauważyła ten moment konstrukcyjny tych utworów, który się wysuwa może na pierwszy plan i ten moment intelektualny. Zdarzały się tam momenty liryczne i pięknie brzmiące, ale to wszystko jest założone w bardzo żelazną konstrukcję. Gdy pytają mnie o porównania muzyki polskiej i ukraińskiej, to mówię, że w twórczości polskich kompozytorów dominuje *ratio*. Z kolei muzyka ukraińska ma więcej może sentymentów, więcej emocji, więcej linii melodycznych, ale są różne kultury, różne narody i te wszystkie kultury wzbogacają kulturę świata.

Muzykolog Filharmonii Lwowskiej Zofia Iwanowa, która prowadziła koncert zaznaczyła, że maestro Roman Rewakowicz jest dobrze znany we Lwowie i w ogóle na Ukrainie.

– Jest to kolejne przeszło w wielkim moście polsko-ukraińskim, który budują od dziesięcioleci – powiedział Roman Rewakowicz. – W tym roku

Igora Szczerbakowa i Bogdana Frołak. To było pod koniec września. A pod koniec października wykonaliśmy drugi koncert z tego tryptyku „Muzyki Niepodległości” z udziałem Narodowego Chóru Ukrainy „Dumka”. Tym razem w Budyńku Muzyki Kameralnej i Organowej w Kijowie wykonaliśmy muzykę a capella chóralną. W pierwszej części dyrygowałem utworami Góreckiego, a w części drugiej szef chóru „Dumka” Jewhen Sawczuk dyrygował utworami Walentyna Sylwestrowa. Przed nami trzecie przeszło tego tryptyku: na początku grudnia odbędzie się koncert symfoniczny z udziałem Narodowej Orkiestry Symfonicznej Ukrainy pod moją dykcją i znów wykonamy muzykę ukraińską i polską. W części pierwszej zabrzmiały utwory Hanny Hawryleć i Igora Szczerbakowa, a w części drugiej – monumentalna, wielka symfonia „Polonia” Jana Ignacego Pendereckiego. Nie może tego nazwiska zabraknąć w kontekście polskiej Niepodległości.

Wydarzenie zostało zrealizowane ze środków ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Niepodległa” oraz objęte patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Po zakończeniu koncertu kwiaty wykonawcom koncertu wręczył konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski.

Obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości w szkole im. św. Marii Magdaleny

Niepodległość – to przede wszystkim dobre warunki dla rozwijania się kultury i edukacji narodu. Obchody wspaniałej rocznicy odzyskania niepodległości Szkoła im. św. Marii Magdaleny we Lwowie na czele z dyrektorem Ryszardem Vincencem zorganizowała w sposób szczególny.

ALINA WOZIJAN
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

8 listopada została odprawiona msza św. w patronalnym kościele św. Marii Magdaleny w intencji uczniów, nauczycieli i rodziców, której przewodniczył wikariusz generalny lwowskiej archidiecezji ks. infułat Józef Pawliczek. W kazaniu m.in. powiedział:

– Na tej, jak to śpiewamy „zielonej Ukrainie” szkoły polskie są takimi kwiatami polskimi. Do tych szkół należy też Szkoła im. św. Marii Magdaleny, która ma bardzo długą tradycję, sięgającą już ponad 200 lat. Jest w niej część stara, bardzo stara i nowa. Bo tak to właściwie powinno być, że gdy budujemy, nie przekreślamy. Nie bądźmy w przekonaniu, że tylko my jesteśmy tymi prawidłowymi. Musimy kontemplować to, co ci przed nami również stworzyli. Korzystajmy z mądrości tych, co przed nami byli.

Następną częścią uroczystości stało się poświęcenie i zainstalowanie na szkolnym korytarzu pierwszego piętra kopii XVII-wiecznej rzeźby patronki szkoły – św. Marii Magdaleny. Fundatorem figurki jest znany

św. Marii Magdaleny, która swymi wymiarami idealnie wpasowywała się w to miejsce, a pochodziła z Grodziska niedaleko Krakowa, z miejsca które ks. Piskorski poświęcił bł. Salomei i tam jedną z kaplic poświęcił św. Magdalenie. Tam powstała rzeźba



wymiarami idealnie pasująca do tej niszy w szkole. Postanowiłem zrobić kopię i ofiarować szkole, żeby miała wreszcie rzeźbę swojej patronki, taką, którą będzie można pokazywać, która będzie mogła reprezentować tę szkołę.

– U nas dzisiaj wielkie święto. Świętujemy setną rocznicę niepodległości Polski, dzisiaj również została poświęcona figurka św. Marii Magdaleny – patronki naszej szkoły

po sobie jeszcze jakąś rzecz. Wykonał to mój zespół.

Korzystając z okazji, zapytaliśmy Pana Bolińskiego o prace związanych z tegoroczną renowacją odkrytych w szkole malowideł.

– Z tego, co słyszałem, najprawdopodobniej pod tymi farbami kryją się tu jeszcze jakieś malowidła – powiedział dr Paweł Boliński. – A w jakim zakresie one się znajdują – tego nie wiemy, bo bez wnikliwych badań sondażowych nie jesteśmy w stanie określić, ale najprawdopodobniej jeszcze jakieś malowidła przynajmniej na klatce schodowej powinny się znajdować. Trzeba by było przeprowadzić badania. Z tego, co udało się nam stwierdzić, wykonywało malowidła przynajmniej kilku malarzy. Znamy ich nazwiska, natomiast ich losów nie znamy, ponieważ nigdzie nie występują, w żadnych spisach artystów. Mamy taką hipotezę, że były to prace dyplomowe z pobliskiego lwowskiego collegium artystycznego i stąd te dekoracje tutaj się znajdują, tak jak podobne dekoracje występują właśnie na korytarzach wspomnianego collegium.

Uroczystości w tym dniu zakończyła akademia. Uczniowie szkoły zaprezentowali bardzo poruszającą



już we Lwowie renowator zabytków, kierownik prac renowacyjnych prowadzonych w szkole i w kościele garnizonowym, dawnym jezuitów, dr Paweł Boliński z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

– Podczas prac zobaczyłem tę wnękę i pomyślałem, że w tym miejscu mogłaby być umieszczona figura patronki szkoły – mówi Paweł Boliński. – Nikt mi nie był w stanie powiedzieć, co tu było pierwotnie, ale coś musiało być. Taka wnęką jako pusta dekoracja nie mogła powstać, ona dla czegoś była wykonana i coś w niej musiało stać albo być powieszzone. Więc można przypuszczać, że na przykład, mogło tutaj być przedstawienie patronki albo w formie rzeźby, płaskorzeźby, albo portretu. Akurat byłem na etapie konserwacji rzeźby

– mówi dyrektor szkoły Ryszard Vincenc. – A rzecz stała się przypadkowo. Paweł Boliński z Akademii z Krakowa robił odnowienie fresków. I zaszła rozmowa, że jest wnęką w szkole i do czegoś ta wnęką miała służyć. Przez całe moje życie – kiedy byłem uczniem szkoły, kiedy byłem nauczycielem przez 28 lat, i kiedy zostałem dyrektorem, to zawsze stały w niej kwiatki. Ja sobie uświadamiałem, że nie może taka wnęką być jedynie do kwiatków. I metodą badań doszliśmy do wniosku i ustaliliśmy, że przed wojną stała tam figurka św. Marii Magdaleny.

– To jest mój dar, mój wkład – mówił dalej Paweł Boliński. – Ponieważ prowadziłem tutaj prace konserwatorskie przy malowidłach, więc chciałem oprócz tej pracy pozostawić

kompozycję słowno-muzyczną, na którą złożyły się wiersze wybitnych poetów polskich oraz najbardziej znane piosenki okolicznościowe – powstańcze, legionowe, lwowskie, z okresu pierwszej i drugiej wojen światowych, aż do współczesnych. Przygotowały scenariusz i całość opracowały nauczycielki szkoły – Maria Iwanowa, Irena Słobodiana, Swietłana Pantuchowa, Irena Moisiejewa. Po występie goście – konsul Marian Orlikowski, wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz, prezesowie Rodziny Rodzin Halina i Włodzimierz Wencakowie, prezes TKPZL Emil Legowicz, prezes Pogoni Lwów Marek Horbań – zgodnie twierdzili, że ogromnie się wzruszyli i że tak wspaniała uroczystość na długo zapadnie im w sercach.

Koncert dla Niepodległej w Samborze

Z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, 11 listopada w Domu Polskim w Samborze na Ukrainie wraz ze wszystkimi Polakami i Polonią całego świata został odśpiewany hymn narodowy, a następnie odbył się koncert dla Niepodległej zorganizowany przez Klub Muzyczny „Polonez” i Chór „Sursum Corda”.

MARIAN SKOWYRA

Na uroczystości do samborskiego Domu Polskiego przybyli licznie zaproszeni goście, a mianowicie: przedstawiciel Konsulatu RP we Lwowie konsul Patryk Stelmach, władze miejskie na czele z merem miasta Sambora Jurijem Hamarem. Nie zabrakło także przedstawicieli świata nauki na czele z panią Swietlaną Jakubowską, dyrektorką samborskiego gimnazjum. Licznie przybyli Polacy Samborszczyzny wraz z dziećmi i młodzieżą. Wszystkich serdecznie na początku koncertu przywitała dyrektor Klubu Muzycznego „Polonez” Krystyna Hu-

wet dobrowolnie wybierali Syberię, gdzie zakładali własne „małe Polski”. W czasie I wojny światowej przeszło milion Polaków zaborcy rosyjscy wysiedlili w głąb Syberii.

Od 1917 roku Amerykanie zezwolili na formowanie polskich jednostek, które znajdowały się w obozie wojskowym w Niagara of the Lake w Kanadzie.

Największą jednak radość miały dzieci, młodzież, a nawet dorośli, gdy mogli zapoznać się z historią Bałki Murmańskiej, niedźwiedzicy żołnierki przyjeździej do batalionu murmańczyków, działającego w rejonie Murmańska, która stała się prawdziwym symbolem



sarz. Następnie ze słowami przywitania zwrócili się konsul RP we Lwowie oraz mer miasta Sambora. Ze wzruszeniem przemawiał także pierwszy prezes samborskiego Towarzystwa Kultury Polskiej Jan Farbotnik.

Następnie dzieci i młodzież wywodzące się zarówno z rodzin polskich, mieszanych, jak i ukraińskich, na sposób teatralny ukazali dzieje rozbiórów Polski oraz jej drogę do odzyskania niepodległości. Całość została uświetniona przez śpiew miejscowego chóru „Sursum Corda”, który wykonał szereg utworów z czasów I wojny światowej oraz obrony Lwowa.

W specjalnym przemówieniu z tej okazji Marian Skowyrza zaznaczył, że w 1914 roku w Europie nikt wolnej Polski nie chciał. Jeśli już, to zakładano istnienie jakiegoś państwa w ramach Rosji, inne zaś tereny z zaborów pruskiego i austriackiego winny być wcielone do Rosji.

Jednak mimo tych przeciwności Polska odrodziła się po 123 latach politycznego niebytu. Od pierwszego rozbioru rozumiano, że warunkiem odzyskania niepodległości przez Polskę jest nie co innego, jak konflikt między jej zaborcami, ten zaś musi się przekształcić w ogólnoeuropejską wojnę. Stąd nawet modlono się w domach o wojnę – kontynuował Marian Skowyrza – powtarzając słowa litanii pielgrzymkowej Adama Mickiewicza: „O wojnę powszechną za wolność ludów, prosimy Cię, Panie”.

Dalej zaznaczono, że przez wszystkie lata niewoli Polacy albo walczyli o niepodległość, albo na różne sposoby przygotowywali się do niej. Wywoływali kolejne antyrosyjskie powstania – kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe. I choć Polska upadła w walce, to jednak etos walki w narodzie polskim przez te lata pozostał niezmiennym i to on może być upatrywany, jako pierwszoplanowa przyczyna odrodzenia się Polski. Zawiedzeni niepowodzeniem walki zbrojnej, co niektórzy myśleli nawet o przeniesieniu samej Polski na inne tereny i kontynenty. Tak oto rozpoczęła się wielka emigracja Polaków do Ameryki, Brazylii, a niektórzy na-

drogi do odrodzenia II Rzeczypospolitej. Obejrzano także film pt. „Co by było, gdyby zwierzęta mówiły? Bałka Murmańska” wyreżyserowany przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Przystanek Historia Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki.

Niedźwiedzica wraz z Polakami przybyła do ich ojczyzny. Stacjonowała z nimi w Gdańsku i w twierdzy Modlin. Gdy murmańczycy defilowali w 1919 roku na Placu Saskim, nie mogło zabraknąć i Bałki, kroczącej dumnie ramię w ramię z żołnierzami. Szła na tylnych łapach podczas defilady na Placu Saskim, którą przyjmował naczelnik państwa, Józef Piłsudski. Gdy naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę.

Na zakończenie uroczystości w samborskim Domu Polskim wszyscy zebrani wspólnie odśpiewali hymn „Boże coś Polskę” i otrzymali symboliczny prezent – piernik w barwach narodowych w kształcie Polski. Niemiejsze wydarzenie wśród samborzan pozostawiło niezatarte znamię, gdyż nawet po zakończonym koncercie ludzie przez dłuższy czas pozostawali na miejscu, dzieląc się wrażeniami i radością z tego, że możemy wspólnie mieszkać w wolnych państwach i te państwa mogą sobie nawzajem pomagać i wzajemnie się ubogacać kulturą i wspólnymi tradycjami.

*Niepodległa! Miłością wskrzeszona!
Gorzejesz złotym promieniem,
A w sercu pałasz płomieniem.
Królujesz, bliska, odległa,
Wspaniała! Niepodległa!*

*Jako Matka w swoje ramiona
Zbierasz dzieci swe wydziedziczone,
Przez zły los z Twoich objęć wydarto.
Dziś otwierasz swego raju kartę,
Wspaniała! Niepodległa!*

*Niepodległa! Niech Twe imię się święci
Przez stulecia przyszłości najdalsze
Bohaterów szlachetnej pamięci
Znicz miłości będzie gorzał ma
zawsze.*

*Wspaniała! Niepodległa!
Stanisława Nowosad*

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 – Lekceważymy działania, które w ostatecznym rachunku staną się czynnikami niewolącymi elity polityczne obu państw – mówił w radiowej Trójce Rafał Dzieciolowski, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. – Ta uchwała według mnie nie ma najmniejszego znaczenia, bo to rada obwodowa, nie miejska. Nie leży w jej kompetencjach decydowanie o kształcie Cmentarza Łyczakowskiego – komentował Rafał Dzieciolowski.

Gość Trójki podkreślił jednocześnie, że mamy obecnie do czynienia z „procesem eskalacji napięcia”. – Polityka historyczna jest jednym z pól, na którym to napięcie jest egzekwowane. To dramat w relacjach międzypaństwowych – dodał.


Rozmówca zaznaczył, że trzeba być świadomym większego niebezpieczeństwa. Spór o historię przeniesie się na emocje społeczne, a te mogą się rozlać przez różne wydarzenia, nad którymi tracimy kontrolę – powiedział.

Gość Trójki ocenił, że relacje polsko-ukraińskie są w bardzo niebezpiecznym i newralgicznym momencie.

– Relacje oficjalne, eksponowane przez media, przekładają się na relacje międzyludzkie – nawet jeśli nie dzisiaj, to będziemy świadkami tego, że argumenty wysłuchane w mediach pojawiają się w rozmowach między panem Kowalskim a panem Iliuszynem z Ukrainy – mówił. – Tego się najbardziej boję. Boję się sytuacji, gdy bieg wydarzeń przyspieszy, wymknie się spod kontroli, a rządzący będą zmuszeni skąpać i wydarzeniami do podejmowania działań, które będą wbrew interesowi obu państw – dodał.

Co zatem robić? – Deeskalować sytuację natychmiast – powiedział szef Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Dzieciolowski o lwach z Cmentarza Obrońców Lwowa: „Bardzo groźna jest eskalacja napięcia”.
30.10.2018

 – Posągi lwów na Cmentarzu Orłąt muszą pozostać; nie wyobrażamy sobie bez nich naszej nekropolii – mówią Polacy ze Lwowa i okolic, którzy w Dniu Wszystkich Świętych odwiedzają Cmentarz Łyczakowski. – W tej sprawie wierzymy w mądrość polityków – dodają.

W ubiegłym tygodniu Rada Obwodowa we Lwowie zażądała usunięcia dwóch kamiennych lwów z Cmentarza Orłąt Lwowskich, które uznano za „symbol polskiej okupacji Lwowa”. Według rady posągi lwów ustawiono tam nielegalnie.

– To niedobry znak. Mijają już trzy lata, odkąd lwy powróciły na cmentarz, a wciąż wobec nich nie ma pozytywnego dla nas rozstrzygnięcia. Przywrócenie byłego wyglądu tego cmentarza ciągle napotyka na różne emocje, tak z polskiej jak i z ukraińskiej strony. To jest niepotrzebne, wierzymy w mądrość ludzką i w to,

że w najbliższym czasie jednak uda się rozstrzygnąć te wszystkie kwestie – powiedział prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Janusz Balicki. Towarzystwo działa nie tylko we Lwowie, ale w całym obwodzie lwowskim. Podkreślił też, że tegoroczny Dzień Wszystkich Świętych jest szczególny ze względu na 100-lecie obrony Lwowa, w której udział wzięli młodzi ludzie, często jeszcze gimnazjaliści. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. o Lwów rozpoczęli walkę Ukraińcy z Polakami.

Komendant Związku Strzeleckiego we Lwowie Eryk Matecki, który kontynuuje tradycje przedwojennej organizacji, powiedział PAP, że pamięta jeszcze, gdy Cmentarz Orłąt był zrujnowany. Natomiast sprawa znajdujących się tam zabytkowych lwów jest według niego sprawą „gorących głów” wśród polityków. – Takie rzeczy trzeba robić z gorącym sercem, ale z zimnym rozumem, żeby to zrobić normalnie i w normalny sposób – podkreślił. Nie zgodził się też z interpretacją lwowskiej rady, że lwy są „symbolem polskiej okupacji”. Tłumaczył, że ich obecność wiąże się z samą nazwą „lwa” i „Lwowa”. W XIII w. Lwów otrzymał swoją nazwę na cześć Lwa Halickiego – syna księcia Księstwa Halicko-Wołyńskiego Daniela Halickiego.

Dodał też, że dla polskości Lwowa większym zagrożeniem jest nie nacjonalizm ukraiński, ale trudna sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, z powodu której młodzi Polacy opuszczają dawne Kresy.

Usunięciu posągów lwów zdecydowanie sprzeciwia się polski MSZ. W tym tygodniu szef resortu Jacek Czaputowicz podkreślił, że decyzje w sprawie posągów mogą być podejmowane nie w samym Lwowie, ale także w stolicy Ukrainy Kijowie. – Mam jeszcze nadzieję na podtrzymanie dialogu, wsłuchanie się, rozmowy między naszymi państwami – powiedział Czaputowicz.

Polacy ze Lwowa: „Nie wyobrażam sobie, by lwy mogły zostać usunięte”.
01.11.2018

 – Niemcy będą opowiadać się za przedłużeniem sankcji – oświadczyła szefowa niemieckiego rządu na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką w Pałacu Maryjskim. Merkel, która po przylocie do Kijowa została przyjęta przez ukraińskiego przywódcę z wojskowymi honorami, dodała, że unijne restrykcje mogą być łagodzone w przypadku postępów w realizacji porozumień mińskich, obliczonych na uregulowanie konfliktu w Donbasie. – Jednak obecnie na wschodniej Ukrainie niestety nie ma trwałego rozejmu, umierają żołnierze – podkreśliła.

Ukraiński przywódca zauważył, że w Donbasie w walkach między ukraińskimi siłami rządowymi a siłami prorosyjskich separatystów giną także „kobiety i dzieci”. – Sytuacja w Donbasie pozostaje napięta – ocenił.

Poroszenko skrytykował zaplanowane na 11 listopada wybory na kontrolowanych przez separatystów obszarach jako „bezwartościowe i sfalszowane”.

– Jedynym rozwiązaniem tego konfliktu są uczciwe, transparentne i demokratyczne wybory według ukraińskiego prawa – zaznaczył.

Prezydent Ukrainy odniósł się również do sankcji finansowych, jakie władze w Moskwie wcześniej tego dnia nałożyły na wiodących ukraińskich polityków. – Na Ukrainie znalezienie się na tej liście to swego rodzaju nagroda, a przynajmniej tak jest to postrzegane. Osoby, które nie dostały się na tę listę, są bardzo urażone – powiedział Poroszenko.

Wśród osób objętych sankcjami jest m.in. szef MSW Ukrainy Arsen Awakow, minister obrony Stepan Połtorak, szef sztabu sił zbrojnych Wiktor Mużenko, prokurator generalny Jurij Łucenko, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) Ołeksandr Turczynów, szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Wasyl Hrycak, a także byli premierzy: Arsenij Jaceniuk i Julia Tymoszenko czy przewodniczący ukraińskiego parlamentu Andrij Parubij.


Podczas wizyty w Kijowie Merkel ma się jeszcze spotkać z premierem Wołodymyrem Hrojsmanem i przewodniczącymi frakcji w ukraińskim parlamencie (Radzie Najwyższej). Rozmowy te najpewniej będą dotyczyły stosunków niemiecko-ukraińskich oraz konfliktu na wschodzie Ukrainy.

Merkel za przedłużeniem sankcji UE wobec Rosji.
02.11.2018

 Na Ukrainie zmarła znana działaczka społeczna Kateryna Handziuk. Kobieta kilka miesięcy temu została obłana kwasem siarkowym. Kateryna Handziuk w Chersoniu na południu Ukrainy doradzała merowi miasta. Była zaangażowana w działania przeciwko prorosyjskim siłom w regionie oraz przeciwko lokalnym układom korupcyjnym. Pod koniec lipca kobieta została obłana skoncentrowanym kwasem siarkowym. Od tego czasu przebywała w szpitalu.

O śmierci Handziuk poinformowali jej znajomi. Doniesienia te potwierdził prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Zaapelował, by organy ścigania skupiły swoje działania na ukaraniu sprawców zamachu. Po napadzie w lipcu zatrzymano pięć osób. Byli to byli członkowie batalionów ochotniczych walczących z prorosyjskimi separatystami w Donbasie.

Nie żyje obłana kwasem ukraińska aktywistka.
p.mał,04.11.2018

 Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej przygotował wystawę poświęconą relacjom polsko-ukraińskim na przestrzeni ostatnich 100 lat pt. „100 lat sąsiedztwa: Polska i Ukraina”. Otworzył ją 1 listopada na kijowskim Chreszczatyku w pobliżu Poczty Głównej szef UIPN, Wołodymyr Wjatrowycz. – W historii Ukrainy i Polski, zwłaszcza w ciągu ostatnich 100 lat, można

dostrzec wiele podobieństw. Nowa wystawa przygotowana przez ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, pozwala po nowemu spojrzeć na relacje naszych państw, uwalniając je od niepotrzebnych emocji i mitów historycznych – powiedział szef IPN Ukrainy, Wołodymyr Wiatrowycz podczas otwarcia. – Ekspozycja ma pomóc zrozumieć przyczyny i skutki procesów historycznych, które były udziałem obu krajów, co ma pozwolić uniknąć błędów w przyszłości i znaleźć wspólne pole dla rozbudowy dobrosąsiedzkich relacji – podkreślił.


– W tym roku Ukraina i Polska obchodzą stulecie odbudowy niezależności. Nasze narody przeszły podobny historyczny szlak i to powinno sprzyjać porozumieniu pomiędzy nami dzisiaj. Przeszłość powinna nam zaproponować przejście od konfliktu do owocnej współpracy. Właśnie o tej przeszłości opowiada nasza wystawa. Trzeba pamiętać, że to my, a nie ludzie z przeszłości jesteśmy odpowiedzialni za ten wybór – dodał Wiatrowycz.

– Ta wystawa nie jest opowieścią o sąsiedztwie dwóch państw, są to fragmenty, przez które przedziera się historia. To porównania i kontrasty, które ilustrują naszą bliskość (nawet na poziomie rodzin), to podobieństwa, ale i odrębność i tożsamość. Wystawa jest reprezentowana przez różne strony, a my wybieramy sposób, w jaki widzimy nasze sąsiedztwo dzisiaj, i jak będzie ono wyglądać w przyszłości – powiedziała jedna z autorek wystawy, historyk Wiktoria Jaremenko.

Do przygotowania wystawy wykorzystano materiały Archiwum Centrum Ruchu Wyzwoleńczego, Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, Muzeum Ukraińskiej Rewolucji 1912–22 oraz innych placówek muzealnych.

Wystawę będzie można oglądać do końca roku.

Szef UIPN otworzył na Chreszczatyku wystawę „100 lat sąsiedztwa: Polska i Ukraina”
02.11.2018


 Na Ukrainie w tym roku odnotowano ponad 35 tysięcy zachorowań na odrę. Najwięcej chorych jest w zachodnich regionach kraju. Jak informuje ukraińskie ministerstwo zdrowia, tylko w zeszłym tygodniu na odrę zachorowało 1300 osób. Od początku roku liczba chorych to 35 tysięcy Ukraińców.

Na Ukrainie panuje największa zachorowalność na odrę w Europie. Najwięcej przypadków odnotowano w graniczących z Polską obwodach wołyńskim i lwowskim. Duża liczba zachorowań została zgłoszona także w obwodach: iwano-frankowskim, zakarpaczkim, tarnopolskim i czerniowieckim. Tylko podczas ubiegłego weekendu do szpitali we Lwowie zgłosiło się 62 dzieci i 16 dorosłych. Większość zakażonych osób nie posiadała odpowiednich szczepień.

– Odra to choroba śmiertelnie niebezpieczna, kończąca się śmiercią u jednej osoby na tysiąc. Jest też bardzo zakaźna. Jedna osoba jest w

stanie zarazić 19 osób z najbliższego otoczenia. Na szczęście polscy obywatele są bezpieczni. Wyszczepialność powyżej 95 proc. daje nam ochronę przed epidemią – mówi Łukasz Szumowski, minister zdrowia.

35 tysięcy chorych na odrę na Ukrainie. Najwięcej w Europie.
p.mał, 05.11.2018

 – Terapia szokowa na Ukrainie może skończyć się śmiercią pacjenta – pisze Wojciech Jakóbk, redaktor naczelny BiznesAlert.pl.


Ukraina stawia wszystko na kartę europejską. W zamian kanclerz Niemiec obiecuje jej gwarancje, które mają ją ochronić przed katastrofą zwiastowaną przez Nord Stream 2. W odpowiedzi na decyzję rządu Naftogaz podniósł taryfy gazowe dla gospodarstw domowych na następne sześć miesięcy. Cena dla gospodarstw wyniesie 8549 hrywien, czyli około 333 dolary za 1000 m sześć. Przewodniczący Wierchownej Rady Andrij Parubij nazwał ten zabieg „terapią szokową”, która będzie niepopularna społecznie, ale niezbędna dla wzmocnienia i rozwoju Ukrainy.

Stopniowe uwolnienie cen gazu było jednym z elementów reformy gazowej na Ukrainie w zgodzie z trzecim pakietem energetycznym Unii Europejskiej, który ten kraj wdraża jako członek Wspólnoty Energetycznej. W zamian otrzymuje pieniądze, ekspertyzę i wsparcie z Zachodu.

Reformy gazowe to łatwy cel dla populistów na Ukrainie. Sytuację pogarszają interesy oligarchów, którzy utrzymali wpływ na ukraińskie instytucje. Reforma gazowa może zostać zatrzymana przez pożyczkę Naftogazu od Condor Finance PLC w wysokości miliarda dolarów na pięć lat.

– Nie wiadomo jak ewentualny zwrot na Ukrainie wpłynąłby na współpracę finansową z Zachodem i stabilność Kijowa, przez co – pomimo poparcia dla rozwoju inwestycji polskich nad Dnieprem – rekomendowałem polskiemu rządowi, aby czekał z inwestowaniem pieniędzy w tamtejszy sektor gazowy – ostrzega Wojciech Jakóbk.

Jakóbk: Terapia szokowa na Ukrainie grozi śmiercią pacjenta.
05.11.2018

 Podczas wizyty w Turcji prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podpisał z patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem I umowę o współpracy między państwem ukraińskim a Patriarchatem Ekumenicznym Konstantynopola.

To kolejny krok na drodze do autokefalii Cerkwi Ukraińskiej w ramach Patriarchatu Konstantynopola. Umowa między innymi reguluje stosunki między państwem a Konstantynopolską Cerkwią, można ją pod pewnymi względami porównać do konkordatu podpisanego przez niektóre państwa ze Stolicą Apostolską regulującego stosunki państwa z Kościołem Rzymskokatolickim.

– Dziś mamy historyczny dzień, który tak naprawdę rozpoczął się już w pierwszych dniach odnowy

ukraińskiej niepodległości. Ukraińcy pragnęli i modlili się, aby Bóg dał im niezależną, jedyną Cerkiew – powiedział prezydent. Ekumeniczny patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I podkreślił z kolei, że decyzja o autokefalii Kościoła ukraińskiego doprowadzi do zjednoczenia wszystkich członków kościoła prawosławnego na Ukrainie.

Podczas spotkania ustalono również, że w cerkwi św. Andrzeja w Kijowie zarejestruje się misja Ekumenicznego Patriarchatu. Data soboru jednoczącego wszystkie gałęzie ukraińskiego prawosławia nie została jeszcze ustalona. To wtedy ma dojść do nadania dokumentu o autokefalii.

Specjalna umowa między Konstantynopolem a Kijowem. 05.11.2018

pap – Interesy Polski, Litwy i Ukrainy są zbieżne, a ich wspólnym wrogiem jest „imperialna polityka Moskwy” – oświadczył w poniedziałek marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski w wystąpieniu inauguracyjnym w Wilnie 9. sesję Zgromadzenia Parlamentarnego Polska-Litwa-Ukraina.

– Musimy stawiać czoło wyzwaniom współczesności. Pozytywne emocje są pomocne, ale skuteczna polityka wymaga trzeźwego osądu – powiedział Karczewski. Mówiąc o wspólnym wrogu, jakim jest „imperialna polityka Moskwy”, marszałek podkreślił, że „razem stawiamy jej czoło, razem wspieramy integralność terytorialną i niepodległość Ukrainy”. Przypomniał, że „Polska jest trzecim, po USA i Kanadzie, donatorem pomocy dla armii ukraińskiej, a Litwa działa w tym samym kierunku stosownie do swego potencjału”.

– Wspólnym wyzwaniem dla Polski, Litwy i Ukrainy jest odparcie zagrożenia wynikającego dla naszych relacji z prowokacji rosyjskich – zaznaczył Karczewski. W jego ocenie „prowokacje w stosunkach polsko-ukraińskich dotyczą pamięci narodowej, a w relacjach polsko-litewskich – polskiej mniejszości na Litwie”.

Podczas dwudniowego Zgromadzenia parlamentarzysty Polski, Litwy i Ukrainy będą mówić o bezpieczeństwie, Partnerstwie Wschodnim i piątej rocznicy wydarzeń na kijowskim Majdanie.

Karczewski: wspólnym wrogiem Polski, Litwy i Ukrainy jest polityka Rosji. Aleksandra Akińczo, 12.11.2018

Rosja przeprowadziła kolejne wybory w okupowanym Donbasie. Poprzednie skończyły się eskalacją konfliktu.

Władze samorządnych republik donieckiej i ługańskiej (DRL i ŁRL) na wszelkie sposoby próbowały w niedzielę zachęcić mieszkańców do

głosowania. Wybierano przywódców „republik” oraz deputowanych nieuznawanych na świecie parlamentów. Pod lokalami wyborczymi pojawiły się jarmarki, gdzie kielbasę, miód czy ser sprzedawano nawet 30 proc. taniej. Za udział w wyborach rozdawano kupony, które można było wymienić na różne nagrody. Z relacji rosyjskich rządowych mediów można się dowiedzieć, że mieszkańcy Donbasu masowo ruszyli do urn, by zagłosować w „demokratycznych i otwartych wyborach”.

Ukraińskie media relacjonują z kolei, że za brak udziału w wyborach separatyści grozili wstrzymaniem emerytur wypłacanych obecnie z rosyjskich funduszy. Od tych funduszy zależą też pracownicy lokalnych urzędów, szkół, uniwersytetów i szpitali, którzy musieli iść do urn, by nie stracić pracy. Ukraińscy dziennikarze podliczyli, że władze samorządnych republik otworzyły trzykrotnie mniej lokali wyborczych, niż wymagałaby tego liczba zarejestrowanych tam mieszkańców. Wszystko po to, by upozorować długie kolejki.

– Wiemy, że głosowały też tysiące rosyjskich żołnierzy i najemników, których przebrano i wydano paszporty DRL oraz ŁRL. Od początku te tak zwane wybory były operacją rosyjskich służb specjalnych. Wynik nikogo nie zaskoczył – mówi „RP” kpt. Ołeksij Arestowycz, znany ukraiński analityk wojskowy. – Przyłączenia do Rosji raczej nie będzie. Moskwa i tak wszystko tam kontroluje. Dzisiaj w Donbasie znajduje się około 4 tys. żołnierzy regularnej rosyjskiej armii. Tłący się konflikt opłaca się Kremłowi, ponieważ ciągle destabilizuje sytuację na Ukrainie – twierdzi.

Wybory w Doniecku z ponad 60-proc. poparciem „wygrał” Denis Puszynin, który wcześniej reprezentował DRL w rozmowach pokojowych w Mińsku. Na czele „ługańskiej republiki” stanął z kolei Leonid Pasecznik, były funkcjonariusz SBU w Stachanowie (obwód ługański), który po wybuchu wojny w 2014 roku przeszedł na stronę Rosji.

Jeszcze pod koniec października USA, Polska, Francja, Wielka Brytania, Szwecja i Holandia potępiły w Radzie Bezpieczeństwa ONZ przeprowadzenie wyborów w Donbasie. Przeprowadzenie takich wyborów jest sprzeczne z porozumieniami mińskimi. Kreml ma odmienne zdanie i twierdzi, że to w Kijowie łamią zawarte w 2015 roku w Mińsku porozumienia. W rzeczywistości z dokumentu tego wynika, że wybory samorządowe w Donbasie mają zostać przeprowadzone na podstawie ukraińskiego prawa dopiero po wycofaniu się stamtąd wszystkich uzbrojonych jednostek.

Donbas: Jeszcze bardziej nieuznawani liderzy separatystów. Ruslan Szoszyn, 12.11.2018

Orleńskie na cmentarzu w Winnikach

Winniki to jedno z wielu miejsc, gdzie są pochowani Polacy, którzy zginęli w obronie Lwowa w 1918 roku i wojnie polsko-ukraińskiej. Podobnie, jak we Lwowie, leżą tu niemal obok siebie Polacy i Ukraińcy. Ukraińskie upamiętnienie prezentuje się godnie – o polski, zniszczony pomnik dba jedynie miejscowy ksiądz.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Rzeszowiacy już dziewiąty raz przyjechali do Lwowa na groby dziennikarzy. Akcja z każdym rokiem ma coraz większy rozmach. Andrzej Klimczak, który stoi na czele rzeszowskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, w tym roku postanowił zrobić rekonosans w Winnikach. Mała grupa reprezentująca SDP i Instytut Pamięci Narodowej odwiedziła proboszcza parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, księdza Leona Salamona. Duchowny pokazał kościół, po czym oprowadził gości po miejscowym cmentarzu.

– Nie tylko na Łyczakowie są pochowane orleńskie. Tam gdzie ginęli, tam byli chowani. Tu, w Winnikach też były walki. Oni tu przyszli, poza Lwów, żeby bronić miasto. Ten pomnik był zniszczony w czasach radzieckich. Tylko napisy zostały. To jest zapomniany pomnik orleń w Winnikach.

Ksiądz porównuje miejscowy cmentarz do Łyczakowskiego. Na obydwu są upamiętnienia Strzelców Siczowych i lwowskich orleń, ale różnica jest ogromna. Ukraińskie upamiętnienie jest zadbane, w dobrym stanie i, co nie zawsze jest regułą, ze smakiem. Polskie upamiętnienie jest również zadbane, lecz kolumna ma utracone zwieńczenie. Uszkodzenia dokonano w okresie sowieckim, ale szczegółów ksiądz nie zna.

– Z parafią co możemy, robimy. Na Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny modlimy się. Robimy tu postój, jedną ze stacji, gdy odprawiamy mszę świętą. Modlimy się, zapalamy



ks. Leon Salamon (od lewej), Andrzej Klimczak, Piotr Szopa próbują odczytać napis

znicze, ale też powinno być zainteresowanie narodu polskiego!

Ksiądz Leon Salamon liczy na to, że w Polsce ktoś zainteresuje się pomnikiem. Zwieńczenie pionowego



upamiętnienia jest utracone. Rzymskokatolicki duchowny nie wie nawet, jak wyglądało w dwudziestolecie międzywojennym. Uważa on, że o pochowanych we Lwowie orleńskich Polska pamięta, natomiast mogli tych, którzy zginęli w podlowskich miejscowościach są zapomniane. Próbował zainteresować tym miejscem przedstawicieli polskich instytucji, ale bezskutecznie. Winnicki duchowny natomiast nie zapomina o polskim pomniku.

Nieopodal znajduje się kolejne polskie upamiętnienie. Napisy są niewyraźne, czas zdążył już na nim odbić swoje piętno, ale pracownicy IPN nie dają za wygraną. Powoli odszyfrowują kolejne sylaby. Lata praktyki przydały się. W końcu dr Piotr Szopa odczytuje całość: „Zginął w obronie bezpieczeństwa publicznego”... – inni zebrani są pod wrażeniem, bo nie są w stanie prawie

sko sprawia największy kłopot, w końcu udaje się – „Alfred Kojat”.

– Ten grób zachował się. Może dlatego, że ktoś ważny, znany, ciekawy. Może nie chcieli tego dotykać.



ks. Leon Salamon

Z czasem, gdy grób jest opuszczony, nikt nie dogląda, mogą zabrać, tu chodzi o miejsce na cmentarzu – tłumaczy ksiądz.

W ramach IPN powołano biuro Upamiętnień Walk i Męczeństwa, które zajmuje się taką działalnością, ponadto budową grobów, ich renowacją.

Chociaż Dzień Wszystkich Świętych jest obchodzony w Kościele katolickim obrządku łacińskiego, to tego dnia odwiedzają cmentarz również grekokatolicy i prawosławni. Zdaniem księdza, świadczy to o tym, że w ich rodzinach byli Polacy. Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny rozrasta się, dzięki temu, że część z mieszkańców miejscowości pamięta o swoich rzymskokatolickich przodkach i wraca na łono Kościoła łacińskiego. Nie bez znaczenia jest aktywność duchownego, który potrafi przyciągnąć do parafii młodzież.

Rzeszowscy dziennikarze i historycy chcą Winniki dołączyć do listy miejsc, które odwiedzają co roku w okresie przedzaduszkowym.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.11.2018, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH	
27,85	1 USD	28,05	
31,40	1 EUR	31,65	
7,30	1 PLN	7,38	
35,50	1 GBR	36,30	
4,03	10 RUR	4,13	

7. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w Stanisławowie

Od filmu „Cicha noc” w reżyserii Piotra Domalewskiego rozpoczął się 7. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie). Licznie zebrana publiczność stanisławowska sprawiła, że w sali kina „Lumiere” dostawiano krzesła.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Goście, którzy przybyli na uroczystość otwarcia, mieli okazję porozmawiać, wypić lampkę szampana i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie w retro-atelier.



Z ramienia organizatorów imprezy, przyjaciele i goście powitał konsul Rafał Kocot z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Mówi się, że Przegląd jest jedną z najbardziej eleganckich imprez we Lwowie i w Stanisławowie. Czerwony dywan, wieczorowe kreacje powodują, że jednak jest to coś wyjątkowego i uroczystego.

Tym samym można powiedzieć, że jest to coroczne święto polskiego kina i polskiej sztuki filmowej, a pełne sale kinowe są potwierdzeniem, że jest to dobry projekt – zaznaczył dyplomata.

Obecny na uroczystości Ruslan Marcinkiw, mer miasta Iwano-Frankiwka podziękował Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za

dać najnowsze polskie filmy, które jak wiemy, są zawsze na wysokim poziomie – powiedział Ruslan Marcinkiw.

Organizatorem 7. Przeglądu jest Konsulat Generalny RP we Lwowie we współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

– Oprócz promocji polskiego kina na Ukrainie, a teraz w Iwano-Frankiwsku, jest to także duże wydarzenie promujące Polskę. Organizując Przegląd, pokazujemy nie tylko polskiej społeczności miasta, ale też wszystkim mieszkańcom Iwano-Frankiwka, że Polska – to wielka rzecz – podkreśliła Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

– Nasz uniwersytet, mając wydział polonistyki, ma możliwość poprzez polski film zarazić naszych studentów językiem i kulturą polską. Widzimy jak dużo ludzi się zebrało, to świadczy, że jest potrzeba takiego projektu. Trzeba go realizować i rozszerzać nie tylko w Iwano-Frankiwsku, ale również w innych miastach Ukrainy – powiedział Ihor Cependa, rektor Przykarpaccyckiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka.

7. Przegląd trwał do 15 listopada. Oprócz filmów przygotowano szereg ciekawych wydarzeń towarzyszących.

organizację kolejnej edycji tego wydarzenia.

– Cieszę się, że gdy wręczano naszemu miastu nagrodę Europy, konsul generalny Rafał Wołski był z nami i gratulował nam tego odznaczenia. Wspólnie z naszymi polskimi partnerami składamy projekty unijne, zawsze otrzymujemy pomoc z Polski, a dzisiaj możemy wspólnie oglą-



Pokaz filmu „Tam był mi raj”

(dokończenie ze s. 1)

Spotkanie poprowadził Wojciech Jankowski, kolega Eugeniusza Sały z tej samej redakcji, dziennikarz Kuriera Galicyjskiego. Jak się okazało Krasnodębski, miłośnik Stanisławowa,



Eugeniusz Sała

chciał zrealizować poważny, utrzymany w narracji kresowej film. Gabriela Mruszczyk przyznała, że chciała odjąć trochę patosu, by dokument był przystępny nie tylko dla miłośników Kresów. Eugeniusz Sała zaznaczył, że dla twórców filmu ważne było nagranie wspomnień dawnych stanisławowian, by one nie przepadły. Jak zaznaczył autor zdjęć, wiele materiałów nie zostało wykorzystanych w filmie

i w jakiejś formie chciałby je jeszcze opublikować.

Film zebrał pochwały gości. Pojawiły się jednak głosy krytyczne, wskazujące na to, że w samym Stanisławowie jest wiele osób, które mają interesujące wspomnienia, a które powoli odchodzą. Bezspornie z głosów publiczności wynikało, że brakuje filmów i wspomnień o starym Stanisławowie. Krasnodębski przyznał, że porzuca Stanisławów, by zająć się filmowo innym tematem. Nie chciał jednak wyjawiać jakim.

Prezentacja filmu w CKPiDE odbyła się 12 listopada. Polska premiera „Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie” miała miejsce w październiku bieżącego roku w czasie Festiwalu Filmów Emigracyjnych Emigra. Tam też film został nagrodzony. Podobnie w czasie Festiwalu „Losy Polaków” otrzymał 3. miejsce w kategorii dokumentalny film historyczny. Jest to pierwszy film „Studia Filmowego Lwów” Kuriera Galicyjskiego. Szefem produkcji jest Mirosław Rowicki. Organizatorem Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich jest Konsulat Generalny we Lwowie przy wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.



Spotkanie prowadzi Wojciech Jankowski

Odsłonięcie pomnika generała Stanisława Maczka

3 listopada dokonano odsłonięcia pomnika generała Stanisława Maczka przed Urzędem Miasta w Edinburghu. Pomnik powstał dzięki inicjatywie lorda Petera Fraser of Carmyllie, a po jego przedwczesnej śmierci, jego córki, lady Fiona z Fundacji gen. Maczka. Współorganizatorami byli m.in.: Konsulat Generalny RP w Edinburghu oraz Urząd Miasta.

Odsłonięcia dokonali: burmistrz miasta, senator Anna Maria Anders, generał Jarosław Mika głównodowodzący Polskich Sił Zbrojnych. Obecny był też syn generała, dr Andrew Maczek.

Autorem pomnika jest Bronisław Krzysztof.

Po odsłonięciu złożono w katedrze św. Marii wieńce pod tablicą wdzięczności Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie.

Generał Stanisław Maczek urodził się w miejscowości Szczerzec pod Lwowem. Podczas II wojny światowej był założycielem I Dywizji Pancerniej, zasłużonej m.in. w wyzwoleniu Bredy, za co otrzymał zarówno honorowe obywatelstwo miasta oraz później Holandii. W 1946 komunistyczne władze Polski pozbawiły go obywatelstwa a rząd Wielkiej Brytanii odmówił renty! Dzięki pomocy swoich żołnierzy



był barmanem. Dopiero w 1989 r. przywrócono mu polskie obywatelstwo i awansowano.

Umarł w 1994 w wieku 102 lat i jest pochowany wśród swoich żołnierzy w Bredzie.

Piotr Lis-Kozłowski
syn „Maczkowca”

Wyprodukowany przez Studio Filmowe „Lwów” Kuriera Galicyjskiego film nagrodzony na festiwalu Losy Polaków

Film „Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie” otrzymał III nagrodę w kategorii „filmy historyczne” na warszawskim festiwalu Losy Polaków. To już druga nagroda dla tego filmu i naszych redakcyjnych kolegów. Zaledwie tydzień wcześniej film otrzymał wyróżnienie na VI Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMI-GRA w Warszawie.

WOJCIECH JANKOWSKI

Film Jarosława Krasnodębskiego i Eugeniusza Sało jest jednym z sześciu zrealizowanych w roku bieżącym prac, działającego przy Kurierze Galicyjskim, Studia Filmowego „Lwów”.

Jest to już drugi film Krasnodębskiego, młodego historyka, którego fascynacją jest dawny Stanisławów. W 2015 roku zrealizował on z Eugeniuszem Sało film „Kościół na górze”.

„Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie” – to nostalgiczna podróż, w którą zabierają nas rozsiani po całej Polsce stanisławowiaci. To historie, z którymi mogą nas zaznajomić tylko oni, kochający to miasto dawni mieszkańcy, którzy spędzili w nim swoją młodość.

Nagrodę odebrał redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego, Mirosław Rowicki:

– To jest pierwszy film zrealizowany przez Studio Filmowe „Lwów”, utworzone z inicjatywy Kuriera Galicyjskiego. Reżyserem i autorem scenariusza jest Jarosław Krasnodębski, operatorem i współscenarzystą Eugeniusz Sało, zaś autorką brawurowego montażu Gabriela Mruszczyk.



skania niepodległości” pełnomocnika rządu ds. programu „Niepodległa” ministra Jarosława Sellina uzyskała Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, w szczególności reżyser cyklu filmów historycznych „Historia w ożywionych obrazach” – Marek Brodzki. Nagrodę Specjalną „100-lecie odzyskania niepodległości” otrzymał Jerzy Szkamruk za zwrócenie uwagi na temat powrotu Polaków do kraju, ze szczególnym uwzględnieniem powracających z Kazachstanu.



Film jest poświęcony Polakom, którzy wyjechali ze Stanisławowa, będąc jeszcze dziećmi. To bardzo ciekawa konfrontacja ze wspomnieniami po latach, gdy już można było przyjeżdżać. Spacer ulicami dzieciństwa tworzy niezapomnianą atmosferę filmu.

Rozdanie nagród odbyło się 3 listopada. Festiwal Losy Polaków to wydarzenie, gdzie nagradza się różne formy filmowe, radiowe i internetowe w dziewięciu kategoriach. Kluczowym kryterium doboru materiałów startujących w konkursie są losy Polaków w kraju i za granicą. Tegoroczny festiwal miał szczególnie, związany ze 100-leciem odzyskania niepodległości, charakter. Jury oceniało 106 prac z ponad 20 państw. Grand Prix marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego otrzymał Leszek Wiśniewski za zestaw filmów. Nagrodę Specjalną „100-lecie odzy-

Festiwal Polonijny „Losy Polaków” sięga swymi korzeniami jeszcze lat osiemdziesiątych.

– Inicjatywa powstała dawno temu – powiedział Ryszard Łączynski, dyrektor festiwalu. – W latach osiemdziesiątych istniał Katolicki Festiwal Filmowy i w ramach tego festiwalu na początku naszego wieku zrodziła się inicjatywa nagradzania filmów polonijnych. Dużo takich filmów napływało i stworzono osobną kategorię filmów polonijnych. Z tego zrodził się festiwal „Polskie Ojczyzny”, a od trzech lat prowadzimy „Losy Polaków”. Do tej pory nadesłano do nas prace z około 40 krajów ze wszystkich kontynentów.

Festiwal zorganizowała Fundacja Polska – Europa – Polonia we współpracy ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich i Stowarzyszeniem Solidarności Dziennikarskiej.

„Tam był mi raj” – film, w którym przemawia żywy Stanisławów

Mieszkańcy miasta, którego już nie ma na mapach, żyją w nim nadal. Paradoks Stanisławowa polega na tym, że on, nie istniejąc formalnie, pozostaje przestrzenią życiową dla setek Polaków, rozsiadanych po całym świecie – pozostaje w ich rodzinnej pamięci.

NATALIA TKACZUK
tekst i zdjęcia

O przełożenie tej subtelnej przestrzeni na film pokusili się Jarosław Krasnodębski, Eugeniusz Sało i Gabriela Mruszczyk, tworząc 30-minutowy dokument. Jest to pierwsza jaskółka studia filmowego „Lwów” założonego przy redakcji „Kuriera Galicyjskiego” przez redaktora naczelnego pisma Mirosława Rowickiego.

Reżyser filmu Jarosław Krasnodębski od dawna bada historię i kulturę dawnego Stanisławowa i nie jest to jego pierwszy film, który powstał we współpracy z Eugeniuszem Sało. W 2015 roku prezentowali film dokumentalny „Kościół na Górze” o świątyni rzymskokatolickiej tego miasta. Reżyserka Gabriela Mruszczyk, w dorobku której jest wiele filmów dokumentalnych, dokonała wspaniałego montażu filmu „Tam był mi raj”.



szych sowieków, Gestapo, Czarnym Lesie, rodzinnych ucieczkach pociągami do Polski i niezrealizowanych nadziejach na to, że Stanisławów zostanie po polskiej stronie granicy.

Autorzy dokumentu nagrywali świadków żywej historii po całej Polsce: od Krakowa, Wrocławia i Gli-

lwano-Frankowska, pokazując jak żyje się tam współcześnie. Od razu powstaje dialog pomiędzy dwoma okresami czasów, dwoma miastami – Stanisławowem i lwano-Frankowskim. Zdjęcia zastygłych dzieci na poślizgniętych fotografiach zmieniają się na zdjęcia biegającej dzieciarni na tle



Ela Lewak, Jarosław Krasnodębski, Mirosław Rowicki

Zanim film dotarł do lwano-Frankowska i trafił 12 listopada na Przegląd Polskiego Kina, zdążył w Warszawie zdobyć wyróżnienia na międzynarodowych festiwalach „Emigra” i „Losy Polaków”. Czy uda się filmowi o dawnym Stanisławowie zdobyć przychylność publiczności terazniejszego lwano-Frankowska?

Film „Tam był mi raj” powstał na podstawie opowieści Polaków starszego pokolenia, którzy dobrze pamiętali życie codzienne starego Stanisławowa i przed kamerą opowiadają „jak to kiedyś było”. Kompozycyjnie film układa się w tematyczne mini bloki. Początkowo widz trafia w świat opowieści o dzieciństwie, rodzinnych domach i życiu w nich, widz wyprowadzany jest na ulice Stanisławowa, wirujące życiem: kino „Urania”, dworzec, emocje piłkarskie, randki pod Mickiewiczem, teatry, kościoły. Powoli relacja przechodzi na wielonarodowościowy wizerunek miasta z jego ukraińską, żydowską, ormiańską i innymi narodowościami. Akcentowana jest tu tolerancja i wzajemne poszanowanie. – Wszystkie rozbito się z początkiem wojny – mówią bohaterowie filmu, dzieląc się wspomnieniami o przyjściu pierw-

wic przez Warszawę do Gdańska. Pośród bohaterów filmu – Tadeusz Olszański, znany dziennikarz, tłumacz, publicysta, autor książek „Stanisławów jednak żyje” i „Kresy Kresów”; syn przedwojennego burmistrza Stanisławowa Adam Jerzy Chowaniec; syn stanisławowskiego kartografa i restauratora cudownego obrazu Matki Boskiej, tłumacz Tadeusz Szemek; znany uczonec, profesor i popularyzator historii elektrotechniki Jerzy Hickiewicz; informatyk Akademii Ekonomicznej w Krakowie Maria Czaplińska; przewodniczący sądu powiatowego w Nowym Sączu, wychowany w rodzinie kolejarzy stanisławowskich Andrzej Englot; ekonomistka Maria Sumara; profesor Ewa Nawrocka; Mieczysław Worobkiewicz i Aleksander Hradecki... O losach każdego z nich można by stworzyć oddzielną kino epopeję, bo los ich rodzin – to kino realite z elementami trillera i dramatu

Kadry wspomnień bohaterów przetykane są widokami z pocztówek starego Stanisławowa i zdjęciami z archiwów rodzinnych. Po każdej z takich opowieści autorzy filmu „prze-rzucają most” do współczesnego

miejskiej zieleni – co jeszcze bardziej podkreśla przepaść pomiędzy tymi dwoma miastami.

Opowieści bohaterów przerywane są kadrami z życia współczesnych mieszkańców miasta: uroczystości z obchodów Dnia miasta, święto kowali, parada haftów, akcja „Drzwi, które należy chronić”, wszędobylskie żółte marszrutki, kozy, pasące się na stokach Wowczyniec i, oczywiście, kadry lokalnej legendy – Dajcie Panie Parę Kopiejek.

Reżyserom udało się odtworzyć nostalgię za „dawnym stanisławowskim rajem” Polaków, rozsiadanych po świecie, tak, że widzowi trudno oprzeć się oczarowaniu tym idyllicznym miastem, gdzie panowała tolerancja narodowa i poszanowanie. Jednak należy pamiętać, że maniający wizerunek miasta, przedstawiony w filmie, nie pretenduje na historyczną obiektywność. Jest raczej próbą uchwycenia historii osobistej, która zawsze była subiektywną; próbą uchwycenia głosów świadków; odtworzeniem ducha starego Stanisławowa – i to autorom udało się perfekcyjnie.

Recenzję o filmie „Tam był mi raj” przeczytasz również na s. 1 i 8.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Znicze w intencji tych, którym zabrano krzyże

1 listopada, w Dniu Wszystkich Świętych, członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu zapalili znicze na dawnym cmentarzu rzymskokatolickim w centrum Łucka i pomodlili się w intencji zmarłych.

Cmentarz rzymskokatolicki w Łucku został zdewastowany przez radzieckie władze Łucka w latach 70. ubiegłego wieku, ocalała tylko kaplica cmentarna. Na terenie byłego cmentarza, w miejscu wojskowej kwatery żołnierzy polskich, którzy zginęli w latach 1919–1920 w walkach z bolszewikami, został umiejscowiony dziecięci Memoriał Sławy.

Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu już wiele lat negocjuje z władzami ukraińskimi postawienie na Memoriale Sławy krzyża-pomnika poległym żołnierzom i spoczywającym na tym cmentarzu katolikom. Co roku w Dniu Wszystkich Świętych członkowie SKP zapalają w pobliżu kapliczki znicze w intencji tych, którym zabrano krzyże.

monitor-press.com

Pierwszolistopadowa modlitwa w Winnicy

W stolicy Wschodniego Podola, tak samo jak i w setkach innych miejscowości na Ukrainie, 1 listopada rzesze Polaków gromadziły się na miejscowych cmentarzach, modląc się w intencji zmarłych.

W tym szczególnym dniu na starym polskim rzymskokatolickim cmentarzu w Winnicy, o którym dzisiaj przypomina tylko zapadająca się ziemia i stara kapliczka, zgromadzili się mieszkańcy miasta, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, władz regionalnych, historycy, społecznicy oraz duchowieństwo, aby wspólnie pomodlić się w 80. rocznicę zakończenia tzw. Polskiej Operacji NKWD, by wspominać swoich bliskich, którzy zostali zamordowani przez reżim bolszewicki tylko dlatego, że mieli polskie pochodzenie. Teren byłego cmentarza polskiego w Winnicy dzisiaj zajmuje Park Kultury. Cmentarz zamknięto w 1936 roku, kiedy sowieci postanowili urządzić tu specjalną strefę i już za rok zaczęli w pobliżu cmentarza grzebać w zbiorowych mogiłach tysiące niewinnych ofiar.

1 listopada o godz. 17:00, tak, jak kilka lat z rzędu przy kapliczce cmentarnej znów zabrzmiała modlitwa w języku polskim, którą poprowadził o. Józef OFM Cap z winnickiego klasztoru kapucynów. Konsul Urszula Filipkowska wspominała na ile ważną jest dla Polaków pamięć i modlitwa za zmarłych, szczególnie niewinnych ofiar oraz tych, którzy polegali w obronie Ojczyzny. Olesia Kowal z „Centrum Historii Winnicy” zaznaczyła, że ten rok jest szczególnie ważny dla Polaków i Ukraińców ze względu na obchody 100-lecia odrodzenia walk niepodległościowych obydwu narodów. Prezes Chrześcijańsko-Demokratycznego Związku Polaków Winnicy Jerzy Wójcicki podkreślił, że po

ponad 80. latach zakazów i represji rzymscy katolicy oraz Polacy mogą znów swobodnie modlić się w języku polskim przy mogiłach swoich bliskich i żołnierzy Wojska Polskiego, poległych na Podolu w czasie walk z bolszewikami w 1920 roku.

Po modlitwie uczestnicy uroczystości ze zniczami w rękach przeszli procesją po terenie byłego cmentarza rzymskokatolickiego do dwóch pomników Wielkiego Terroru. W miejscach, gdzie w 1943 roku w trakcie ekshumacji z udziałem ekspertów międzynarodowych ujawniono skalę tragedii „Winnickiego Katynia”, zapłonęły znicze i zabrzmiały słowa modlitwy „Wieczny odpoczynek, racz im dać Panie...”

słowopolskie.org

1000 zniczy w ramach akcji „Światelko Pamięci” zapłonęło w Żytomierzu

2 listopada członkowie Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków w ramach akcji „Światelko Pamięci” zapalili 1000 białych i czerwonych zniczy na Cmentarzu Polskim w Żytomierzu.

Tradycja Zaduszek jest mocno zakorzeniona w polskiej kulturze. Szczególny wymiar mają one w Żytomierzu, łącząc uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. W tym czasie odwiedzane są groby bliskich i zapalone przy nich znicze.

Na Cmentarzu Polskim w Żytomierzu w tym dniu została odprawiona uroczysta msza św. za zmarłych, której przewodniczył ordynariusz Kijowsko-Żytomierskiej diecezji bp Witalij Krywicki, współcelebrowali – ks. Witalij Bezszykurj i ks. kanonik Wiktor Makowski.

Na wspólnej modlitwie zgromadziło się około dwóch tysięcy żytomierzan, którzy modlili się w intencji zmarłych, szczególnie za tych, którym odmówiono w przeszłości prawa do godnego pogrzebu chrześcijańskiego, za prześladowanych, za poległych na wojnach, w tym za poległych na ostatniej wojnie rozpetanej na wschodzie Ukrainy.

W szczególny sposób bp Witalij Krywicki podziękował członkom Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie za organizację sprzątania Polskiego Cmentarza.

Z całego serca dziękujemy ofiarodawcom: Radiu Lwów, TVP Rzeszów, Polskiemu Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi, przy których wsparciu zbierano znicze, zapalone później na Polskim Cmentarzu w Żytomierzu i na grobach Polaków w całym obwodzie Żytomierskim.

Wiktor Laskowska-Szczur
słowopolskie.org

Młodzież z Bytomia i Równego wspólnie odkrywała historię Polski i Ukrainy

Projekt „Lost: roads to exile” (pol. „Zagubieni: Droga do emigracji”) był wynikiem zaangażowania młodych ludzi w wieku 14–16 lat uczących się w Bytomiu w Polsce i w Równem na Ukrainie – poinformowała koordynator projektu Alina Prochasek.

W ramach organizowanej wymiany, młodzież z Bytomia i Równego

wspólnie odkrywała historię obu narodów. Główną osią projektu był los ludności cywilnej, zmuszonej do opuszczenia swoich miejscowości podczas II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu w ramach akcji przesiedleńczych. Był to bardzo trudny temat, gdyż dotyczył wątków politycznych, znajdujących odzwierciedlenie we współczesnym dialogu pomiędzy obydwoma państwami (motywy polityczne wysiedleń powojennych).

Celem projektu było z kolei inne ujęcie tego problemu poprzez kontekst losów „zwykłych ludzi”. Młodzi ludzie z obu krajów wspólnie opracowywali powyższy temat, poprzez samodzielne odkrywanie historii, przygotowanie materiałów i zorganizowanie dwóch równoległych spotkań z historią pod tytułem: „Opuszczam swój dom/ Залишаю свій дім”. Wspólnie podczas wymiany i osobno, po powrocie do domów, zaprezentowali los ludności cywilnej w trakcie wysiedleń podczas II wojny światowej i okresu powojennego z perspektywy dzisiejszej młodzieży.

Projekt był realizowany w ramach Polsko-Ukraińskiej Rady Wymiany Młodzieży przez Fundację Europejskich Inicjatyw na Śląsku i parafię rzymskokatolicką pw. świętych Piotra i Pawła w Równem.

monitor-press.com

20 lat partnerstwa z najlepszymi!

Dobre imię kompanii „Plastics-Ukraina” nieraz wyświełane było na szpaltach naszego pisma. Kompania ta chętnie angażuje się w działania o charakterze społecznym: inicjuje akcje dobroczynne, w tym w środowisku Polaków mieszkających na Ukrainie, wspiera rozwój lokalnych rynków pracy, przywiązuje duże znaczenie do dbania o środowisko naturalne.

Powszechnym i zasłużonym szacunkiem cieszy się też postać dyrektora generalnego kompanii Plastics-Ukraina Ireneusza Derka, aktywnego członka (długoletniego prezesa) Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, który kwestiom relacji kierownictwo – podwładni okazuje szczególną wagę i nawet tematowi temu poświęcił książkę (o charakterze podręcznika) zatytułowaną „Я раб или свободный человек”.

W jednym z publikowanych u nas wywiadów Ireneusz Derek mówił:

– Nasza kompania jest przekonana, że tylko przejrzysty biznes ma przyszłość. Tak przecież żyje cały cywilizowany i postępowy świat. I tak będzie żyć Ukraina. Inaczej po prostu nie może być. Zaufanie jest nową walutą czasów współczesnych. My odczuwamy to absolutnie realnie. W faktach i liczbach. Bezsprzecznie, dla nas zadaniem numer jeden jest to, aby nasza reputacja była odzwierciedleniem wszystkiego, co w rzeczywistości dzieje się w naszej kompanii.

Jeżeli osiągasz zamierzony rezultat – nasi pracownicy są zadowoleni, kompania pracuje stabilnie i rentownie, jeżeli jesteśmy uczciwi wobec siebie, wobec naszych partnerów i klientów to wszystko wówczas zapewnia naszej firmie wysoką pozycję, a zatem i doskonałą jakość

produkowanych wyrobów – stwierdził prezes Derek.

Blisko 900 gości zawitało 4 października do przestronnych pomieszczeń Kijowskiego „Arsenału Sztuki” na uroczystość niecodzienną, a mianowicie świętowanie 20-lecia kompanii „Plastics-Ukraina”. Burzliwymi oklaskami zebrani powitali dyrektora generalnego Kompanii Ireneusza Derka, który inaugurując święto zwięźle scharakteryzował jej 20-letni dorobek.

Aktualnie kompania udostępnia usługi 10 tys. klientom, utrzymuje relacje handlowe ze 100 dostawcami z 20 krajów świata, posiada 300 współpracowników na Ukrainie, Gruzji i Moldowie. W ciągu ostatnich lat firma Plastics Ukraina zdołała urzeczywistnić ponad 10 projektów społeczno-kulturalnych.

Dziękując panu Ireneuszowi za sumienność w wieloletniej owocnej współpracy, prezes zarządu Plastics Group Zbigniew Tulwin uwydatnił jak istotną rolę w biznesie stanowią dobre relacje między partnerami.

– Partnerstwa – zaznaczył – zawiązywane są po to, by rozstrzygać różnego rodzaju problemy od środowiskowych, poprzez społeczne, lokalne, a na globalnych kończąc. I najważniejsze, żeby relacje partnerskie, były podobnie jak w naszym przypadku, długoterminowe – dodał.

Stanisław Panteluk
dk.com.ua

W Równem można obejrzeć wystawę poświęconą emancypacji kobiet w II Rzeczypospolitej

Pod koniec października w Domu Kultury Równego otwarto wystawę poświęconą popularyzacji wkładu znanych Polek, Ukrainek i Żydówek w proces emancypacji kobiet w II Rzeczypospolitej. Ekspozycja składa się z plansz przedstawiających zdjęcia i biografie znanych kobiet związanych z międzywojennym Równem.

O każdej z tych plansz, podczas otwarcia wystawy, opowiedziała młoda badaczka, absolwentka Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego Iryna Łewczuk, która od ponad pięciu lat zgłębia temat działalności organizacji kobiecych II Rzeczypospolitej. Otwarcie wystawy odbyło się w obecności profesora Maksyma Gona, przedstawiciela Centrum Studiów Polityki Pamięci i Historii Publicznej „Mnemonika”, organizatora wydarzenia.

Na wystawie zaprezentowano postacie dobrze znanych przedstawicieli ruchu kobiet (Milena Rudnicka, Zofia Moraczewska, Michalina Mościcka, Róża Melcerowa, Helena Kisielewska, Cecylia Kłafien, Maria Rogowska-Falska) i mniej znanych działaczek (Paraskiewa Bahrynowska i Klara Haja Sandberg).

Iryna Łewczuk zaprezentowała wiele interesujących faktów na temat życia osobistego słynnych kobiet. Na przykład, Milena Rudnicka była matką historyka i politologa Iwana Łysiaka-Rudnickiego. Zofia Moraczewska była żoną polskiego premiera Jędrzeja Moraczewskiego, Michalina Mościcka – żoną prezydenta RP Ignacego Mościckiego,

Klara Haja Sandberg – babcią rówieńskiej poetki Zuzanny Ginczan-ki.

Nie mniej interesujące były pytania i komentarze osób obecnych na otwarciu wystawy. M.in. na pytanie profesor Iryny Zacharczuk, czy przedstawione kobiety były szczęśliwe w życiu prywatnym, w małżeństwie, Iryna Łewczuk odpowiedziała, że ich „życie zawodowe i publiczne nie było przeszkodą w budowaniu udanego życia prywatnego”. Historyk Tetiana Samsoniuk słusznie zwróciła uwagę na konieczność nawiązania trwałych kontaktów z krewnymi przedstawionych kobiet dla poszukiwania i gromadzenia nowych informacji biograficznych. Ponadto na podstawie materiałów wystawowych wydano 24-stronicową broszurę ze szczegółowymi biografiami przedstawionych kobiet.

Być może międzywojenne Równem było małym wołyńskim miasteczkiem, ale idee bohaterki tej wystawy nie mogły pozostać niezauważone przez awangardę społeczeństwa. Należy przypomnieć, że w latach 1918–1939 do Sejmu i Senatu II Rzeczypospolitej w różnych kadencjach dostało się 49 kobiet, co wynosiło zaledwie 2% ogólnej liczby posłów i senatorów.

Wiele aspektów europejskiej emancypacji kobiet dopiero ukaże się badaczom po zgłębieniu stereotypów związanych z płcią, cech szczególnych statusu socjalnego zwykłej Polki, Ukrainki, Żydówki w międzywojennej Europie, a także perypetii międzykulturowej interakcji ruchów kobiecych: ukraińskiego, polskiego i żydowskiego.

Witalij Leśniak
monitpor-press.com

Pokazy filmów polskich w Chmielnickim

24 października odbył się kolejny pokaz polskiego filmu w ramach projektu „Polskie kino” w winnickim okręgu konsularnym. Widzowie w dawnym Płoskirowie mieli możliwość obejrzeć film „Gotowi na wszystko. Exterminator”.

To komedia z 2017 roku w reżyserii Michała Rogalskiego. Film opowiada o przyjaciółach z młodości, którzy po latach spotykają się by reaktywować swój zespół muzyczny „Exterminator” i zrobić wielką muzyczną karierę. Jednak okazuje się, że młodzieńcze ambicje i dorosłe życie się różnią. Na skutek okoliczności przyjaciele są zmuszeni do występowania na festynach, grając utwory dalekie od ich repertuaru.

Widzowie, a przyszło ich ponad 200 osób, podziwiali mistrzowską grę głównych bohaterów, których zagrali aktorzy – Paweł Domagała, Krzysztof Czeczot, Piotr Żurawski i Piotr Rogucki.

Film zaprezentowano w języku polskim z ukraińskimi napisami.

słowopolskie.org

Wspólne spotkanie uczniów szkół sobotnio-niedzielnich z Beresteczka i Czerwonogrodu

Uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnich ze Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Woły-

niu, oddział w Beresteczku, wspólnie ze swoimi rówieśnikami z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Czerwonogradzie (dawn. Krystynopol) uczcili pamięć tych, którzy zginęli w walce o niepodległość Polski i Ukrainy.

Spotkanie z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości odbyło się 28 października. Zostało zorganizowane przez prezesa oddziału TKPZL w Czerwonogradzie Natalię Żuk, nauczycielkę języka polskiego Irenę Zajec oraz innych członków tej organizacji.

Uczniowie obu szkół najpierw pomodlili się w kościele p.w. Ducha Świętego w Czerwonogradzie o pokój na Ukrainie, w Polsce i na całym świecie. Następnie udali się na cmentarz katolicki, do kaplicy cmentarnej rodziny Wiśniewskich, złożyli kwiaty pod pomnikiem żołnierzy polskich, którzy zginęli w walkach o niepodległość Polski, a potem pod ścianą pamięci bohaterów Niebiańskiej Sotni.

W siedzibie oddziału TKPZL w Czerwonogradzie uczniowie zorganizowali prezentację swoich miast. W trakcie spotkania rozmawiali o wydarzeniach historycznych z lat 1918–1920 w obu miastach, recytowali wiersze, śpiewali polskie piosenki i uczestniczyli w zabawach integracyjnych. Mimo deszczowej pogody, wszystko odbyło się w ciepłej i przyjaznej atmosferze, a kiedy nadeszła pora odjazdu, dzieci jeszcze długo żegnały się przy autobusie.

Wiktoria Jakymczuk
monitor-press.com

Wystawa fotograficzna pt. „Polacy Żytomierszczyzny – wczoraj i dziś” w Żytomierzu

Od 25 października w sali wystaw Gnatiuk Art Centr można oglądać wystawę fotograficzną pt. „Polacy Żytomierszczyzny – wczoraj i dziś”. Wystawa opracowana została przez Dom Polski w Żytomierzu, Studencki Klub Polski i Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie Polaków im. J. Lublińskiego w Nowogrodzie Wołyńskim.

Ekspozycja zawiera kilka bloków tematycznych, a mianowicie opowiada o historii osadnictwa polskiego na terenach Żytomierszczyzny, o latach przedwojennych. Znalazła się także informacja o Polakach Żytomierszczyzny podczas II wojny światowej. Zdjęcia opowiadają o losach trzech najbardziej znanych Polaków nazego obwodu – śp. Franciszka Brzezińskiego, Franciszka Jakowczyka z Dowbyrza i płk. Zygmunta Wengłowskiego.

Większość materiałów wystawy są poświęcone współczesności – odrodzeniu polskości w latach 90. oraz działalności poszczególnych organizacji polskich w okresie 2000–2018. Nie zabrakło też informacji o polskich mediach, o nauce języka polskiego, o znanych zespołach polskich.

Odrębny blok stanowią zdjęcia głównych świątyń katolickich Żytomierza i obwodu.

25 października wystawę zwiedzieli słuchacze kursów języka polskiego działających przy Domu Polskim. Oficjalne otwarcie wystawy odbyło się 27 października w ramach okrągłego stołu pt. „Polacy Żytomierszczyzny – wczoraj i dziś” z udziałem ponad 40 osób – przedstawicieli środowiska polskiego Żytomierza i obwodu.

słowopolskie.org

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie na terenie Lwowa. Sezon 2018

W październiku wspólna komisja polsko-ukraińska ekspertów oceniła stan prac konserwatorskich we Lwowie na obiektach wspólnego dziedzictwa kulturowego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Warto przypomnieć, że prace te są finansowane przez polską stronę pod ogólnym kierownictwem polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i prowadzone w ścisłym kontakcie i współpracy ze stroną ukraińską, którą reprezentuje Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady miejskiej. Prace konserwatorskie są prowadzone przy wsparciu i pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na każdym z obiektów pracują grupy polskich i ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem specjalistów wysokiej kwalifikacji zawodowej. Przez lata współpracy ułożyły się bardzo przyjazne partnerskie stosunki ze Lwowską Akademią Sztuki, dyrekcją Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”, proboszczami świątyń, w których prowadzone są prace, często też ze wspólnotami wiernych, którzy aktywnie pomagają konserwatorom.

Tylko MKiDN w 2018 roku asygnowało na wspólne prace na terenie Lwowa 1,2 mln PLN (około 8,2 mln UAH). W tym roku prace były prowadzone na Cmentarzu Łyczakowskim, w katedrze rzymskokatolickiej, katedrze ormiańskiej, dawnym kościele



Zespół konserwatorów w katedrze ormiańskiej

Bolińskiego z Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki bierze udział ponad 20 młodych konserwatorów – Polaków i Ukraińców, absolwentów i studentów lwowskiej i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Powierzchnia malowideł pędzla Franciszka i Sebastiana Ecksteinów stanowi ponad 1000 m² i to tylko nad nawą główną i chórem muzycznym. Paweł Boliński postanowił zorganizować prace od razu na całej przestrzeni, zważając na krytyczny stan zachowania polichromii. W tej sprawie wspiera go aktywnie ojciec Stepan Sus, proboszcz parafii.

monumentalnych malowideł ściennych, ponieważ takiej specjalizacji nie ma w programie uczelni lwowskiej. W tej chwili wszystkie freski są podklejone, każdy centymetr malowidła jest już uratowany. Teraz trzeba odczekać i po odsoleniu przeprowadzić dalsze etapy konserwacji według najnowszych technologii. Plany na 2018 rok praktycznie zostały już wykonane w całości, ale zespół postanowił pracować dopóki pozwoli pogoda i temperatura wewnątrz świątyni. Dodatkowym problemem jest wilgotność, która zależy też od stanu dachu i możliwych podciekań wody deszczowej. Dach

W katedrze ormiańskiej zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego z Warszawy pracuje już od 2006 roku. Wartość prac konserwatorskich w latach 2006–2016 wyniosła około 2 mln złotych polskich (blisko 15 mln hrywien ukraińskich). W 2018 roku konserwatorzy skupili się na odnawianiu polichromii Jana Henryka Rosena w absydzie za ołtarzem głównym. Dzięki dodatkowym inwestycjom ze strony polskiej, zespołowi konserwatorów na czele z Joanną Czernichowską udało się nie tylko ukończyć renowację fresku „Ustanowienie Najświętszego Sakramentu”, ale też przystąpić do odnowienia ornamentyki i złoceń w górnej części absydy. Prace



Paweł Boliński

te były przewidywane na rok 2019, ale będą wykonane jeszcze przed zakończeniem sezonu konserwatorskiego 2018 roku. Taki postęp prac z entuzjazmem przyjął nowy proboszcz parafii katedralnej ojciec Isaak Pogosian, który pobłogosławił obecnych konserwatorów i członków komisji ekspertów oraz odśpiewał krótkie modlitwy w intencji sukcesu dalszych prac. Swoje zadowolenie z przebiegu prac konserwatorskich wyraził również Wardkes Arzumian, przedstawiciel Ormian lwowskich. Obaj obiecali każdą możliwą pomoc w dalszych pracach na terenie katedry i jej otoczenia. Ze swojej strony komisja ekspertów wyraziła zadowolenie z wysokiego poziomu prac konserwatorskich i dotrzymania wszystkich standardów technologicznych. Faktycznie prace nad renowacją polichromii Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej znajdują się na przedostatnim etapie. Z malowideł figuralnych do odnowienia pozostało tylko jedno – „Pokłon pasterzy betlejemskich”. Są jeszcze inne prace, jak odnowienie złoceń i ornamentów, ale imponujący wynik prac, które trwały 12 lat, jest już widoczny. Kto pamięta stan polichromii i całej świątyni w 2003 roku, kiedy została przekazana wiernym, może ocenić kolosalne zmiany i ogromny wkład w tę sprawę polskich i ukraińskich konserwatorów, jak i gospodarzy świątyni oraz całej wspólnoty Ormian lwowskich.



Konserwatorzy w kościele jezuitów

oo. jezuitów pw. św. Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego), w kościele św. Antoniego z Padwy, na Cmentarzu Janowskim, przy kapliczce Sykstów obok kościoła św. Marii Magdaleny, w polskiej szkole nr 10.

Na wielką skalę prowadzone są prace związane z ratowaniem i odnowieniem XVIII-wiecznych fresków w kościele oo. jezuitów. W pracach pod kierownictwem profesora Pawła

W 2018 roku konserwatorzy oczyszczili od brudu i przemałówek całą przestrzeń sklepienia nawy głównej i wykonują najtrudniejszy etap prac, mianowicie odsolenie fresków i – na ile to się uda – tynków. Zespół konserwatorów działa według najnowszych technologii. Zwolennikiem takich rozwiązań jest w pierwszej kolejności kierownik zespołu prof. P. Boliński. On też stara się nauczyć lwowskich studentów i absolwentów Akademii Sztuki metod konserwacji

kościola jest ogromny i gospodarze na czele z ojcem Stepanem Susem robią wszystko możliwe, aby zapobiec przenikaniu wilgoci wewnątrz świątyni. Prace związane z odnowieniem fresków w kościele oo. jezuitów są obliczone na wiele lat i wszystko zależy od finansowania i entuzjazmu wykonawców. Tegoroczny etap prac polsko-ukraińska komisja ekspertów oceniła bardzo wysoko, a nawet była nieco zaskoczona tempem wykonania robót.

Do Lublina na uroczystości niepodległościowe

Na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Lublinie, Polski Teatr Ludowy ze Lwowa uświetnił tegoroczne obchody 100-lecia Niepodległości Polski swoim występem przed lubelską publicznością.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Lublin ze Lwowem łączy nie tylko zbieżność pierwszych liter w nazwie miast, ale i wiekowe tradycje wspólnych kontaktów handlowych, kulturalnych i naukowych. Dobrą tradycją były wzajemne występy teatrów naszych miast w okresie międzywojennym. Lublin jest też miastem, które uczciło 75. rocznicę odzyskania Niepodległości ustawieniem kopii rzeźby Iwa z lwowskiego Cmentarza Orłąt pod Zamkiem Lubelskim. Stoi teraz ten potężny lew, smutny bardzo, że jego dwaj bracia są w areszcie „pułdowym”.

Lublin przywitał nas tak gęstą mgłą, że autokar z trudem się przez nią przebił. W mieście drogę znaczyły rozproszone światła latarni i neony mijanych supermarketów. Nasz kierowca dokonał cudów ekwilibrystyki i olbrzymim autokarem wcisnął się na Starówkę, aż prawie pod sam Teatr Stary. Teatr jest „stary” jedynie z nazwy, którą zawdzięcza swemu powstaniu w 1822 roku. Mury teatru są oryginalne, ale to wszystko z jego „starości”. Reszta to na wskroś nowoczesne wyposażenie teatralne, z ledowymi, sterowanymi komputerowo światłami, najróżniejszą kombinacją układu sceny, przez podnoszone i przemieszczane pomosty i nowoczesne wyposażenie dźwiękowe. Właściwie to ostatnie nie jest za bardzo potrzebne, bowiem kameralna sala z dwoma rzędami balkonów zachowała wspaniałą oryginalną akustykę.

Przy całej powadze uroczystości lwowski teatr przedstawił sztukę lekką i wesołą – klasykę międzywojennego wodewilu komedię Mariana Hemara „Dwaj panowie B”. Takie



Zbigniew Chrzanowski z dyplomem Unii Lubelskiej



Dyplom okolicznościowy na 100-lecie Obrony Lwowa

przedstawienie zaproponował reżyser Zbigniew Chrzanowski, bowiem zaangażowani są w nim wszyscy aktorzy Teatru.

Jak zawsze po „długiej” drodze przez granicę i kilku krótkich chwilach wypoczynku zwyczajne w takich razach ustawianie dekoracji, próba świateł, dźwięku, fragmentów przedstawienia i zapoznanie się z nową sceną. Gdy już było wszystko zapięte na przysłowiowy „ostatni guzik” – chwila czasu wolnego na spa-

cer po lubelskiej starówce. Rękoma konserwatorów starym kamieniczkom przywrócono pierwotny wygląd z tradycyjnymi malowidłami na fasadach. Szkoda, że nie wszystkie domy w tej historycznej części miasta są odrestaurowane – wiele stoi pusto, bez okien, niszczy się i powoli rujnuje się. Wiadomo – precyzyjna rekonstrukcja wymaga ogromnych nakładów.

Przed spektaklem odbyła się miła uroczystość nagrodzenia osób najbardziej zasłużonych dla popularyzacji Kresów medalami z okazji 100-lecia Obrony Lwowa, wybitymi przez TML i KP-W w Lublinie. Wśród innych wyróżnionych medal z rąk prezesa Jana Buraczyńskiego otrzymali również Zbigniew Chrzanowski, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i znany we Lwowie dyrektor Biura turystycznego „Quand” Andrzej Kudlicki. Do każdego dyplomu i medalu prezes Buraczyński wręczał książkę własnego autorstwa „Dzieje Lwowa”.

Następnie publiczność zanurzyła się w świat teatru z lat 30. Świetnie bawiła się wspólnie, oglądając perypetie głównych aktorów aż do nieoczekiwanego rozwiązania akcji. Na zakończenie były brawa, kwiaty i dla każdego aktora książka Jana Buraczyńskiego i okolicznościowy znaczek, wybity przez lubelskie towarzystwa kresowe z okazji jubileuszu 100-lecia Niepodległości Polski. Natomiast Zbigniew Chrzanowski z rąk prezydenta Lublina Krzysztofa Żuka odebrał przyznany teatrowi przez władze miasta medal Unii Lubelskiej.

Organizatorzy zaprosili gości na uroczystą kolację, po której po 11 godzinach w podróży wylądowaliśmy we Lwowie przy ul. Kopernika 42. Uff, nareszcie w domu.



Wspólne zdjęcie aktorów lwowskiego teatru po spektaklu

Komiks „Epopcja Legionowa”

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości przygotowała specjalną publikację – komiks „EPOPEJA LEGIONOWA”, przybliżający czytelnikom treści historyczne i bohaterów narodowych czasów walki o niepodległość. Projekt finansowany jest przez Narodowe Centrum Kultury.

Komiks „EPOPEJA LEGIONOWA” jest skierowanym do dzieci i młodzieży wydawnictwem mającym na celu promowanie wiedzy związanej z 100. rocznicą odzyskania przez Polskę Niepodległości. Czytelnicy znajdą w „EPOPEI LEGIONOWEJ” wciągającą intrygę, niepodległościowe treści historyczne i atrakcyjną dla siebie warstwę wizualną. Dzięki połączeniu komiksowego medium z poruszającą fabułą, w którą umiejętnie wpleciono wiadomości historyczne, „EPOPEJA LEGIONOWA” jest w stanie zainteresować dziejami Polski grupę wiekową zwykle z trudem przyswajającą tego typu wiedzę.

Autorem ilustracji „EPOPEI LEGIONOWEJ” jest Tomasz Niewiadomski, twórca takich komiksów jak m.in. „Ratman” i „Nerwolwer”, którego praca znalazła się w antologii „Powstanie '44”. Scenariusz napisał Grzegorz Janusz autor tekstu m.in. rysowanej przez Krzysztofa Gawronkiewicza serii „Przebiegłe dochodzenia Ottona i Watsona” („Esencja” i „Romantyzm”). W 2010 roku komiksem „Trafi” Janusz wygrał razem z Ernesto Gonzalesem IV edycję organizowanego przez Muzeum Powstania konkursu na komiks o Powstaniu Warszawskim.

Autorem ilustracji „EPOPEI LEGIONOWEJ” jest Tomasz Niewiadomski, twórca takich komiksów jak m.in. „Ratman” i „Nerwolwer”, którego praca znalazła się w antologii „Powstanie '44”. Scenariusz napisał Grzegorz Janusz autor tekstu m.in. rysowanej przez Krzysztofa Gawronkiewicza serii „Przebiegłe dochodzenia Ottona i Watsona” („Esencja” i „Romantyzm”). W 2010 roku komiksem „Trafi” Janusz wygrał razem z Ernesto Gonzalesem IV edycję organizowanego przez Muzeum Powstania konkursu na komiks o Powstaniu Warszawskim.



Wydawnictwo swoją formą i sposobami przedstawiania treści nawiązuje do klasyki polskiego komiksu: przedwojennych książeczek duetu Kornel Makuszyński – Marian Walentynowicz („Przygody Koziołka Matołka”); serii komiksów Henryka Jerzego Chmielewskiego „Tytus, Romek i A'Tomek” oraz prac Tadeusza Baranowskiego i Janusza Christy. Te odniesienia do klasyki, na której wychowali się rodzice i dziadkowie najmłodszych czytelników, poszerza grupę odbiorców o kolejne pokolenia, dla których tego typu wydawnictwa są sentymentalną podróżą do czasów dzieciństwa.

„EPOPEJA LEGIONOWA” pokazuje historię bohaterów, w których losach spłótł się dzieje Kresów i polskiej walki o niepodległość. Główna intryga, stanowiąca jednocześnie oś akcji, rozgrywa się w 1949 roku, kiedy w szkolnej bibliotece pojawia się komunistyczny cenzor. Ma on skonfiskować książki nie odpowiadające nowej władzy. Do cenzorskiego worka zostają wrzucone wydawnictwa oskarżone o burżuazyjną estetykę, idealizację sanacji i nadmiar mistyki. Dwóm książkom udaje się uciec, to przedwojenna encyklopedia i „Winnetou” Karola Maya. Ożywione próbują wydostać się z budynku szkoły. Podczas pełnej napięcia ucieczki encyklopedia wspomina bohaterów

Wydawnictwo swoją formą i sposobami przedstawiania treści nawiązuje do klasyki polskiego komiksu: przedwojennych książeczek duetu Kornel Makuszyński – Marian Walentynowicz („Przygody Koziołka Matołka”); serii komiksów Henryka Jerzego Chmielewskiego „Tytus, Romek i A'Tomek” oraz prac Tadeusza Baranowskiego i Janusza Christy. Te odniesienia do klasyki, na której wychowali się rodzice i dziadkowie najmłodszych czytelników, poszerza grupę odbiorców o kolejne pokolenia, dla których tego typu wydawnictwa są sentymentalną podróżą do czasów dzieciństwa.

„EPOPEJA LEGIONOWA” dystrybuowany będzie m.in. przez placówki dyplomatyczne, szkoły i organizacje współpracujące z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Projekt dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura – Interwencje 2018”.

Komiks „EPOPEJA LEGIONOWA” nie jest przeznaczony do sprzedaży i będzie dystrybuowany m.in. przez placówki dyplomatyczne, szkoły i organizacje współpracujące z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Informacje dotyczące komiksu znajdują się na stronie: pol.org.pl/komiks-epopeja-legionowa

źródło: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”

Powroty wygnanego w siebie

Franciszek Haber – poeta i prozaik, autor scenariuszy filmowych, którego twórczość obfituje w wiele cennych dzieł głównie o tematyce morskiej i żeglarskiej ostatnio dołączył też do grona pisarzy kresowych książką poetycką „Pegazem na Kresy”. Złożyły się na nią zarówno wybrane utwory z poprzednich jego tomów, jak i zupełnie nowe, często inkrustowane fragmentami prozy. Dopiero jednak razem złożone, ukazały jak głęboko jest pisarz zakorzeniony wyobraźnią i pamięcią w rodzinnym mieście i krainie swego dzieciństwa. Książka „Wynany w siebie” stanowi kontynuację tego nurtu w jego poezji, a zarazem jego oryginalne i piękne rozwinięcie. To poetycka podróż związana z lekturą wielu dzieł pisarzy i poetów kresowych, pogłębiona refleksja o ich twórczych zmaganiach i o ich losach, przekazana w olśniewających niekiedy pięknym strofach. Refleksja pisana z miłością i talentem, pełna zadumy, wizyjnych niekiedy skojarzeń, świetnych metafor. To wspaniały wyraz fascynacji wielkością dokonań artystycznych, hołd złożony galernikom pióra, zarazem próba przypomnienia jakże wielu dzieł kresowych pisarzy, ukazania ich wyjątkowości i wielkości na nowo.

MARIUSZ OLBROMSKI

Ale tom poezji „Wynany w siebie” nie jest wyłącznie swoistym dziennikiem lektur, dziennikiem żeglarza po wielkim i fascynującym morzu słowa kresowego, dziennikiem wędrowcy po szczytach literatury polskiej ścieżkami pamięci, lecz także wewnętrznym monologiem o własnym losie, o szukaniu tożsamości własnej, o poznaniu swej istoty w najgłębszym wymiarze. Refleksja egzystencjalna i filozoficzna Habera styka się z doświadczeniami i widzeniem poprzedników. Przy czym motyw wygnania, rozłąki jest jednym z wiodących i kluczowych. Habera, który urodził się w Lwowie i pochodzi z rodziny wypędzonych na ziemię zachodnie, na Śląsk, do Gliwic, łącząc z pisarzami kresowymi, o których pisze w swych wierszach analogia losu. Motyw opuszczenia, samotności wśród miast, miejsc i ludzi, zagubienia wśród morza zmiennych zdarzeń jest jednym z dominujących w tym tomie.

Doświadczenia i przemyslenia twórców kresowych zderzone są w „Wynanym w siebie” z doświadczeniami i przeżyciami własnymi, jakże bogatymi i różnorodnymi. Przeszłość styka się z teraźniejszością, nieustannie prowadzi z nią subtelny dialog. Z bogatego skarbcza literatury kresowej Haber obficie i umiejętnie czerpie, by tworzyć dzieła żywe i nowe, godne poznania i ubogacającej refleksji.

Tom podobnie jak w dziele Stanisława Vincenza „Na wysokiej poloninie” podzielony jest na pasma. Te pasma to ciągi szczytów, szczytów literatury kresowej, po których poeta wędruje. To Pasma Conradowskie, Pasma Huculskie, Pasma Wołyńskie, Pasma Lwowskie.

Warto zwrócić uwagę, że poszczególne pasma wierszy – poematów uzupełniają pisane prozą biografie pisarzy, do których wiersze się odnoszą, co stanowi swoiste dopełnienie ich treści. Ułatwiają one zarazem czytelnikom odbiór wierszy. Prozy te jako całość można również odczytać jako swoisty tekst o historii najnowszej literatury polskiej na Kresach południowo-wschodnich. Książka poetycka Franciszka Habera niesie zatem cenne wartości artystyczne jak i poznawcze.

Nieprzypadkowo cały tom otwiera Pasma conradowskie. Postać Józefa Korzeniowskiego – Conrada jest dla Habera szczególnie bliska, bo obu łączy pochodzenie kresowe, los wygnańców i miłość oraz znajomość morza. Conrad, który urodził się w Berdyczowie na Żytomierszczyźnie

jako syn polskich patriotów i sybiraków, po ukończeniu szkół i uzyskaniu pełnoletniości opuścił rodzinne strony, wyruszył na morza, pływał na żaglowcach i parowcach wiele lat po morzach i oceanach świata, był marynarzem, oficerem, kapitanem. A później, po zejściu na stałe na ląd, ogrom swych doświadczeń – znajomość morza, statków i ludzi na nich pracujących – przekuł w swe wspaniałe dzieła, które są klasyką literatury światowej, zachwycają do dziś czytelników, inspirują wielu twórców, także filmowych.

Haber, który pisze o Conradzie nie jest krytykiem literackim ani historykiem literatury, ale praktykiem i żeglarzem, jachtowym i motorowym kapitanem żegluga wielkiej. Jest „obywatelem świata”, obieżyświatem, wychowawcą harcerskiej młodzieży na legendarnym szkunerze „Zawisza Czarny”. Odwiedził wszystkie kontynenty, morza, oceany świata. W Kanadyjskiej Szkole pod żaglami przemierzył Pacyfik. Jest nie tylko praktykiem, ale także swoją znajomością budowy i zasad prowadzenia żaglowców przekuł w podręczniki,



Franciszek Haber na „Zawiszy Czarnym”

i jeszcze jeden fragment o zagubieniu w snie, którym jest życie:

*płynę w niezatapialnej
muszli snu perłowej
głosy bogów ze mną*

Z kolei część książki Habera „Pasma huculskie” poświęcona jest Homerowi Huculsczyzny – Stanisławowi Vincenzowi, jednemu z najcie-

wschodnich II Rzeczypospolitej. Miała ona charakter nowatorski, stanowiła nowe i ciekawe zjawisko artystyczne, tym cenniejsze, że tamtejsze środowiska intelektualne były niewielkie. Poetów inspirowała niezwykła kresowa przestrzeń z całą jej wyjątkowością przyrodniczą i bogactwem różnorodnych kultur, przede wszystkim polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Inicjatorem powstania był Czesław Janczarski z Wołynia, a współtwórcą grupy był Stefan Szajdak, młody wielkopolski poeta, który przybył na Wołyń w 1934 roku. Do grupy należeli – oprócz wymienionych: Wacław Iwaniuk, Józef Łobodowski, Władysław Milczarek, oraz żydowskiego pochodzenia Zuzanna Ginczanka i Jan Śpiewak. Z grupą związany był swą twórczością Józef Czechowicz. Należeli również do niej Stefan Bardczak i Antoni Podmajstrowicz, z grupą związany był Jan Rumel, uczeń Liceum w mieście Słowackiego. Do wybuchu wojny w latach trzydziestych poeci wołyńscy wydali i przygotowali do druku łącznie dwanaście tomików poetyckich. Wydawali swe książki w małych miastach, w niewielkim nakładzie, drukowane były one w skromnej szacie graficznej. Wybuch wojny, wkroczenie na Wołyń armii sowieckiej 17 września 1939 roku rozproszyło poetów. Historia sprawiła, że nigdy już nie mogli się spotkać razem. Ich wojenne i powojenne losy były różne, często tragiczne.

Po wielu latach twórczość Grupy Poetyckiej Wołyń odkrywana jest dziś przez wielu badaczy i krytyków na nowo, wyraźnie zafascynowanych tym zjawiskiem jako całością, ale także poszczególnymi twórcami, a wiersze Habera z „Pasma wołyńskiego” stanowią jeszcze jeden wyraz tych rodzących się na nowo fascynacji społecznych i kulturowych.

„Pasma Lwowskie” ostatni cykl w książce Franciszka Habera poświę-

cony jest jego rodzinemu miastu – Lwowowi. To zapis przeplatających się refleksji o współczesnym wyglądzie miasta, jego zaułków i ulic poznanych w ostatnich latach, a równocześnie podróż w przeszłość – myślą i sercem, to pieśń czysta i wysokiej nuty. We fragmencie tego pasma zatytułowanym „Czytanie czasu” znajdujemy refleksję która odnosi się zarówno do literackich poprzedników Habera, jak i własnej:

*Pisać to przywoływać
obraz z krainy przeszłości
to nie wyrachowanie
że inni będą czytać*

to tylko spuścizna zabalsamowanej pamięci
cząstka czasu w słowie
zamkniętym jak w urnie

Czytając wiersze wygnańca w siebie, z własnego świata, najbliższego – zarazem do niego wracamy. Bo na tym też polega wyjątkowość i piękno literatury.

Na krawędzi

*Idę krawędzią wody i piachu
stawiam kroki pieczęcie
dla pewności istnienia
fala zdradziecka podbiega
wielką miotłą ślady zaciera
jakbym przepadł zniknął
jakbym szedł powietrzem
oderwany od rzeczy*

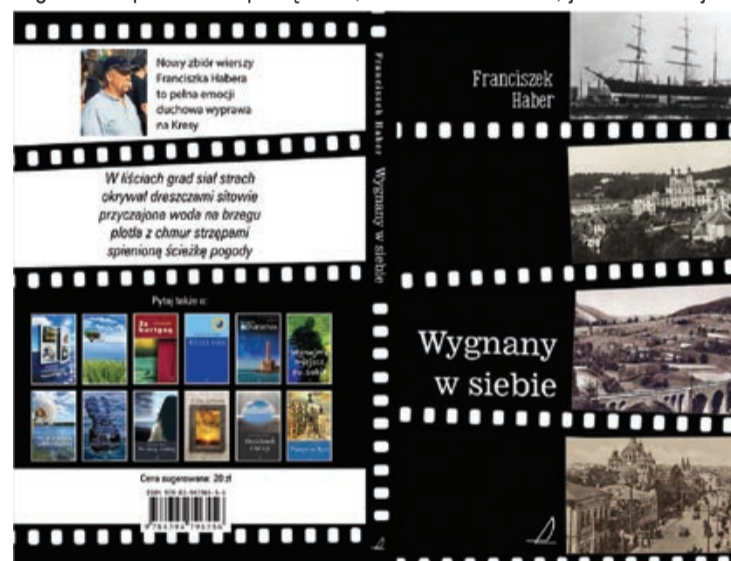
*mimo że we mnie dal kotwiczy
mimo leniwej piaszczystej drogi
plaży pastelowych kolorów
wrażen ciepłego zmięczenia
i bryzy apaszki na szyi*

*już latarnik wysoko
świetlne szczyfy rozsyła
do znużonych kutrów i statków
aby omijać mielizny sieci
płyną zasadzki*

*a moje ślady znikają
coraz dalej za mną
już niosą siwe obłoki
ponad rzeczywistość*

*potem spadną deszczem
tęczy sandałem świetlistym
i znów związany będę
świętym węzłem dreszczy*

*mimo skrzydła poezji
wracam do siebie
ciężki od grawitacji
ponad oceanem życia
gdy z dali prześwieca
jakby odrobina morza
i słychać szept muszli
o snu lekarstw
o stanie pióra i kartki
w zapomnianej
radości jutra*



z których korzystają pokolenia żeglarzy, m.in. „Vademecum żeglarza i sternika jachtowego” i „Vademecum nauczyciela żeglarstwa”. Jego wcześniejsza twórczość poetycka przyniosła mu zaszczytne miano „największego poety wśród kapitanów i największego kapitana wśród poetów”. Poemat „Pasma conradowskie” w pełni potwierdza nie tylko ten przydomek, ale świadczy o głębokim odczytaniu dzieł Conrada, także jego samotności wśród zmiennych fal, groźnych i do końca nieprzewidywalnych żywiołów. Haber pisze:

*morze zagadka ziemi
zawsze niedopowiedziana
niewyczerpana skarbnica złudzeń
rozpisana wiatrami na fale
kruchej istnienia*

kawczych prozaików XX wieku, który rodzinne góry – wschodnie Karpaty z ich unikalną, pierwotną przyrodą, bogatą i ciekawą kulturą huculską, polską, a także żydowską, austriacką, wołoską, w swej wielkiej tetralogii „Na wysokiej poloninie” ukazał z największym mistrzostwem słowa. Jego mądrość i filozofia spotkania oraz dialogu z ludźmi różnych narodów stały się dla poety źródłem wielu poetyckich epifanii – zachwyty nad formami istnienia, a także refleksji o potrzebie głębszego odnajdywania wspólnych korzeni bliskich sobie narodów na tym terenie.

„Pasma wołyńskie” przynosi przede wszystkim cykl portretów Habera malowanych słowem Poetyckiej Grupy Wołyń, która powstała w latach trzydziestych XX wieku na krańcach

Poczuć dumę z tradycji polskiego lotnictwa

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego wygłoszono fascynujący wykład „Tradycje godła polskiego lotnictwa wojskowego”. Jak amerykańscy lotnicy trafili do 7 Eskadry Lotniczej? Jak symbolika kościuszkowska przez ocean trafiła do Polski? Co łączy polskie lotnictwo z King Kongiem? O tym opowiadał Marek Rogusz, wiceprezes Fundacji Historycznej Lotnictwa Polskiego.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

W ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich CKPiDE i Konsulat Generalny RP we Lwowie przygotowali nie lada gratkę dla miłośników historii. Otwarto wystawę „Skrzydłaci kosynierzy. Dywizjon 303 i tradycje kościuszkowskie w polskim lotnictwie wojskowym”. Marek Rogusz wygłosił wykład o losach amerykańskich lotników, którzy zasiliłi 7 Eskadrę w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Przybliżył podróż przez ocean symboliki kościuszkowskiej, która wróciła do Polski „przywieziona” przez amerykańskich lotników. Jeden z nich, Elliot Chess, zaprojektował znak łączący symbolikę polską i amerykańską. Na prośbę Amerykanów eskadrze nadano imię Tadeusza Kościuszki.

– To jest historia, która się zaczyna od insurekcji kościuszkowskiej z 1794 roku – wyjaśnił Marek Rogusz. – To są kosynierzy. Potem trafia to do Stanów Zjednoczonych. Pojawia się postać Meriana Coopera, który po to, by spłacić dług wdzięczności wobec polskich generałów walczących o wolność



po opuszczeniu Polski w 1921 roku, został dziennikarzem, tworzył filmy dokumentalne. Wtedy właśnie wpadł na pomysł zrobienia filmu o wielkiej małpie, którą nazwał King Kong. Ten film powstał w 1933 roku. Cooper był jego producentem i współreżyserem. Wiele osób uważa do dziś, że to jest jeden z niezwykłych filmów, które pobudziły sztukę filmową, że to, co człowiek wyobrazi sobie, można przy pomocy różnych efektów pokazać w filmie fabularnym.

W historii polskiej kinematografii losy 7. Eskadry Powietrznej im. Tadeusza Kościuszki zostały ukazane w głośnym filmie z 1930 roku „Gwiazdista eskadra” Leona Buczkowskiego. Do dziś nie zachowała się w

mówimy o II wojnie światowej, to polskie siły powietrzne na Zachodzie to 15 dywizjonów, kilkanaście tysięcy lotników, a w polskiej armii na wschodzie również były siły lotnicze.

Omawiane zdarzenia, które w Polsce są już obecnie dobrze znane, dla wielu zebranych w sali konferencyjnej CKPiDE były zupełnym odkryciem. Nie kryli, że ta historia zupełnie ich zaskoczyła. Marek Rogusz przygotował dla zebranych niespodziankę, krzyżówkę poświęconą polskiemu lotnictwu. Najlepsi otrzymali nagrody.

W otwarciu wystawy wziął udział konsul Marian Orlikowski, który przybył do CKPiDE ze Lwowa. Konsulat Generalny Rzeczypospolitej we Lwo-



Stanów Zjednoczonych, postanowił pomóc powstającej Polsce w walce z armią bolszewicką. W ten sposób powstała grupa lotników amerykańskich, ochotników, którzy stworzyli godło kościuszkowskie, łączące w sobie flagę Stanów Zjednoczonych, czapkę krakuską i symbol kosynierów.

Temat wystawy i wykładu tylko pozornie nie ma związku ze sztuką filmową. Marek Rogusz pokazał kilka momentów, w których historia polskiego lotnictwa spleta się z historią sztuki filmowej:

– Merian Cooper, który stworzył grupę ochotników amerykańskich,

polskim posiadaniu ani jedna kopia batalistycznego filmu. Najprawdopodobniej wszystkie kopie zostały zniszczone, bądź wywiezione przez Sowietów.

Wiceprezes Fundacji Historycznej Lotnictwa Polskiego podkreślił, że tradycje polskiego lotnictwa są o wiele większe od tych, które przedostały się do potocznej świadomości Polaków.

– Przedstawiamy całą historię polskiego lotnictwa. Hasło „Dywizjon 303” to jest takie hasło – wytrych. Wielu ludzi reaguje na tę nazwę. Trzeba natomiast pamiętać, że jeśli

wie jest organizatorem 7. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”:

– To jest specyfika tegorocznego Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”, że przebiega pod hasłem historii polskiego lotnictwa. W związku z tym we Lwowie i w Iwano-Frankiwsku odbyły się spotkania, zaprezentowano wystawy poświęcone tym tradycjom.

Otwarcie wystawy odbyło się 13 listopada jako ostatnie z wydarzeń towarzyszących stanisławowskiej edycji przeglądu filmów polskich.

Serce dla Kresów 2018

W dniach 1 i 2 listopada w Warszawie odbyła się coroczna ogólnopolska dobroczynna kwesta zorganizowana przez Fundację Dziedzictwo Kresowe „Serce dla Kresów”. Podczas tej akcji zbierano pieniądze na ochronę polskiego dziedzictwa kulturowego na Kresach, w tym na renowację polskich grobów znajdujących się na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, dalszą renowację wnętrza kościoła św. Antoniego we Lwowie oraz działalność pomocową dla rodaków zamieszkujących na Kresach.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
Fundacja Dziedzictwo Kresowe
zdjęcie

W tym roku na cmentarzu w Polsce wyszło ponad 200 wolontariuszy, których sercem bliskie są Kresy i dla których historia Polski związana z dawnymi terenami polskimi jest niezwykle ważna. Wyposażeni w jednakowe kamizelki, emblematy i puszki kwestowali w ośmiu miastach w Polsce, dzieląc się swoim sercem dla Kresów i rozdając dar-

Poprosiłam o wypowiedź Grażynę Witos – jedną z wolontariuszek Fundacji Dziedzictwo Kresowe:

– Muszę przyznać, że mój udział w tegorocznej kwecie „Serce dla Kresów” był już trzecim z kolei. I tak jak w latach ubiegłych, dał mi wiele zadowolenia oraz poczucie, że oto mogę spotkać się z ludźmi, których sercem los Polaków i polskich zażytków poza granicami kraju jest bardzo bliski.

W czasie kwestowania podchodzili do mnie ludzie, którzy z radością, a nawet z dumą przyznawali, że



czyńcom na pamiątkę serduszka. Wyjątkowemu zaangażowaniu wolontariuszy, którzy reprezentowali środowiska szkolne, akademickie oraz wiele organizacji pozarządowych sprzyjała piękna pogoda. Podczas tej akcji darczyńcy chętnie przystawali i podczas rozmów z wolontariuszami wspominali dawne Kresy. Te ciekawe, pełne wzruszeń i emocji rozmowy dodawały pozytywnej energii, działały jak magnes na przechodniów. Hojność osób z sercem pełnym miłości dla Kresów z ochotą przekazywali datki i potwierdzali słuszność zainteresowania się właśnie tym cmentarzem, jako mniej znanym, trochę może zapomnianym, a więc potrzebującym naszej pomocy.

Tegoroczna akcja „Serce dla Kresów” cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mediów, była przedmiotem telewizji ogólnopolskiej, a organizatorzy i uczestnicy byli gośćmi programu Halo Polonia na TVP Polonia. Trzymamy kciuki za dalsze inicjatywy Fundacji Dziedzictwo Kresowe, gdyż ich szlachetność i forma sprawiają, że pamięć o Kresach żyje w Polakach, rośnie liczba przyjaciół Kresów, a dzięki nim i serce dla Kresów.

ich rodzice lub dziadkowie pochodzili z Kresów. Tak więc czują się wręcz zobowiązani do wspierania tej akcji. Cieszyło mnie bardzo, gdy podchodzili do mnie rodzice z dziećmi. W rączkach maluchów były już przygotowane monety, a rodzice tłumaczyli swoim pociechom gdzie należy wrzucić pieniądze i dlaczego warto dzielić się nimi z innymi. Niektórzy darczyńcy słysząc, że fundusze są zbierane także na renowację nagrobków na Cmentarzu Janowskim, z ochotą przekazywali datki i potwierdzali słuszność zainteresowania się właśnie tym cmentarzem, jako mniej znanym, trochę może zapomnianym, a więc potrzebującym naszej pomocy.

Mam nadzieję, że dzień 1 listopada już na długie lata będzie tym dniem, kiedy będę przychodzić na Wojskowe Powązki w Warszawie, stawać w alejce i trzymając w ręku białą puszkę z zielonym napisem „Kweta na ochronę polskiego dziedzictwa kulturowego na Kresach”, zapraszać i prosić jednocześnie odwiedzających cmentarz do wsparcia akcji „Serce dla Kresów”.

Historyczna archeologia ZURL

Nic tak nie instrumentalizuje historii jak okrągłe daty. Stulecie Zachodnio Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) nie jest tu wyjątkiem. Jest jednak pewna specyfika – w sąsiednim państwie mają miejsce nie mniej huczne uroczystości stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę. W tych obchodach niewątpliwie można prześledzić realną sytuację, która miała miejsce jesienią 1918 roku. Przejiera ona przez tę samą konkurencję i to samo „ponaglanie” Polaków i Ukraińców. Widoczna jest poprzez wewnątrzpolityczną konkurencję w obu społeczeństwach. I tak, jak wówczas, odbywa się w środowiskach różnych aktywistów przy milczącej obserwacji większości społeczeństwa.

WASYL RASEWYCZ

Historycy, idąc za polityką i nacjonalistycznym patosem, przeważnie akcentują uwagę na decyzjach, manifestach, rozkazach, aby jak najcelniej argumentować prawo własnego narodu do niepodległości państwowej. I słusznie. Tylko, że poza tymi brawurowymi, często do przesady, meldunkami o sukcesach „narodowej odbudowy”, bohaterstwie i czynie z trudem można dojrzeć realną sytuację. Wówczas te wydarzenia wymagają swego rodzaju historycznej archeologii, gdy warstwę po warstwie odrzuca się nawarstwienia czasowe, polityczne, ideologiczne, odrzucają się legendy i hiperbolizacja wydarzeń. Można tego dokonać dwójako: rozpatrzyć wydarzenie w jego najszerszym kontekście lub spróbować w centrum wydarzeń postawić przeciętnego człowieka.

Nadzwyczaj trudno jest rozdzielić symboliczny i praktyczny wymiar wydarzenia. W sensie symbolicznym ogłoszenie ZURL trudno jest przecenić. Był to swego rodzaju załazek nowego biegu czasu w historii Zachodnich Ukraińców. Inaczej być nie mogło. Mniej więcej taki stosunek do wydarzeń listopada 1918 roku mieli ich bezpośredni uczestnicy w pierwszych latach po porażce zachodnio-ukraińskiej państwowości. W opisach tych wydarzeń zastosowywano odpowiednią terminologię. Mówiono o przewrocie listopadowym, a nie o „czynie”. Dlaczego?

Nie tylko dlatego, że w pierwszych latach po wojnie polsko-ukraińskiej wpływ na prasę ukraińską miała polska cenzura. Chyba raczej dlatego, że sami uczestnicy zupełnie inaczej podchodzili do tych wydarzeń. Tu warto bardziej dokładnie przyjrzeć się okolicznościom i zamiarom wszystkich uczestników wydarzeń jesieni 1918 roku.

Ówczesny zarząd ukraińskiej polityki znajdował się w rękach prawników. Przeważnie byli to ludzie z wykształceniem prawniczym lub praktykujący adwokaci. Na domiar należeli oni do centrowej Ukraińskiej narodowo-demokratycznej partii, która miała największe przedstawicielstwo w parlamencie austriackim. Oni, podobnie jak i polscy krakowscy konserwatyści, nie byli gotowi do samodzielnego rządzenia. Nie istniały dla nich rewolucyjne metody przejęcia władzy, a wszelkie pytania rozwiązywano na podłożu prawnym. To właśnie dlatego, podczas narady 18 października, gdy podniesiono kwestię stworzenia ukraińskiej konstytuancy – Ukraińskiej Rady Narodowej, po burzliwych

debatach zwyciężyło praworządne skrzydło. Pomimo protestów ukraińskich socjal-demokratów, ukraińska polityka ukierunkowana była na Austrię i rządzącą dynastię.

Ukraińscy socjal-demokraci wysunęli ideę natychmiastowego połączenia się z państwem ukraińskim na Dnieprem, by solidarnie wraz z innymi partiami działać „przeciwko wszystkim burżuazyjnym partiom ukraińskim wszelkimi zasobami walki klasowej”. W odpowiedzi na to, inne partie ukraińskie oddały przewagę powstaniu państwa demo-

kracji ich pragnień państwowych na mocy decyzji konferencji pokojowych. Wierzyli, że Ukraińcy będą mogli skorzystać z „Czternastu punktów Wilsona” i punktu gwarantującego równe możliwości przy samookreślanu się narodu.

Właśnie w przededniu przewrotu listopadowego lider ZURL Jewhen Petruszewycz wyrusza do Wiednia na audiencję do cesarza Karola I, podczas której żąda od monarchy zgody na prawo dla Ukraińców do założenia własnego państwa. Miały to być podstawy prawne państwowości

strony pretendowali na dwukrotne skorzystanie z tego przywileju, co z czasem nie mogło nie odbić się na międzynarodowym odbiorze kwestii ukraińskiej. A właśnie wymiar międzynarodowy był niezwykle ważny dla austriackich Ukraińców.

Interesujące jest to, że impulsem do przewrotu 1 listopada w dużym stopniu dla Ukraińców był właśnie czynnik „międzynarodowy”. Politycy galicyjscy uważali, że jeśli nie zadeklarują o sobie, to Polacy jak „kota w worku” przyłączą ich do swego odrodzonego państwa. Dlatego po-

złego państwa polskiego. Państwa, gdzie wprawdzie Lwów nie pretendował do miana stolicy, ale deklarował, że jest „zawsze wierny”. 20 tysięcy Polaków zebrało się 20 października pod Ratuszem, aby poprzeć przysięgę na wierność państwu polskiemu, którą złożyła Rada miasta, którą złożyła Rada miasta, która po prostu nie zauważała ukraińskich aspiracji państwowych. Miasta, które za tydzień miało odwagę ogłosić się stolicą państwa ukraińskiego.

Lwowscy Polacy nawet wyobrazić sobie nie mogli, że Ukraińcy odważą się na taki krok – ogłoszą swoją stolicą miasto, w którym są w totalnej mniejszości. Szli na konflikt z przeważającą większością i potencjalnym przeciwnikiem. Polacy liczyli też na to, że Austriacy prześlą władzę pokojowo i po cichu, bez naruszenia spokoju publicznego. A nie ocenili właściwie gwałtownej emancypacji politycznej Ukraińców. Jednym słowem – nikt nie chciał walczyć, nikt nie chciał wzniecać nowej wojny, gdzie przeciwnik jest nieokreślony. Gdzie linia frontu może przechodzić przez rodzinę, a nawet przez małżeńskie łóżko, gdzie wypadnie strzelać do wczorajszego towarzysza broni.

Jednak ani zmęczenie Wielką wojną, ani dramatyczne rodzinne konflikty nie zdołały powstrzymać Ukraińców i Polaków od osuwania się w kolejny przelew krwi.

Co ma z tym wspólnego historyczna archeologia? Chodzi o to, że ze wzrostem wpływów radykalnych ukraińskich nacjonalistów w międzywojennej ukraińskiej polityce zmieniały się interpretacje listopadowych wydarzeń 1918 roku. Młode pokolenie radykalnych nacjonalistów, skupione w Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, a potem w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów kategorycznie odrzuciło politykę lojalności i praworządności starego pokolenia. Oskarżyli oni starszych o przegraną w dążeniu do własnej państwowości i to właśnie z powodu ich przychylności do demokratycznych i parlamentarnych metod działania. Zaczęli akcentować w swych interpretacjach rewolucyjność i wojskową składową listopadowych wydarzeń. Zwolennicy praworządności przeszli do kategorii „chruniów”, a rewolucjonści stali się rycerzami. Odpowiednio – jedynie rycerze zdolni są do czynów. Zgodnie z tą teorią przewrót przemienił się w Czyn listopadowy, próby zaś deklaracji o sobie na politycznej mapie świata – w Ukraińską rewolucję.

Tekst w wersji ukraińskiej ukazał się na portalu zaxid.net



kratycznego, zachowującego pewne kontakty z monarchią Habsburgów. Jest kilka wyjaśnień takiej pozycji. Po pierwsze: Ukraińcy nie mieli dostatecznej ilości kadrowych urzędników i fachowców, niezbędnych do samodzielnego funkcjonowania państwa. Nie mieli również jednostek wojskowych, mogących w razie konieczności bronić granic państwa. Zdecydowali się na utworzenie ukraińskiej narodowej autonomii w ramach państwa austriackiego, mając nadzieję na powolne przekształcanie autonomii w samodzielne państwo.

Po drugie: jak przekonywali zwolennicy praworządności – jedynym prawnym źródłem władzy jest dynastia Habsburgów. Zastrzegano jednak, że gdy Austria zechce oddać Polsce tereny ukraińskie, to „ich droga prowadzić będzie nie do Warszawy, lecz do Kijowa”. W tym kluczu należy rozpatrywać przewrót, urzeczywistniony 1 listopada 1918 roku. Rozumiejąc, że Austro-Węgry są w stanie rozpadu i niezdolne są do jakiś celowych działań, austriaccy Ukraińcy zdecydowali się nadal pozostać przy kursie legalistycznym. Jedynie rozszerzyli podstawy prawne do powstania państwa ukraińskiego, opierając się na decyzjach międzynarodowych instytucji pokojowych. Austriaccy Ukraińcy mieli nadzieję na sprawiedliwą decyzję i zaspoko-

ukraińskiej na terenach Habsburgów. A dalej w historiografii ukraińskiej zaczynają się rozbieżności w podejściach i interpretacjach. Według jednej wersji, Karol I takie prawo nadał. Na potwierdzenie tego do Lwowa został wysłany telegram, który w Krakowie został „przejęty przez Polaków”. Gdy delegacja ukraińska zjawiła się u gubernatora Hyuna z prośbą o przekazanie im władzy, ów, niby nie posiadając informacji z Wiednia, przekazał swe pełnomocnictwa Wołodymyrowi Decykiewiczowi, a ten z kolei – Ukraińcom.

Dlaczego ten epizod z wyjazdem do Wiednia i wizyta u Hyuna były tak ważne dla ukraińskich polityków? Przede wszystkim dlatego, że nowa ukraińska władza miała być ustanowiona prawnie. Oprócz tego Ukraińcy chcieli rozwiać pogłoski o tym, że cały ruch ukraiński jest bolszewicki i anarchistyczny, jak i o tym, że cały „cywilizowany świat” powinien połączyć się przeciwko marszowi Ukraińców na Europę. Tym też możemy wytłumaczyć zwłokę w natychmiastowym połączeniu się dwóch państw ukraińskich, co doprowadziło Ukraińców do prawnej kolizji na arenie międzynarodowej. Z prawa narodu na samookreślenie – które zaproponował amerykański prezydent Wilson – można było skorzystać jeden raz. Ukraińcy ze swej

stanowili zadeklarować o sobie ogłoszeniem powstania niepodległego państwa, mając nadzieje na sprawiedliwe rozwiązanie tej kwestii przez instytucje międzynarodowe. „Jeżeli nie ma nas na mapie, to nie ma z kim rozmawiać” – twierdzili.

Do takich wniosków prowadzą nas działania ówczesnych ukraińskich polityków i wojskowych. Ogłaszając powstanie ZURL, Ukraińcy nie chcieli wybuchu konfliktu z Polakami, a już zupełnie wojny. Potwierdza to wiele faktów. Przede wszystkim pokojowy przebieg przewrotu i absolutnie pokojowe nastawienie do ludności. Ukraińskie patrole pokojowo rozbrajały wojskowych na ulicach miasta. Polski komitet jeszcze długo naradzał się w siedzibie Izby przemysłowo-handlowej przy ulicy Akademickiej, chociaż ten teren był już kontrolowany przez Ukraińców. Ukraińscy żołnierze, biorąc do niewoli polskiego oficera, puszczali go wolno pod słowo honoru, że nie będzie przeciwko nim walczył. Gdy został pojmany po raz drugi – był rozstrzelany. W planach ówczesnej władzy ukraińskiej było przejęcie władzy i doczekanie się pokojowych decyzji instytucji międzynarodowych.

Taki rozwój wydarzeń był zupełnie nie do przyjęcia przez Polaków, zamieszkujących Lwów. Uważali oni te ziemie za integralną część przy-

100 lat polskiej i ukraińskiej myśli politycznej. Refleksje po latach...

Jubileusz 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości wyzwolił szereg inicjatyw społecznych, kulturalnych i naukowych. Odbił się on echem również na Ukrainie, która 100 lat temu także podjęła, choć niestety zduszoną przez Moskwę, inicjatywę budowy własnego niepodległego państwa. I co jest niezwykle istotne, mimo wybuchu wojny o Lwów i Galicję Wschodnią, nad Dnieprem, w Kijowie, dość szybko dostrzeżono w Polsce sojusznika. A i Polacy na Ukrainie Naddnieprzańskiej, zdając sobie sprawę, że utrzymanie granic przedrozbiorowych jest niemożliwe, wsparli ukraińskie działania niepodległościowe wchodząc w skład powstałego w Kijowie quasi parlamentu – Ukraińskiej Centralnej Rady.

KOSTKA SZCZEPANOWICZ

Wydarzenia roku 1918 są więc warte politycznej refleksji tak ze strony współczesnych Polaków, jak i Ukraińców. Znakomitą okazję do zastanowienia się nad wspólną przeszłością stworzyła konferencja naukowa „100 lat polsko-ukraińskiej myśli politycznej” zorganizowana w Ostrogu na Wołyniu z inicjatywy Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz tamtejszego Narodowego Uniwersytetu „Akademia Ostrogska” (wywodzącego swą tradycję od 1576 r., czyli założenia przez wojewodę kijowskiego księcia Konstantego Wasyla Ostrogskiego pierwszej na wschód od Bugu uczelni wyższej). Wsparcia dla konferencji udzieliła Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie oraz Konsulat Generalny RP w Łucku. Wydarzenie to było drugim już z kolei spotkaniem polskich i ukraińskich naukowców organizowanym w ramach „Dorocznych Konferencji Badań Koncepcji Polsko-Ukraińskiej Współpracy im. Henryka Józewskiego i Wasyla Mudrego” przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wschodnioeuropejski Narodowy Uniwersytet im. Łesi Ukrainki w Łucku.

Zebrani w Ostrogu 12 października b.r. polscy i ukraińscy naukowcy, zastanawiając się nad wydarzeniami sprzed 100 lat starali się także przybliżyć sylwetki dwóch czołowych postaci dwudziestolecia międzywojennego, a mianowicie ukraińskiego polityka Wasyla Mudrego (1893–1966) oraz polskiego Henryka Józewskiego (1892–1981), cieszącego się w kwestiach polityki wschodniej całkowitym zaufaniem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obaj mężowie stanu w znaczącym stopniu poświęcili swe życie na działania zmierzające do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Pierwszy z nich, jako ukraiński działacz niepodległościowy i oświatowy w okresie międzywojennym początkowo dał się poznać jako znakomity publicysta, w latach 1927–1935 redaktor naczelny ukraińskiego dziennika „Diło”, a następnie współtwórca Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego i od r. 1935 jego przewodniczący. W tym też roku został on po raz pierwszy wybrany do Sejmu II Rzeczypospolitej, w którym objął funkcję wicemarszałka. Wasyl Mudry pełnił ją także w następnej kadencji polskiego sejmu, aż do wybuchu II wojny światowej. 2 września z trybuny sejmowej publicznie zadeklarował, że Ukraińcy w tych tragicznych dniach wykonają

„obowiązek krwi i mienia”, do jakiego są zobowiązani jako obywatele państwa polskiego. Na rzecz złagodzenia napiętych stosunków polsko-ukraińskich usiłował działać także podczas okupacji. Niestety nie było w tym kierunku dobrej woli, ani ze strony polskiej, ani ukraińskiej. Od 1945 r. przebywał na emigracji.

Drugi ze wspomnianych polityków to Polak z Kijowa. W czasie I wojny światowej komendant Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie. Po podpisaniu 22 kwietnia 1920 r. polsko-ukraińskiego sojuszu, zwanego umową Piłsudski – Petlura, został z woli obu przywódców państwowych wiceprezesa w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej, a po klęsce tzw. wyprawy kijowskiej, wraz z rządem tym emigrował do Polski. Henryk Józewski do czynnej polityki powrócił po zamachu majowym Józefa Piłsudskiego w 1926 r. W 1928 r. z woli Marszałka został wojewodą wołyńskim, w roku następnym objął funkcję ministra spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej, ale już 1930 r. powrócił na stanowisko wojewody wołyńskiego z zadaniem doprowadzenia do normalizacji tamtejszych stosunków polsko-ukraińskich. Z funkcji tej został w 1938 r. odwołany, gdyż po śmierci Marszałka Piłsudskiego zwyciężyła katastrofalna dla tamtejszej ludności polskiej koncepcja „umacniania polskości na kresach”. Jej fatalne



wojnie, jakiś czas ukrywał się, ale w 1953 r. został aresztowany przez UB i skazany na dożywocie. Na wolność wyszedł na mocy amnestii w 1956 r. Do polityki nie miał szans powrócić, zajął się wówczas malarstwem, uzyskując duże uznanie krytyki. Dziś jego obrazy zobaczyć można w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Sylwetkom obu wybitnych polityków poświęcone były na konferencji referaty: Petra Kraluka – *Wasyl Mudry w kontekście ukraińsko-polskich*

blemy ukraińsko-polskich stosunków w działalności Stepana Skrypnyka (chodzi o siostrzeńca S. Petlury); Walentyny Piskun – Działalność publicystyczna ukraińskich prometeistów dotycząca normalizacji stosunków ukraińsko-polskich: realizm polityczny i jego motywacje; Andrzeja Racilewycza – Wpływ Polaków na tworzenie nowej władzy administracyjnej miasta Żytomierza podczas przemian demokratycznych 1917 roku; Maksyma Potapenki – Kwestia autonomii naro-



następstwa w pewnym sensie dały o sobie znać w latach II wojny światowej, kiedy to po tzw. pierwszych Sowieciach, w czasie okupacji niemieckiej, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów przy pomocy UPA, podjęła na Wołyniu tragiczną w skutkach akcję antypolską. Józewski przebywający w tym czasie w Warszawie, mocno zaangażował się w konspirację wojskową Armii Krajowej. Po

stosunków, oraz Stanisława Stępnia – Henryk Józewski – historyk, filozof, artysta malarz czy niestrudzony polityk?

Wokół powyższej problematyki koncentrowały się także kolejne referaty uczestników konferencji, a mianowicie: Wołodomyra Trofymowycza – *Symon Petlura – Józef Piłsudski: trudna droga do umowy warszawskiej*; Andrija Smyrnowa – *Pro-*

dowej w polskich projektach politycznych na Ukrainie Naddnieprzańskiej w latach 1917–1918; Macieja Krotfila – Działalność gen. Jurija Tiutiunynka i Powstańczo-Partyzanckiego Sztabu Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1920–1921; Wołodomyra Marczuka, Województwo wołyńskie w polityce ekonomicznej Drugiej Rzeczypospolitej i wreszcie Ihora Iliuszyna, Kwestia ukraińska w

polityce i dyplomacji Rządu RP i jego przedstawicielstw w latach II wojny światowej.

Miłym akcentem dla polskich naukowców było nadanie tytułu Honorowego Profesora Katedry Politologii i Bezpieczeństwa Narodowego Uniwersytetu „Akademia Ostrogska” dla płk. Tadeusza Krząstka – polskiego historyka, dokumentalisty i wykładowcy Studium Europy Wschodniej UW. Obdarowany tym szacownym tytułem wygłosił wykład *Jerzy Giedroyc – żołnierz Wojska Polskiego*, podając wiele nieznanych dotąd faktów z wojennej biografii późniejszego redaktora paryskiej „Kultury”. W Bibliotece Uniwersytetu w Ostrogu zaś zaprezentował własną wystawę „Ugoda Hadiacka 1658-2018”, przygotowaną z okazji 360. rocznicy tej niezwykle chwalebnej, choć zbyt późno podjętej przez kozacki Hetmanat i szlachtę Rzeczypospolitej Obojga Narodów, inicjatywy politycznej.

Uwieńczeniem konferencji była dyskusja panelowa członków Forum Polsko-Ukraińskiego Partnerstwa zatytułowana *Aktualne wyzwania dla stosunków polsko-ukraińskich*, moderowana przez Bogumiłę Berdychowską. Ze strony polskiej wzięli w niej udział Jan Malicki (przewodniczący Forum ze strony polskiej), Jacek Kluczkowski (były Ambasador RP w Kijowie) oraz Stanisław Stępień. Natomiast stroną ukraińską reprezentowali: Ihor Iluszyn, Ihor Kocan, Oleh Dubisz oraz gościnnie Ihor Pasicznyk (rektor Uniwersytetu „Akademia Ostrogska”). Wśród wielu poruszanych zagadnień, w tym dotyczących wyrażanej stagnacji w instytucjonalnych kontaktach obu państw, nie zabrakło także kwestii, wprawdzie prozaicznych, lecz poważnie utrudniających codzienne kontakty Polaków i Ukraińców, wynikających ze zbyt małej wciąż ilości przejść granicznych, a także kwestii komunikacyjnych, np. braku odpowiedniej ilości szybkich przejazdów kolejowych (uruchomione niedawno przez stronę ukraińską dwa połączenia Intercity, dość szybko okazały się już niewystarczające). Chętnych do podróżowania jest znacznie więcej, niż mogą to obsłużyć kursy kolejowe i autobusowe. A to niewątpliwie świadczy o tym, że przedstawiciele obu narodów naprawdę pragną wzajemnych kontaktów.

Na zakończenie konferencji dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki przekazał Bibliotece Uniwersytetu w Ostrogu najnowsze publikacje wydane nakładem kierowanego przez siebie Studium.

„Msza F-dur” Poniatowskiego w katedrze lwowskiej

W ramach obchodów na Ziemi Lwowskiej 100-lecia odzyskania niepodległości Polski wieczorem 4 listopada w katedrze łacińskiej we Lwowie po raz pierwszy na Ukrainie zabrzmiała „Msza F-dur”, skomponowana przez księcia Józefa Michała Ksawerego Poniatowskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Patronat nad koncertem w wykonaniu orkiestry Młoda Filharmonia, chóru Filharmonii Krakowskiej i wybitnych polskich solistów objęli arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i prezes Instytutu Promocji Kultury Polskiej Przemysław Firek.

Księżę Józef Michał Poniatowski (1816–1873), polski kompozytor, śpiewak i dyplomata, wnuk brata króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, skomponował „Mszę F-dur” w 1867 r. w Paryżu.



Organizatorzy koncertu powiedzieli, że niezwykle piękna „Msza F-dur”, cudem odkryta i ocalone dzieło bliskiego krewnego ostatniego króla Polski, uważana była za zaginioną. Kilka lat temu przypadkiem odkryto wyciąg fortepianowy w bibliotece w Yale. Dzięki staraniom Zakonu Kawalerów Maltańskich oraz Polish Heritage Society of United Kingdom utwór został wykonany w czerwcu 2015 r. w Kaplicy Westminsterskiej w Londynie. Po tym wykonaniu Instytut Rozwoju Kultury Polskiej podjął się orkiestracji i promocji dzieła w krajach Europy i Ameryki. Wspaniały utwór uświetnił Światowe Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 r.

„Twórczość muzyczna i działalność polityczna Józefa Michała Ksawerego Poniatowskiego przenikają się i są od siebie zależne, tworząc swoistą harmonię – napisał w artykule specjalnego folderu po polsku i po ukraińsku na ten koncert wiceprezes Rady Ministrów, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Piotr Gliński. – To kompozytor, śpiewak, polityk i dyplomata, a przede wszystkim wielki patriota. Jego dzieła wystawiane były ówczesnie na najznakomitszych scenach Europy: w mediolańskiej La Scali, Operze Paryskiej, londyńskiej Covent Garden. „Msza F-dur” księcia Poniatowskiego dowodzi jego niezwykłego talentu i doskonałego warsztatu kompozytorskiego. Bogactwo barw i potęża brzmienia

zawarte w tym utworze, ukazują piękno, którego dzisiejszemu światu bardzo brakuje”.

– Marzenia się spełniają – powiedział Przemysław Firek, prezes Instytutu Promocji Kultury Polskiej. – Kiedy dwa lata temu planowałem ten projekt, nie wierzyłem że doczekam tej chwili. Nie wierzyłem, że uda się połączyć Lwów z Lizboną, Chicago z Warszawą, Przemyśl ze Szczecinem. Ten utwór zagrało już kilka polskich orkiestr, chórów oraz kilkunastu najlepszych polskich solistów, kilku dyrygentów. Projekt Poniatowski zakończy się w Lizbonie, ale mam nadzieję, że ta „Msza”, o czym naj-

bardziej marzę, zabrmi we wszystkich filharmoniach świata, wejdzie na stałe do repertuaru filharmonii i zespołów muzycznych całego świata. Po zakończeniu tego projektu chcę wysłać partyturę tego cudownego dzieła do najlepszych zespołów filharmonicznych świata. Mam nadzieję, że nie będę musiał już jeździć i przekonywać możnych tego świata do wykonania tej „Mszy”. A dzieło jest na tyle piękne, że zacznie żyć swoim życiem, jak to jest ze „Mszami” Mozarta, Rossiniego i wielu jeszcze innych kompozytorów – obiecywał Przemysław Firek.

Został odczytany list gratulacyjny od prezydenta RP Andrzeja Dudy, który wyraził swoją radość z tego, że Polacy Ziemi Lwowskiej zgromadzili się w katedrze lwowskiej, aby podczas tego koncertu z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę wspólnie przeżywać tak radosny dla całej polskiej społeczności czas.

Składając życzenia w imieniu wszystkich polskich parlamentarzystów, posłów i senatorów przewodnicząca Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, poseł na Sejm RP Anna Schmidt-Rodziewicz zapewniła, że Komisja na co dzień w swoich pracach opiekuje się ponad 20 mln rodaków mieszkających poza granicami kraju.

– Jesteśmy tu także dzisiaj po to, a może przede wszystkim po to, aby w sposób symboliczny tą „Mszą”, tą wy-

jatkową uroczystością stworzyć symboliczny pomost, połączyć wszystkich Polaków w różnych zakątkach Europy i świata – zaznaczyła. – Dziś w sposób symboliczny łączymy także Polaków po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy. Wczoraj wykonanie „Mszy” Poniatowskiego odbyło się w archikatedrze w Przemyślu, dziś gościmy we Lwowie. Korzystając z okazji, chcę jeszcze raz wyrazić ogromne wzruszenie z tego spotkania z państwem, z możliwości wzięcia udziału w tej uroczystości. Bądźmy razem! Cieszymy się! Celebrujmy wielkie polskie święto i bądźmy dumni z tego, że jesteśmy Polakami! – powiedziała Anna Schmidt-Rodziewicz.

Koncert w metropolitalnej bazylisce lwowskiej zaszczytli także swoją obecnością: poseł na Sejm RP Kazimierz Golejuch i wicewojewoda podkarpacki Piotr Pilch.

– Cieszę się bardzo, że tak piękny koncert zabrzmiał w naszej katedrze, która jest świadkiem wielu ważnych wydarzeń w historii narodu polskiego i naszego Kościoła – powiedział arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Hierarcha zaznaczył, że oprócz duchowieństwa katolickiego i Polaków przyszli też Ukraińcy, prawosławni, Ormianie, przedstawiciele władz polskich i ukraińskich.

– Cieszę się również, że spędziłem razem ten wieczór listopadowy, który nasuwa nam wiele wspomnień, myśli z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości – mówił arcybiskup Mokrzycki. – Niech Królowa Korony Polskiej, Śliczna Gwiazda miasta Lwowa i św. Jan Paweł II, patron pojednania polsko-ukraińskiego, który mówił nam, że wolność jest nam nie tylko dana, ale i zadana, prowadzą nas z dumą, odwagą i nadzieją w tym trzecim tysiącleciu. Z pokojem w sercu i radością wracajmy do naszych domów. Niech ten dzisiejszy wieczór na długo zostanie w naszych sercach i niech przyczyni się do tego, abyśmy zawsze cieszyli się wolnością, pokojem i dobrem – życzył metropolita lwowski.

Wieczorem tego dnia w „Kawiarni Wiedeńskiej” odbyło się spotkanie z okazji Narodowego Święta Niepodległości w setną rocznicę jej odzyskania przez Polskę. Na zaproszenie konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Rafała Wolskiego przybyli przedstawiciele władz duchownych, władze miasta Lwowa, przedstawiciele społeczności polskiej, dyplomaci. Konsul generalny Rafał Wolski powitał zebranych gości. W imieniu władz Lwowa życzenia z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości złożył przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Ołeksandr Hanuszczyn. Obecni byli również: doradca prezydenta RP Tadeusz Deszkiewicz, prezes Instytutu Kultury Polskiej Przemysław Firek, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

15 lat Szkoły Plastycznej „Wrzos”

Spotykamy się z Państwem w jubileuszowym 2018 roku. Rok ten jest bogaty na jubileusze. Przede wszystkim, w tym roku obchodzimy stulecie niepodległości Polski. W tym roku obchodziliśmy 30-lecie TKPZL bardzo uroczyste, z dumą i w podniesionym nastroju. Następnie jubileusz 15-lecia przeniósł się do galerii Własna Strzcha, do Szkoły Plastycznej „Wrzos”.

Andruszko, nauczycielki szkoły im. św. Marii Magdaleny, byłej absolwentki Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jesteśmy jej bardzo wdzięczni. Pod jej kierownictwem zapoznaliśmy się z techniką malowania na płótnie tzw. batik.

Nasi malarze-amatorzy mają różne upodobania, jedni lubią akwarele, inni wdzięczne oleje, pastele, gu-



Z inicjatywy prezesa Mokotowskiego UTW śp. Zofii Iwanickiej, przy zaangażowaniu Marii Grzegockiej, prof. Mieczysława Maławskiego i zgody prof. Ireny Strilciw, 26 października 2003 roku zaczęła działać Szkoła Plastyczna Wrzos. Szkoła owocnie pracowała, a rezultatem były wystawy indywidualne, zbiorowe, plenery, spotkania. Na zajęcia każdy spieszył z zapalem, bo spotyka się tu dusze przyrodnie, co w zgiełku życia gdzieś się podziały. Weny potencjał, niezwykle płodny, z taką elitą, jawi się cały. Tu się porusza sprawy poczesne, piękne obrazy malują panie i panowie chociaż mijają zawrotnie lata, dla młodych duchem, czas w miejscu stanie.

Do nas również zakradają się problemy, chociaż prof. Irena Strilciw musiała na rok zrezygnować z pracy społecznej, z poważnych powodów, otrzymaliśmy pomoc od pani Marty

asze, a jakie cuda może wyprawiać ołówek. O tym można się przekonać, oglądając wystawę. Robiliśmy wystawę, braliśmy udział w kiermaszach, mieliśmy plener w Skolem.

Obecnie szkoła ponownie pracuje pod kierownictwem prof. Ireny Strilciw i liczy 18 osób. Dziesięć osób po dziesięcioletniej nauce, kontynuuje malarstwo samodzielnie. W razie potrzeby pobiera konsultacje u prof. Mieczysława Maławskiego. Pozostałe osoby zdobywają wiedzę i umiejętności według akademickiego programu Akademii Sztuk Pięknych pod kierownictwem prof. Ireny Strilciw. Twórczość tych osób nieraz przecudna, zachwyca pięknem i ducha mani. Ty też żar doładź. To rzecz nietrudna, kto chce być kontent, zostanie z nami. Do spotkania na następnej wystawie.

Stefania Łabaziewicz

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2018

- 16 listopada, piątek, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, „DON CARLOS”**, Opera Narodowa, Kijów, początek o godz. 18:00
17 listopada, sobota, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, „SŁUŻĄCA PANIĄ (LA SERVA PADRONA)”**, G. B. Pergolesi, początek o godz. 15:00
opera „KRAKOWIACY I GÓRALE”, Opera Wroclawska, początek o godz. 18:00
18 listopada, niedziela, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, „OPERA RUSTICA”**, E. Stankowicz, zespół „Kijowska kamerata”, początek o godz. 15:00
GALA OPEROWA, początek o godz. 18:00
20 listopada, wtorek, **opera „TRAVIATA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00
22 listopada, czwartek, **program koncertowy „NOTABENE DUO zaprasza”**, początek o godz. 19:00
23 listopada, piątek, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
26 listopada, sobota, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
27 listopada, niedziela, **program koncertowy „SKRZYPKOWE DIALOGI”**, początek o godz. 15:00
opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
30 listopada, piątek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego (cz. I)

Pod koniec XVIII wieku Rzeczpospolita nie od razu utraciła Wołyn na rzecz Rosji. Najpierw, w 1782 roku, południową część powiatu krzemienieckiego ze Zbarażem i Podkamieniem zagarnęła Austria. Po drugim rozbiórce Polski, w 1793 roku, Rosja zabrała wschodnią część województwa, aż po rzekę Stubło tak, że Klewań znalazł się na pograniczu polsko-rosyjskim. Po trzecim rozbiórce, w 1795 roku, Rosja zagarnęła resztę województwa oraz położone na prawym brzegu Bugu części ziemi chełmskiej i województwa bełzkiego z Ratnem i Opalinem, które włączono w skład nowo utworzonej guberni wołyńskiej. Stolicą guberni został Żytomierz, oderwany od dawnego województwa kijowskiego. W ten sposób najważniejsze miasto Wołynia – Łuck utracił status centrum regionu. Miejsowość, nazywana ze względu na ilość świątyń i klasztorów „Rzymem Wschodu”, spadła do rangi miasta powiatowego.

MAŁGORZATA ZIEMSKA

W okresie zaborów Łuck mocno podupadł. Powoli zamieniał się w twierdzę wojskową. Na początku XIX wieku carowie obrali miasto na miejsce rewii wojskowych. W latach 1816–1831 niemal co roku odwiedzał rewie wojskowe w Łucku wielki książę Konstanty Pawłowicz Romanow. Rewie i przeglądy wojska wizytował także car Mikołaj I. Stacjonujące wojsko niejednokrotnie niszczyło zabytkowe obiekty, by wspomnieć chociażby cekhauz umieszczony w kościele oo. Dominikanów. O charakterze prowadzonej przez zaborców gospodarki wymownie świadczył projekt rozebrania na cegłę dumy miasta – wiekowego zamku Lubarta, słynnego ze zjazdu monarchów w 1429 roku.

Początkowo pod zaborami mieszkańcy Wołynia cieszyli się jeszcze znacznym swobodami. Marszałkami szlachty wołyńskiej byli wyłącznie Polacy. Nadal czynne były kościoły, działały zakony i szkoły polskie. Program wykładów szkolnych pozostał taki sam jak za Komisji Edukacyjnej, jednak dla chętnych dodano język rosyjski i język francuski, a w nauczaniu dziejów wprowadzono historię Rosji. Sprzyjająca dla polskiej oświaty sytuacja powstała w czasie liberalnych rządów cara Aleksandra I. W wyniku wprowadzonych przez niego reform nastąpił rozwój polskiego szkolnictwa. W Krzemieńcu powstała słynna Szkoła Czackiego, a miasto zasłynęło jako ośrodek kultury polskiej, nazwany Atenami Wołyńskimi. Choć nowo utworzona szkoła nosiła skromne miano „gimnazjum”, sposobem organizacji nauki i programem nauczania była zbliżona do uczelni wyższej, na powołanie której władze carskie nie wyraziłyby zgody, mając w planie otwarcie rosyjskiego Uniwersytetu Kijowskiego. W ten sposób w sercu guberni wołyńskiej powstała placówka, gdzie w języku polskim w umiłowaniu ojczystej historii i kultury zdobywały wiedzę kolejne pokolenia Polaków. W intelektualnej atmosferze Gimnazjum, a później Liceum Wołyńskiego wychowywał się jeden z najwybitniejszych krzemieńczan – Juliusz Słowacki.

Wołyniacy nigdy nie pogodzili się z utratą wolności. W kolejnych zrywach narodowowyzwoleńczych do walki o niepodległość stawali najlepsi synowie ziemi wołyńskiej, między innymi uczniowie i wychowankowie Liceum Krzemienieckiego. Rezultatem powstań były ciężkie represje, które dotknęły polskie społeczeństwo Wołynia. Aresztowano i zesłano w głąb Rosji uczestników i zwolenników

powstań, skonfiskowano ich majątki, do więzień i na Sybir za działalność patriotyczną trafiali nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, by wspomnieć choćby aresztowanie matki Juliusza Słowackiego czy kilkuletni pobyt na zesłaniu Ewy z Wendorffów Felińskiej. Ci, którzy stanowili elitę narodu, ginęli w walce, umierali w carskich kazamatkach bądź zesłani na Sybir (ich majątki przechodziły na rzecz najbardziej gorliwych rusyfikatorów) lub zagrożeni zesłaniem szukali schronienia na emigracji, co znacznie zmniejszyło odsetek ludności polskiej na Wołyniu oraz polski stan posiadania. Jako karę za sprzyjanie powstaniu na majątki polskie nałożono kontrybucję. By wypłenić wszystko, co polskie, zlikwidowano istniejące na tych ziemiach od wieków klasztory, a wraz z nimi funkcjonujące przy nich szpitale, przytulki i szkoły, np. w Łucku w 1849 roku klasztor oo. Dominikanów, czyli jeden z najzamożniejszych klasztorów w kraju z bogatą biblioteką i własną drukarnią, oraz klasztor oo. Trynitarzy, w którego murach w okresie powstania styczniowego umieszczono więzienie dla politycznych przestępców (był w nim między innymi przetrzymywany ostatni marszałek łucki Erazm Stecki), w 1850 roku klasztor oo. Karmelitów, w 1853 klasztor oo. Bernardynów, w 1866 roku klasztor ss. Szarytek z czteroklasową szkołą i szpitalem. Wiele kościołów zamknięto lub jak kościół oo. Bernardynów w Łucku zamieniono w cerkwie. Ukazem z 21 sierpnia 1831 roku zamknięto wszystkie polskie szkoły, w tym słynne Liceum Krzemienieckie. Zrabowano ofiarowane na utrzymanie polskich szkół fundusze. Rozkradziono bądź przeniesiono do rosyjskich placówek cenne zbiory oraz biblioteki – tak stało się chociażby w wypadku majątku Szkoły Czackiego, gdzie do nowo otwartego Uniwersytetu im. św. Włodzimierza w Kijowie przewieziono wszystko, co można było zabrać ze szkoły: archiwa szkolne, wspaniałą, liczącą prawie 40 tys. tomów bibliotekę, bogate gabinety-laboratoria, których krzemieńczanom mógł pozazdrościć nikt z uniwersytetów europejskich, a nawet rośliny z jednego z najciekawszych w Europie ogrodów botanicznych. Zabroniono Polakom kupowania ziemi oraz pełnienia wyższych stanowisk. W ciągu XIX wieku połowa dóbr wielkiej własności przeszła w ręce rosyjskie lub została rozparcelowana i sprzedana na dogodnych warunkach kolonistom czeskim i niemieckim.

Przez cały wiek XIX na Wołyniu trwała walka o zachowanie polskości. W imperium rosyjskim droga do stanowisk i kariery wiodła

przez wyrzeczenie się wiary i mowy ojców. Nauczanie języka polskiego i historii Polski zostało obwarowane najcięższymi karami. Nie było ani podręczników, ani nauczycieli. Tajne nauczanie ograniczało się zatem do polskich dworów ziemiańskich, polskiej inteligencji w miastach oraz nielicznych placówek kościelnych. „A więc córki obywatelskie, córki oficjalistów – opowiadał ksiądz kanonik Leopold Szuman – zbierały dzieci służby folwarcznej po dwoje lub troje, a w niektórych dworach i dworkach poczynali sobie i śmieiej: zbierali działwę gromadnie, a przy tem opłacali regularnie przystawę, żeby udawał, że nie widzi (...) Gdzie nie dosięgał wpływ inteligencji, tam było pole działania proboszcza. Proboszczowie najczęściej łączyli naukę czytania z przygotowaniem do pierwszej spowiedzi. A robiło się to w rozmaity sposób. Jedni utrzymywali stale na probostwie po dwoje – czworo zdolniejszych dzieci, które w ciągu półtora do dwóch miesięcy uczyły się niby to katechizmu, a właściwie uczyły się czytać i były zarybkiem na terenie swej wioski – uczyły swoich rówieśników przy zabawie i wydoskonalały się same. Inni zbierali parę razy do roku (na wiosnę i w jesieni) grupy po kilkadziesiąt osób, katechizowali je w zakrystii, a w pewnych godzinach w tejże zakrystii księdza zastępowała jakaś pobożna pani i uczyła czytać. Rozumie się, że w tym czasie ktoś czuwał na zewnątrz, aby niespodzianie nie zjechał policjant”.

Walka o wszystko co polskie, o każdą polską duszę nasiliła się na przełomie XIX i XX wieku. Mimo surowych represji tajne nauczanie organizowano w dworach ziemiańskich, na plebaniach i po wsiach. Tajne szkoły istniały niemal w każdym powiecie, na przykład w powiecie dubieńskim opiekował się nimi ksiądz Lisiewicz, na przedmieściu Korca, gdzie niegdyś znajdowała się fabryka słynnej porcelany koreckiej, nauczanie katechizmu, języka polskiego, polskiej historii i innych przedmiotów w zakresie szkoły elementarnej prowadziła Filomena Załęska, a w Kornaczówce pod Krzemieńcem potajemnie uczyła dzieci Ida Szubiakowska. Nauczycieli utrzymywali właściciele majątków ziemskich, księża przy pomocy finansowej okolicznego ziemianstwa bądź mieszkańcy poszczególnych miejscowości – bywało tak, że pod pretekstem nauki szycia, nauczycielka udzielała lekcji i stłowała się każdego dnia w innej chacie. Kiedy pojawiała się zagrożenie, uczące się dzieci rozbiegały się jak w zabawie. Pospiesznie zniknęły prowizoryczne

ławki. Chowano zakazane polskie książki. Ich dostarczaniem, jak opowiada ksiądz Franciszek Korwin-Milewski, zajmował się między innymi pan Przygodziński, który jeżdżąc w towarzystwie syna i córki dwoma furmankami po odpustach, rozwodził po wsiach, koloniach, folwarkach, dworkach szlacheckich – elementarze, książeczki do nabożeństwa, katechizmy, kantyczki, żywoty świętych, polskie kalendarze, literaturę do nauki języka polskiego i historii. Wielu dzielnych ludzi, zaangażowanych w tajne nauczanie, w obronę polskości na Wołyniu, trafiło do carskich więzień bądź swoją odwagę przypłaciło majątkiem.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej ucisk władz carskich nieco zelżał. Po wydarzeniach w 1905 roku władze rządowe nie orientowały się zbyt dobrze, jak wielkie ustępstwa można poczynić w stosunku do miejscowych Polaków. Ziemiaństwo Wołyńskie: Włodzimierz Grocholski, późniejszy redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego”, i Szczęsny Poniatowski powołali do życia zrzeszenie, mające zorganizować polskie społeczeństwo na Rusi. Dzięki temu wraz z wybranym również z Wołynia Józefem Potockim zasiedli w Kijowskiej Dumie, co dawało prawo głosu w ważnych dla Polaków kwestiach. Z kolei do Rady Państwa został wybrany Wołyniak Jan Olizar, najwybitniejszy polski poseł na Rusi, prezes Koła Posłów Polaków z Litwy i Rusi. Odsunięci od sprawowania urzędów Polacy zaczęli brać udział w działalności powiatowych i gubernialnych samorządów jako radni, członkowie i prezisi komisji, członkowie zarządów i fachowi pracownicy. Budzili sympatię swoją wiedzą, umiejętnością, sumiennością i zaangażowaniem w pracę. Podobnie działo się również w samorządach miejskich. Okres destabilizacji w imperium rosyjskim wykorzystano również w walce o polską oświatę. W 1906 roku zostały zniesione kary za tajne nauczanie. Mieszkanca Korca Zofia Endrukajtisówna po konsultacjach z proboszczem Ignacym Dubowskim, duchownym darzącym szczególnym szacunkiem i lubianym za „koreckie herbatki literackie” (na wzór słynnych „obiadów czwartkowych”), złożyła do Kuratorium Szkolnego w Kijowie podanie o pozwolenie na otwarcie szkoły dla polskich dzieci. Jej starania zostały zwieńczone sukcesem. W nowo otwartej placówce uczono także języka polskiego, polskiej historii i religii. Oficjalne uruchomienie pierwszej polskiej placówki na Rusi zostało odnotowane w prasie polskiej. W 23 numerze (z

dnia 8 czerwca 1907 roku) wydawanego w Warszawie tygodnika „Świat” z nadzieją pisano: „Jednak coś się w państwie odmieniło...”. Korzec ze swoją polską szkołą w tym okresie jawił się jako oaza polskości. Pracownik cukrowni hrabiego Potockiego, pan Sobotkiewicz, prowadził tzw. „bibliotekę latającą”, bogatą w polską literaturę. Działało amatorskie kółko teatralne, wystawiające dla szerokiej publiczności sztuki Korzeniowskiego, Fredry i Bałuckiego, oraz kółko samokształceniowe młodzieży koreckiej, która kształcąc się w rosyjskich gimnazjach, dbała o uzupełnienie wiedzy z zakresu ojczystej historii i literatury w postaci referatów, płomiennych deklamacji czy dyskusji. Próbowano nawet wydać opracowany wspólnymi siłami podręcznik geografii ziem polskich. Ze znacznie trudniejszą sytuacją musieli zmierzyć się łucy działacze oświatowi, należąca do powstałego w 1906 roku Towarzystwa „Oświata”. Ciągłe rewizje, kary pieniężne, groźby zesłania doprowadziły do zamknięcia trzech funkcjonujących w Łucku szkółek. Dzieci rozdzielono na komplety i po kilkoro uczono dalej systemem konspiracyjnym. Za to udało się utrzymać działającą przy Towarzystwie Dobroczynności bibliotekę, w której zaproszeni prelegenci, między innymi Adelina Zaykowska, dr Antoni Peretiatkiewicz czy dr Franciszek Miłaszewski, prowadzili niedzielne wykłady i pogadanki. Na całym Wołyniu w różnej formie coraz mocniej rozwijało się nauczanie w duchu narodowym. Wołyniacy wierzyli w odzyskanie przez Polskę niepodległości, przygotowywali się do tego momentu i czekali nań z utęsknieniem.

Wojna między zaborcami dała Polakom nadzieję na odzyskanie wolności. Niemcy wypowiedzieli wojnę Rosji 1 sierpnia 1914 roku. Kilka dni później zrobiły to Austro-Węgry. Wołyn pogrążył się w wojennym chaosie, a linia frontu wielokrotnie przesuwała się przez ziemię wołyńską. Wkroczenie do Łucka wojsk austro-węgierskich 31 sierpnia 1915 roku przyniosło Polakom namiastkę wolności. W dawnej stolicy Wołynia znów, po ponad stu latach narodowej niewoli, powstał polski zarząd miasta z burmistrzem Ignacym Rządewskim na czele. Niestety początkowo stosunki z wojennymi władzami nie układały się zbyt pomyślnie, bo kiedy we wrześniu – po trzydniowym zajęciu miasta przez Rosjan – Austriacy powrócili do Łucka, uwięzili natychmiast cały polski zarząd pod pretekstem, że ludność miasta gasiła podpalony w trakcie odwrotu most na Styrze. Na

szczęście areszt trwał tylko cztery dni i wkrótce powołano nowy zarząd miejski z Konstantym Teleżyńskim jako burmistrzem. W nowo sformowanym łuckim magistracie znalazł pracę mój wujek Włodzimierz Martyniński. Mimo młodego wieku – miał wówczas 21 lat – otrzymał ważną funkcję sekretarza Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego w Łucku. Rok później, jako siedemnastolatka, w roli kancelistki znalazła tu również zatrudnienie moja babcia Olimpia Martynińska. Co istotne – wszelkie księgi, protokoły i sprawy urzędowe można było prowadzić w języku polskim. Rolę komendanta miasta pełnił miejscowy notariusz Edmund Martynowicz. Powołano milicję miejską, którą kierował Polak M. Kabziński, były dyrektor Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. W mieście przywrócono nie tylko ład i porządek, ale także polskie nazwy ulic: Bernardyńska, Katedralna, Dominikańska czy Zamkowa. Staraniem księżniczki Marii Lubomirskiej z Ławrowa w murach łuckiej katedry rozpoczęła działalność polska szkoła elementarna. Pojawiły się polskie stowarzyszenia. W mieście stacjonował jednak sztab 4 armii pod dowództwem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Front od września 1915 roku do czerwca 1916 roku zatrzymał się na linii: Dubno, Ołyka, Klewań, około 35 km od Łucka.

To właśnie w tym okresie bezprzykładną odwagą wsławił się legionista Piłsudskiego. I Brygada i III Brygada Legionów Polskich już pod koniec sierpnia 1915 roku znalazły się na Wołyniu z zadaniem oczyszczenia z wroga terenów na wschód od Kowla. W ogniu zaciekłych walk Rosjan wyparto aż do rzeki Styr. Pod koniec września pod Kolkami polscy żołnierze bohatersko utrzymali swoje pozycje, odpierając wielokrotne ataki przeciwnika. Rosjanie nie zamierzali jednak bez walki przejść na wschodni brzeg Styru. W październiku i listopadzie doszło do dramatycznych starć w rejonie środkowego i górnego biegu rzeki. W ostatnich dniach października część I Brygady przemieściła się w rejon Kostiuchnówki i otrzymała zadanie wyparcia Rosjan za Styr. Przez kilka listopadowych dni trwała krwawa walka o umocnione wzgórza, które ze względu na bohaterstwo walczących tu Polaków (straty sięgały nawet 50%) nazwano później „Polską Górą”. Pod koniec października na front wołyński z Besarabii przybyła również II Brygada Legionów Polskich. W ten sposób na jednym odcinku frontu znalazły się wszystkie oddziały legionowe. Nadal trwały ciężkie walki w rejonie Kostiuchnówki. W końcu jesieni front na Wołyniu ustabilizował się. Nastąpiła przerwa w działaniach bojowych, zdarzały się jedynie sporadyczne potyczki między patrolami. Dla oddziałów legionowych, którym powierzono kilkunastome-

trowy odcinek frontu od Optowej po Kostiuchnówkę, zima oraz wiosna 1916 roku upłynęły w surowych, bardzo trudnych warunkach, jednak w miarę spokojnie. Była to przysłowio- wa cisza przed burzą. Z początkiem czerwca 1916 roku ruszyła wielka ofensywa wojsk rosyjskich, przygotowana przez gen. Aleksieja Brusilowa. W wyniku gwałtownych walk w ciągu kilku dni Rosjanie przełamali front pod Łuckiem. Dawna stolica Wołynia została zajęta, a wojska rosyjskie posunęły się kilkadziesiąt kilometrów na zachód. Dowództwo austro-węgierskie, dążąc do likwidacji wylotu, rzuciło do walki wszystkie swoje rezerwy, w tym II Brygadę Legionów, która w trakcie zaciętych walk pod Gruziatynem poniosła dotkliwe straty. Kolejna faza boju rozpoczęła się 4 lipca. Potężne uderzenie rosyjskie (z przewagą czterech do jednego) skierowane zostało na pozycje obsadzone przez I i III Brygadę Legionów pod Kostiuchnówką. W odwodzie znajdowała się skrawiona II Brygada. To właśnie tu, pod Kostiuchnówką, ważyły się losy frontu wschodniego. Podczas trzydniowych walk pod huraganowym ogniem artylerii, gdzie jak wspomina Marian Kukiel: „w gruzy szły szańce, (...) ziemianki waliły się jak domki z kart”, wielokrotnie odpierano rosyjskie ataki. Zaciekle obrona spowodowała olbrzymie straty. Zginęło około 2 tys. legionistów. Niestety, wobec przełamania frontu na innych odcinkach, bronionych przez oddziały austriackie, węgierskie i niemieckie (Wacław Socha-Lipiński raportuje: „potęgi rosyjskiego uderzenia nie wytrzymały nie tylko wojska austriackie, lecz także niemieckie”), zagrożeni okrążeniem legionści musieli wycofać się na pozycje nad Stochodem. I znów duma, ale i karność polskiego żołnierza – nie uciekali w nieładzie, ranni, półżywi posłusznie opuszczali okupione krwią stanowiska w porządku, cały czas gotowi do walki. Zgrupowanie legionowe skierowano do odwodu i zakwaterowano w rejonie Czeremoszna. Później Legiony ruszyły jeszcze do walki pod Sitowiczami i Rudką Miryńską. Powoli impet ofensywy rosyjskiej wygasła, a 6 października 1916 roku zapadła ostateczna decyzja o wycofaniu skrawionych oddziałów z frontu. Kampania wołyńska była najdłuższą i najbardziej krwawą batalią w historii Legionów Polskich, ale przecież legionści, wśród których nie brakowało Wołyńiaków, walczyli o polską ziemię, walczyli o honor polskiego wojska. Przypomnieli światu, jak dzielnymi, szaleńczo odważnymi żołnierzami potrafią być Polacy. Ofiara z przełanej krwi nie była daremna. Bitwa pod Kostiuchnówką pokazała wielką wartość bojową polskiego żołnierza i – jak pisał później Józef Piłsudski – bardzo pomogła „sprawie polskiej”.

Nieznane karty naszej historii – major Feliks Jaworski

Obchodzimy kolejną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, a w niej święto Wojska Polskiego. Z tej okazji chciałbym czytelnikom przybliżyć postać bohatera wojny z bolszewikami z 1920 roku, walczącego m.in. o Skrzyszew, uchwycenie mostu na Bugu we Frankopolu i odcięcie dywizjom sowieckim odwrotu. W serialu telewizyjnym „Wojna i miłość” jest fragment ukazujący działania tzw. „szwadronów śmierci”, do których przyłączyli się młodzi ziemianie z kresowych majątków – brat i siostra – by zemścić się na komisarzach za śmierć ojca i pohańbienie jego córki. Tym oddziałem dowodził major Feliks Jaworski. Zanim znalazł się na Podlasiu włączył się walkami na Wołyniu, gdzie zdobywał pociągi z zaopatrzeniem Armii Czerwonej, a nawet radiostacje, z których prowadził dezinformacyjne rozmowy.

WACŁAW KRUSZEWSKI

Jak wiadomo już we wrześniu 1919 roku szyfry Armii Czerwonej zostały złamane przez por. Jana Kowalewskiego z biura szyfrów WP i miało to olbrzymie znaczenie w całej zwycięskiej wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Więcej o tej ciekawej sprawie w książce Grzegorza Nowika pt. „Rozszyfrowano rewolucję”.

Wczynny bojowy majora Jaworskiego jako żywo przypominają bohaterów sienkiewiczowskich powieści. Gdyby Sienkiewicz żył, zapewne nasza literatura, a później filmy, wzbogaciłyby się o fascynujące dzieła „ku pokrzepieniu serc”, z bohaterskim majorem w roli głównej.

Kim zatem był major Feliks Jaworski? Był wielkim patriotą i odważnym do szaleństwa żołnierzem. Zofia Kossak-Szczuczka w powieści „Pożoga” tak opisuje majora: „Miał w sobie jakąś charyzmę. Musiano go słuchać i podporządkować się. Cechowała go niesamowita ambicja i dzika odwaga, pogarda dla codziennej powszechnej etyki, a przede wszystkim tajemnicza siła prowadzenia ludzi, wzbudzania w nich entuzjastycznego szału i fantastycznego przywiązania. Siła ujarzmiająca. Kochał swych żołnierzy miłością, czułą zarazem. A żołnierze ubóstwiali go bez pamięci. „Zaś Zdzisław Niemen, w artykule „Zagońcycy”, tak go charakteryzuje: „Na polu walk Jaworski jest przykładem męstwa i nieustraszonej odwagi. Nie ma dlań prawie sytuacji, w której by się cofnął. Nie ma ognia nieprzyjacielskiego, w który by nie skoczył. W najstraszliwym gwiżdżeniu kul wrażeń idzie spokojnie rzucając słowa komend, torując sobie drogę szabłą, rewolwerem, ręcznym granatem. Żołnierz zawsze go widzi w pierwszym szeregu”.

Doceniając te przymioty charakteru majora, marszałek Piłsudski powierzył mu zorganizowanie ochotniczej jazdy składającej się z trzech pułków Lubelskiego, Wołyńskiego i Siedleckiego. Na sztab dywizji, zwanej Ochotniczą Jazdą majora Jaworskiego wybrano Lublin. Biedna Ojczyzna mogła zapewnić ochotnikom tylko broń i amunicję. Reszta, aby z ochotników zrobić bitnych żołnierzy, zależała od talentów organizacyjnych i determinacji majora Jaworskiego. Czas naglił. Bolszewicy stali pod Warszawą. Do ofensywy z nad Wieprza, uważanej przez historyków wojskowości za manewr strategiczny przesądzający losy wojny 1920 roku, zdolano przeszkolić i wyposażać tylko pięć szwadronów Jazdy Ochotniczej. A mimo to naczelny wódz w rozkazie



do generała Rydza-Śmigłego ujawnił, że pod względem operacyjnym bezpośrednio podlegać mu będą: dowódca 3. armii frontu środkowego, gen. Władysław Sikorski; dowódca 4 armii oraz major Jaworski ze swą grupą Jazdy. Było to niebywale wyróżnienie dla majora Jaworskiego, potwierdzone bezpośrednimi rozkazami naczelnego wodza. Marszałek kładł nacisk na działania „aby były piorunujące”. Takie właśnie były, bo wykonywał je major Feliks Jaworski ze swoimi ułanami.

W składzie 21 dywizji Piechoty Górskiej gen. Andrzeja Galicy, po sforsowaniu rzeki Wieprz, toczy zwycięskie boje o Kock, Radzyń, Łuków i Siedlce. W kilka dni od rozpoczęcia kontrofensywy, major Jaworski po zajęciu Mordów, wysłał patrole w kierunku Drohiczyzna i Sokółowa, od których dowiaduje się, że w Sokółowie są znaczne siły bolszewickie – kilka baterii dział i liczne tabory. Podejmuje decyzję odcięcia odwrotu przez Bug w okolicach Skrzyszewa i Frankopola. Nie mógł wziąć całej jazdy do szybkiego przemarszu i błyskawicznego uderzenia.

Ze wszystkich szwadronów wybrano ludzi posiadających najmniej wyczerpane konie i utworzono szwadron zbiorowy liczebności 99 szabel. Na jego czele major Jaworski ruszył w kierunku Frankopola. Brzegiem rzeki pod osłoną nocy grupa ułanów prowadzona przez syna właściciela folwarku Frankopol – ułana Gościńskiego, zniósła rosyjską obronę mostu otwierając drogę ułanom Jaworskiego, którzy wypadli na szosę od strony Skrzyszewa, pomiędzy kolumnami wycofujących się dywizji rosyjskich spod Warszawy. Powstało nieopisane zamieszanie i wkrótce panika ogarnęła stłoczonych na przeprawie, niedoszłych zdobywców Warszawy, Berlina, Paryża.

Niespodziewany, gwałtowny atak kilkudziesięciu ułanów majora Jaworskiego rozbił sowiecką dywizję, zdobył olbrzymie tabory, mnóstwo broni palnej, ponad 40 dział i wziął do niewoli 400 jeńców. To niebywale zwycięstwo major Feliks Jaworski okupił śmiercią 12 ułanów, w tym syna właściciela folwarku Frankopol – ułana Jana Gościńskiego. Na rozwidleniu dróg do Wirowa i Skrzyszewa, w miejscu jego śmierci, postawiono pomnik poświęcony żołnierzom Ochotniczej Jazdy majora Feliksa Jaworskiego, z której narodził się 22 Pułk Ułanów.

W kościele w Skrzyszewie wmurowano tablicę pamiątkową, zaś na cmentarzu, w centralnej jego części, leży duży głaz z rzeźbą przedstawiającą majora. W tle trzy metalowe lance-maszty zwieńczone metalowymi proporcami w barwach pułkowych. Niedaleko od pomnika w kierunku północno-wschodnim, usytuowana jest kwatera żołnierzy poległych w 1920 roku. W szkole podstawowej w Skrzyszewie, na pierwszym piętrze, wisi tablica upamiętniająca nadanie szkole w 1999 roku, zaszczytnego imienia 19 Pułku Ułanów Wołyńskich. Zwycięstwo w bitwie o Skrzyszew Ochotniczej Jazdy majora Jaworskiego, zmusiło dowództwo sowieckie do zmiany drogi odwrotu trzem swoim dywizjom. Stało się to 19 sierpnia 1920 roku tu, pod Skrzyszewem i Frankopolem i ten wiekopomny dzień ustanowiony został Dniem Święta 19 Pułku Ułanów Wołyńskich. Warto o tym pamiętać nie tylko przy okazji rocznicowych obchodów i świąt kościelnych, ale także przy okazji turystycznych wycieczek nad Bug, w okolice Wirowa, Rudnik i Frankopola.

Jakimi byłyby Drohiczyzn, Skrzyszew, Sokółów i inne nasze miasta i wioski, gdyby nie tacy bohaterowie jak major Feliks Jaworski i zebrani przez niego z podlaskich dworów i zaścianków – ułani ochotnicy.

Zatrudniamy pracowników w Polsce

Fabryka mebli zatrudnia stolarzy i robotników niewykwalifikowanych. Zapewniamy dobre wynagrodzenie, zakwaterowanie, dojazd do pracy, zwrot kosztu dojazdu do Polski.

Zgłoszenia:

andrzej.skorupka@askor-furniture.com

www.askor-furniture.com

Z dawnych wędrówek po Gorganach

Niezwykły album Zygmunta Chudzikiewicza (cz. I)

Ten skromny formatem historyczny już dokument, wypełniony bijącymi autentycznością beztrojski zdjęciami z wędrówek po Gorganach i Czarnohorze w 1938 r., przeplecionymi lekkim, czarującym, ujętym w mowie wiązanej słowem, przedstawiła mi w dalekim Paryżu jego właścicielka – Mieczysława Szulc, córka Autora, urodzona jak i on w Kołomyi. Album ten przechowuje ona jako wyjątkową po swym ojcu pamiątkę. Dokument tym cenniejszy, jako że zapiski i fotografie z wędrówek po pasmach górskich utraconych dla naszej turystyki i kultury wskutek zmian granic państwowych rzadko do dziś się zachowały.

JAN SKŁODOWSKI

Takie ocalałe z zawieruchy dziejowej dokumenty, choć często o walorze jedynie rodzinnym czy zgola osobistym, są dziś niezwykle wartościowym świadectwem tamtego czasu. Ukazują nie tylko w formie dokumentacyjnej dawne, dziś już nieistniejące schroniska i szlaki turystyczne, ale, co równie, a może nawet najbardziej istotne, klimat ówczesnego wędrowania. Ujawnia się on w zapisie fotograficznym i słownym poprzez zderzenie kontemplacji górskiego krajobrazu i wrażliwości turysty na jego piękno z bogactwem dookólnych, najdzikszych jeszcze i teraz gór w Europie. Ale, co równie pasjonujące, dzisiejsze przeglądanie kart albumu jawi się niczym wywoływanie dawnych klisz, ponownie ukazujących, ale w innych już, bo teraźniejszych współrzędnych percepcyjnych, tamten czas i tamte miejsca, ujawniające także wyraźniej nałożone nań emocje Autora i jego wrażliwość na obraz, słowo i dźwięk. Umożliwienie mi pracy nad przygotowaniem tego niezwykłego diariusza do prezentacji drukiem, przyjmując jako wyróżnienie i zaufanie ze strony Pani Mieczysławy Szulc – kieruję do Niej za to słowa szczerzego podziękowania.



Klasa autora w gimnazjum w Kołomyi, 1929 r. – Autor albumu w dolnym rzędzie, drugi od prawej (fot. aut. niezn.)

Latem tego roku – 2018 – minęło równo osiemdziesiąt lat od tej pamiętnej wędrówki po Gorganach. Zygmunt Mieczysław Chudzikiewicz był rodzinie związany z Kołomyją – „stolicą” Pokucia – miastem leżącym na dawnych kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Urodził się tam 29 grudnia 1910 r. jako syn inżyniera Włodzimierza Chudzikiewicza i Marii z Łysakowskich.

Jako absolwent tamtejszego Państwowego Gimnazjum im. Króla Kazimierza Jagiellończyka studiował na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Elektrotechnicznym, na którym obronił w 1938 r. dyplom z wynikiem celującym. W czasie studiów działał w Kole Pokucian jako jego wiceprezes, w tym też czasie – bo w 1937 r. – ukończył podchorążówkę we Lwowie.

W 1939 r. zamieszkał w Warszawie i podjął pracę w Państwowym Instytucie Telekomunikacyjnym „Tele-Radio”; w tymże roku zawarł związek małżeński z Marią z domu Górka, pochodzącą ze Lwowa. Mobilizacja wojenna zastała go w Gródku Jagiellońskim podczas ćwiczeń wojskowych rezerwistów 26 pułku piechoty, skąd pod koniec sierpnia wyjechał transportem kolejowym w kierunku stolicy. Zginął w walkach pod Otwockiem 10 września jako podoficer rezerwy 5 kompanii, 26 p.p., 5 Lwowskiej Dywizji Piechoty. Pochowany w Karczewie k. Otwocka w sektorze wojskowym cmentarza. Odznaczony pośmiertnie medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

Podkarpackie położenie Kołomyi sprawiło, że bliskie mu geograficznie góry stały się także bliskie jego sercu. W latach gimnazjalnych był w Hryniewie nad Czeremoszem, a w późniejszych – w Jaremczu i okolicach Mikuliczyna nad Prutem. W 1938 r. wybrał się w Karpaty dwukrotnie – w pierwszym w Gorgany w dniach 24 czerwca – 2 lipca, z dawnym kolegą gimnazjalnym Alojzym (Alkiem) Świątkiem i jego narzeczoną Anną (Hanką) Nikish, siostrzenicą przyjaciół z Kołomyi, następnie zaś w Czarnohorę – w okresie 9-20 lipca

ze swą narzeczoną Marią i najmłodszym bratem Leszkiem. Uwiecznił te wędrówki we wspomnianym, własnoręcznie wykonanym albumie, kryjącym pod sztywną, pokrytą szarym płótnem okładką (13 x 23 cm) ozdobioną tkaną barwną wstążką o motywach roślinnych 35 kart złączonych w całość fioletowym sznurkiem. Przedstawiają one odwiedzone schroniska, rozległe górskie krajobrazy i scenki rodzajowe, a są naprzemiennie rozdzielone wierszowanym opisem odwiedzanych miejsc, najczęściej pełnym humoru, ale i głębszej refleksji.

Album rozpoczyna się barwnym akwarelowym portretem ujmującym szkicowo z półprofilu stojącego Hucula w regionalnym ubiorze. Dalej znajdziemy 53 czarno-białe fotografie. Materiał odnoszący się



Zarząd Koła Pokucian, 1932/33 r. – Autor albumu stoi, trzeci od prawej (fot. aut. niezn.)

bezpośrednio do wyprawy w Gorgany to 32 zdjęcia (9 x 14 cm), 12 tekstów w manuskrypcie – w tym dwa przedstawiające zapis nutowy wraz ze słowami huculskiej piosenki (zapewne zasłyszanej od mieszkańców regionu podczas wędrówek) oraz 7 szkiców tras odbytych wycieczek. Komplet ten można poprzedzić dwoma zbiorowymi zdjęciami, na których występuje Autor. Dla rzetelności w prezentacji albumu należy dodać, że wyjazd w Czarnohorę nie ma tu – jak w przypadku Gorganów – obszerniejszej dokumentacji. W tym bowiem jego miejscu zostało usuniętych 9 kart. W efekcie wyprawę tę przypomina jedynie 9 okazjonalnych ujęć fotograficznych, a zdjęcia z tej części albumu nie są opisane; brak też związanych z nimi tekstów i szkiców przebytych tras. Pozostałe fotografie odnoszą się do zdarzeń spoza Huculszczyzny; zostały dołączone do albumu w późniejszym czasie i nie przez Autora. Tak więc album niniejszy przedstawia w sposób kompletny w zasadzie jedynie wędrówkę po Gorganach.

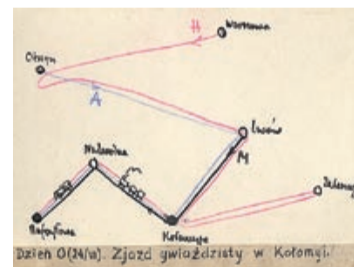
Wyprawa w te góry, jak wskazuje informacje zawarte w dokumencie, rozpoczęła się w Kołomyi 24 czerwca (był to piątek) 1938 r. – to data „Zjazdu gwiazdowego” w tym mieście wspomnianej trójki uczest-



ników wędrówki. Jak pokazuje szkic ich tras dojazdu, Hanka przybyła z Warszawy przez Cieszyn, Lwów i Zaleszczyki, Alek – z Cieszyna przez Lwów, Mietek natomiast (czyli autor używający prywatnie drugiego imienia) ze Lwowa. Wyposażeni



w plecaki i „wigowską setkę” (cennie do dziś mapy wydawane przez Wojskowy Instytut Geograficzny w skali 1:100.000) wyjechali tego dnia pociągiem z Kołomyi przez Delatyn



do Nadwórnej, a stamtąd koleją wąskotorową do Rafajłowej, wslawionej walkami Legionów Polskich na przełomie lat 1914/1915. Noc spędzili tam w schronisku turystycznym mieszczącym się na piętrze budynku szkolnego Towarzystwa Szkoły Ludowej (wzniesionego z drewna w stylu huculskim w 1936 r.), zwrócili też uwagę na tamtejszą interesującą drewnianą cerkiew. Następnego dnia (25 czerwca) udali się doliną Rafajłowca i Drogą Legionów na przełęcz Rogodze Wielkie, gdzie znajduje się do dziś historyczny krzyż i tablica ze sławnym czterowierszem, skrupulatnie przez Autora zapisanym w notatkach. Stamtąd głównym karpackim grzbiem (sta-

nowiącym od połowy XIV w. przez kilkaset lat granicę polsko-węgierską) przeszli przez szczyt Pantyr do położonego nieco niżej na połoninie schroniska Przemyskiego Towarzystwa Narciarskiego (wzniesionego w 1935 roku), gdzie zatrzymali się na nocleg w zbiorowej sali. W kolejnym dniu wędrówki karpackim grzbiem wędrowali przez Durnię (nazwali ją Durnym), Grope, Bratkowską Wielką i Małą, Ruską i Steryszorę, zatrzymując się na noc w schronisku, także należącym do Przemyskiego Towarzystwa Narciarskiego (zbudowanym jak poprzednie w 1935 r.), na pobliskiej połoninie. Następnego dnia wyruszyli przez znaną z rozległych panoram Płoskę, dalej Do-uhę, do schroniska PTT (Oddziału Stanisławowskiego, wzniesionego w 1938 r.) na połoninie Niżnej pod Doboszaną, w dolinie Zubrynki. Stamtąd kolejnego dnia przeszli przez Doboszanę, Medweżyk, doliny Ozirnego i Doużyńca do Ra-

fajłowej, gdzie stanęli na nocleg w schronisku WKN (Warszawskiego Klubu Narciarskiego, zbudowanym w tymże 1938 r.). Obiekt ten swą nowoczesnością i udogodnieniami cywilizacyjnymi, niespotykanymi w tamtejszych schroniskach, wywarł na wędrowcach silne wrażenie, a dotychczasowe forsowne cztery dni marszu i niewygód spowodowały, że spędzili w nim dwa dni, mimo zauważalnie wysokich, „warszawskich”, bo spod znaku Syreny, cen. Siódmego dnia pobytu wyjechali samochodem z Rafajłowej do Zielonej, skąd doliną Czernika dotarli na Kozi Gorgan i Poleński znajdując nocleg w pobliskim domku myśliwskim (wówczas te odległe ostępy karpackiej puszczy były znanymi rewirami rządowych polowań). Ostatni dzień wędrówki – 2 lipca – wypełniło strome zejście do doliny Sitnego, a następnie skierowanie się dolinami Zielenicy i Żonki do Jaremca. Tam, po wykonaniu pamiątkowego zdjęcia w „humorystycznej” scenarii fotograficznego atelier, udali się na zasłużony obiad w restauracji pensjonatu „Lankoszówka”, położonego przy wodospadzie Prutu.

(cdn.)

„Anatomia strachu” – najnowsza książka o powojennej historii Lwowa

18 października w Centrum Edukacyjnym IPN w Warszawie odbyła się promocja najnowszej książki dra Damiana Karola Markowskiego, poświęconej sowietyzacji Lwowa i obwodu lwowskiego w latach 1944–1953. Autor, znany m.in. z wcześniejszych publikacji poświęconych historii Kresów, jest absolwentem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, pracownikiem IPN, specjalizującym się w dziejach krajów byłego ZSRR ze szczególnym uwzględnieniem historii Ukrainy.

ADAM KACZYŃSKI

„Anatomia strachu” jest klasyczną rozprawą historyczną napisaną w oparciu o szeroko zakrojoną i rzetelnie przeprowadzoną kwerendę archiwalną. Na wyróżnienie zasługuje fakt, iż autor wykonał tytaniczną wręcz pracę polegającą na wydobywaniu, zweryfikowaniu i usystematyzowaniu ogromnej ilości nieprzebadanego wcześniej materiału źródłowego. Jest to szczególnie ważne w czasach, gdy większość zawodowych badaczy do znudzenia zajmuje się tworzeniem kolejnych reinterpretacji, dekonstruowaniem rzekomych mitów, czy też naświetlaniem wydarzeń z perspektywy poprawności politycznej i innych pseudonaukowych trendów.

Monografia Damiana Markowskiego stanowi ważny krok w rozwoju polskiej i ukraińskiej historiografii poświęconej powojennym dziejom Galicji Wschodniej. Dzięki szczegółowemu opisaniu masowych przesiedleń ludności, oporu polskiego i ukraińskiego podziemia, kolektywizacji rolnictwa, industrializacji, czy też walki z religią, książka wprowadza czytelnika w realia pierwszego powojennego dziesięciolecia. Osobne miejsce w pracy Markowskiego zajmuje opis komunistycznych wysiłków mających na celu zniszczenie dotychczasowego porządku społecznego i stworzenie nowego sowieckiego człowieka.

„Anatomia strachu” nie jest łatwą lekturą. Z jednej strony mamy do czynienia z ogromnym nagromadzeniem faktów, z drugiej zaś opisywana tematyka jest niezwykle bolesna, zwłaszcza dla osób, których rodziny padły ofiarą zbrodniczych ideologii. Ogromnym plusem tej wymagającej lektury jest przejrzystość struktury oraz jasność wykładu, dostrzegal-

na nawet w przypadku opisywania nawet najbardziej skomplikowanych i kontrowersyjnych problemów. Książka Damiana Markowskiego powinna znaleźć się w bibliotece każdego zainteresowanego dziejami Lwowa.

Z Damianem KAROLEM MARKOWSKIM rozmawiał ADAM KACZYŃSKI.

Dlaczego akurat historia Lwowa. Skąd takie zainteresowania badawcze?

Lwów i dawne polskie ziemie Wschodnie zawsze znajdowały się w kręgu moich zainteresowań. Barwna i niezwykle ciekawa, choć często tragiczna historia tych terenów nie pozwala pozostać na nie obojętnym. Tym bardziej, że historia mojej rodziny jest nierozzerwanie związana z Ziemią Lwowską i samym miastem. Mój pradziadek był jednym z Orłąt, walczył o polskość Lwowa w latach 1918 i 1919. Z kolei drugi pradziadek był zmuszony opuścić Galicję Wschodnią w obawie przed antypolskim terrorem ukraińskich nacjonalistów. Nie ulega wątpliwości, że ta lwowskość, jeśli można tak określić sentyment do niezwykłego i magicznego genius loci Lwowa, po prostu zostaje we krwi.

Co zadecydowało o wyborze ram chronologicznych?

Przede wszystkim zamiar wypełnienia luki w najnowszej historii Polski i Ukrainy. A powojenna historia ziem Wschodnich II Rzeczypospolitej właściwie do tej pory traktowana jest w polskiej historiografii jako pewien temat tabu. Być może wiąże się z tym uczucie wstydu i klęski związane z utratą przez Polskę tych



terenów mimo tak wielu ofiar, jakie złożono w ich obronie. Oczywiście, ukazywały się już książki poświęcone sowietyzacji powojennych ziem zachodnioukraińskich, w tym w języku angielskim i niemieckim, aczkolwiek w moim przekonaniu brakowało w nich swoistego rdzenia wydarzeń, mocnej faktograficznej podbudowy tych tragicznych i trudnych dla Ukraińców i Polaków wydarzeń, jakie miały miejsce w okresie późnego stalinizmu. A przecież Lwów i obwód lwowski przeszły wówczas przez prawdziwy eksperyment społeczno-polityczny.

Z jakich materiałów Pan korzystał, co było największym wyzwaniem badawczym?

Korzystałem przede wszystkim z dokumentów zgromadzonych w Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego. Korzystając z okazji, serdecznie dziękuję pracownikom tej instytucji za wszechstronną okazaną pomoc podczas badań. Niewątpliwie do trudności z jakimi spotykałem się właściwie każdego dnia zaliczyć można język dokumentów wytworzonych w tamtym okresie. Sowietcy sprawozdawcy

w typowy dla siebie sposób przedstawiali informacje, próbując, często dość nieudolnie, ukryć niepochlebne dla siebie fakty i wyeksponować swoje zasługi w wierności swoim mocodawcom. Takie przedstawienie rzeczywistości przez twórcę dokumentów niesie jednak dla historyka dodatkowe zadanie w postaci przebijania się przez masę dokumentów czysto propagandowych, o niewielkim znaczeniu faktycznym. Znacznie wydłuża to czas pracy ze źródłami. Poza lwowskimi archiwaliaми korzystałem także z archiwów w Kijowie, Stanisławowie (Iwano-Frankivsku) i w Polsce, z licznych wspomnień, zbiorów dokumentów i opracowań w kilku językach.

W swojej książce porusza Pan wiele trudnych i bolesnych zagadnień. Czy pisząc o takich tematach trudno było zachować „chłodny i obiektywny” podejście?

Bez wątpienia było to pewnym wyzwaniem, natomiast mam nadzieję, że książka – choć traktuje o niezwykle bolesnym dla Polaków okresie i wydarzeniach, nie jest polonocentryczna. Starałem się pisać jak najbardziej obiektywnie, tym bardziej, że w centrum optyki książki znajduje się człowiek, bez względu na narodowość. Człowiek, poddany straszemu eksperymentowi stalinizacji, wdrażanemu przez totalitarny system. Poza wątkami polskimi w książce Czytelnik dotrze do wydarzeń ważnych dla narodu ukraińskiego, czy dla społeczności żydowskiej.

Jak Pan ocenia kondycję współczesnej historiografii, zarówno polskiej, jak i też ukraińskiej, dotyczącej naszej najnowszej historii? Czy w momencie gdy w po-

wszechnym odczuciu historia stała się narzędziem walki propagandowej, możemy znaleźć rzetelne prace?

Trudno odpowiedzieć w kilku słowach na to pytanie. Rzetelne prace pojawiają się po obu stronach granicy i należy to podkreślać, także w celu budowy i wzmacniania dialogu polsko-ukraińskiego. Z drugiej jednak strony, czy należy przejść do porządku dziennego nad pracami o charakterze wybitnie gloryfikacyjnym czy propagandowym, skrajnie wybiórczo traktującymi źródła historyczne? Uwaga ta dotyczy głównie tych historyków, czy raczej publicystów historycznych piszących pod ideologiczną batutę, dla których nawet zabójstwo i prześladowanie drugiego człowieka ze względu na jego narodowość może być łatwo „usprawiedliwione” taką czy inną doktryną polityczną. To droga donikąd. Tym bardziej, że w moim odczuciu historyk powinien zawsze stać po stronie ofiar.

Jakie są Pana dalsze plany badawcze i wydawnicze? Czy w najbliższym czasie możemy się spodziewać kolejnych publikacji poświęconych historii Lwowa?

Na wiosnę 2019 roku nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego ukaże się książka „Dwa Powstania. Bitwa o Lwów 1–22 listopada 1918 r.: wojna i nowoczesny konflikt pamięci”. W książce tej Czytelnik będzie mógł poznać najbardziej szczegółowy jak dotąd opis walk o miasto, sylwetki polskich i ukraińskich bohaterów tych dramatycznych wydarzeń, a także dzieje konfliktu wydarzeń wokół lwowskiego „listopada” po dzień dzisiejszy. Mam również nadzieję, że książka będzie bogato ilustrowana. Już teraz zapraszam do lektury.

Okiem Jurija Drohobycza

W Drohobyczu rozpoczęto realizację nowego projektu turystycznego. Do znanych i popularnych już szlaków Iwana Franki i Brunona Schulza opracowuje się nowy szlak „Okiem Jurija Drohobycza”.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcie

Pierwszym etapem tego szlaku mają być odwiedziny starej solanki (prawdopodobnie ojciec Jurija Drohobycza Mychajło Donat-Kotermak miał warzyć sól), cerkwi św. Jurija (pierwsze nauki Drohobycza pobierał w szkole Bractwa św. Jerzego), ratusz (według legendy przed 500 laty na wieżę tej budowli przed wyjazdem do Krakowa wspiął się Jurij Drohobycza). Tu na wieży ratuszowej planowane jest ustawienie silnej

lunety, przez którą można będzie obserwować samo miasto i jego okolice. Stąd też wzięła się nazwa projektu – Oko Jurija Drohobycza. Do szlaku wycieczkowego włączono również pomnik uczonego i gmach Teatru muzyczno-dramatycznego jego imienia.

Drugim etapem będzie wycieczka na trasie Drohobycz – Lwów – Kraków – Bolonia – Drohobycz. Połączy on miasta związane z życiem uczonego. W Krakowie bowiem Jurij Drohobycza był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i po śmierci

w 1494 roku spoczął na krakowskim cmentarzu. Natomiast w Bolonii w latach 1481–1482 Jurij Drohobycza był rektorem jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie.

Autorem koncepcji jest Lew Kłoba, bankier i finansista, członek zarządu Kredobanku, docent katedry finansów Politechniki Lwowskiej. Lew Kłoba chce podłączyć do swego projektu mecenasów i ludzi nieobojętnych, a głównie mieszkańców Drohobycza. Pragnie zacząć realizację swego projektu od ustawienia lunety na wieży ratuszowej.

Pomysłodawcy całej akcji prowadzą rozmowy z Igozem Czawą, dyrektorem drohobyckiego Centrum turystyczno-informacyjnego, o produkcji szeregu pamiątek, upominków i materiałów informacyjnych związanych z naszym rodakiem. Prezentacja projektu miała miejsce

31 października, kiedy to studenci wspólnie ze swym profesorem oraz Jurijem Drohobyczem (w jego postać wcielił się aktor drohobyckiego teatru Iwan Herasymczuk) przeszli wraz z dziennikarzami ulicami miasta trasą planowanego szlaku „Oko Jurija Drohobycza”.



Jak Polacy Charków budowali (cz. XXXIX)

Charkowski książę nauki – Leon Cienkowski (1822–1887)

Mieszkający na terenie Rosji Cesarskiej i Syberii Polacy tworzyli przez stulecia na wygnaniu „małe Polski”, gromadząc się wspólnie, aby nadal kultywować rodzime tradycje i zwyczaje. Nie wszyscy byli zestani. Często los ich zmuszał, aby pozostawić rodzinne strony i ruszyć w poszukiwaniu lepszego życia. Jedni wybrali Amerykę, Europę Zachodnią czy Brazylię, a inni, skuszeni obietnicami cara – szli do Rosji, a nawet na Syberię. W XIX wieku dla wielu to była „ziemia obiecana”. Po przybyciu na miejsce karczowali lasy i budowali najpierw ziemianki, a później domy. Następnie wchodzili w związki rodzinne z miejscową ludnością i pozostawali tam na zawsze. Jak pisał Stefan Kaniewicz: „Polak z zaboru pruskiego emigrujący do Niemiec mógł zostać tylko górnikiem lub robotnikiem rolnym. Polak z Galicji emigrujący do Wiednia niekiedy zostawał ministrem. Ale Polak z zaboru rosyjskiego mógł stać się w Rosji milionerem, menedżerem, uczonym, działaczem społecznym”. I wielu z przybyłych na te tereny robiło błyskotliwe kariery. W świadomości jednak zawsze pozostawali Polakami i także tu na obcej ziemi wszelkimi sposobami zabiegali o odrodzenie ojczyzny. Choć zdarzały się również takie przypadki, że w bardzo krótkim czasie zatracali własną świadomość narodową i przynależność religijną.

MARIAN SKOWYRA

Inni wybierali te ziemie z zachwytem nad przyrodą i bogactwami naturalnymi tych terenów. Taką grupę stanowili niewątpliwie biolodzy i zoologowie, którzy podjęli badania nad tutejszą florą i fauną.

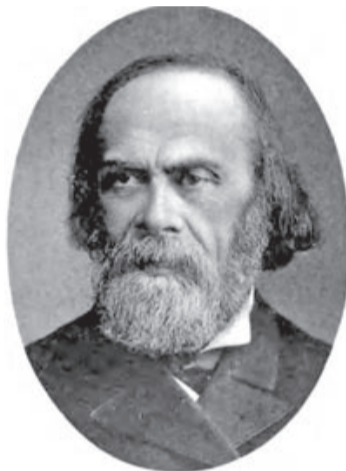
Jednym z najznakomitszych przyrodników polskich tego okresu był Leon Cienkowski, polski botanik, protozoolog, bakteriolog oraz założyciel pierwszej szkoły mikrobiologii.

Leon Cienkowski urodził się 13 października 1822 roku w Warszawie w biednej polskiej rodzinie. Od samego początku życia był chorowity, jednak wykazywał duże zainteresowanie nauką. Toteż matka widząc zdolności syna wszelkimi sposobami zabiegała, by dać synowi możliwość nauki i realizowania własnych ma-

tamy następujące słowa: „Łokcie się świecą, podeszwy odpadły, zdrowia nie ma, chleba nie ma”

Po ukończonych studiach chciał pozostać w Petersburgu, tym razem jako docent na uniwersytecie, jednak jawny sprzeciw profesor botaniki Szychowskiego, ostatecznie przekreślił marzenia Cienkowskiego. Ten sprzeciw wynikał z czystej zazdrości i obawy utraty katedry, gdyż młody Cienkowski w tym czasie przygotowywał się do obrony pracy doktorskiej.

Mimo słabego zdrowia i dręczących go nieustannie chorób, nie mając innych perspektyw, podjął się ekspedycji naukowej w charakterze naturalisty do Sudanu, kierowanej przez pułkownika Jegora Kowalewskiego, a zebrane materiały z dwuletniego pobytu w Sudanie opublikował w „Wiadomościach Geograficznych”



Leon Cienkowski jako profesor w Charkowie

znużenia i osłabienia musiał zatrzymać wielbłąda, zsiadać, włączać nowy okaz do zbiorów, a następnie gonić karawanę, która tymczasem już się znacznie oddaliła”.

Po odbytej ekspedycji, z powodu całkowitego braku środków przez pewien czas był zmuszony przyjąć zatrudnienie w charakterze nauczyciela w Jarosławiu, a następnie w latach 1854–1861 pracował jako profesor Petersburskiego Uniwersytetu. Tutaj ponownie został zwolniony 10 kwietnia 1861 roku z powodów zdrowotnych, choć można upatrywać, że zwolniono go z czystej zazdrości względem młodego uczonego, która istniała w jego petersburskim otoczeniu akademickim.

Dodatkowo w 1859 roku zawarł nieudane małżeństwo. We wspomnieniu pośmiertnym August Wrzesniowski tak pisał o pierwszym małżeństwie Cienkowskiego: „Miało ono być zwiastunem domowego szczęścia i spokoju, lecz stało się wprost

przeciwnie: było przyczyną wielu przykrości i bolesnych zawodów”. Brak jednak wiadomości, czy Cienkowski ożenił się po raz kolejny, jednak wiemy, że posiadał syna Eugeniusza.

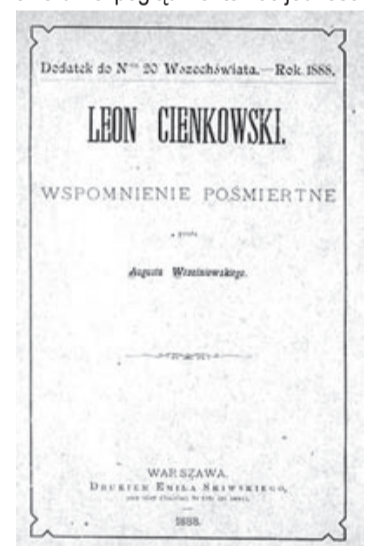
Największym jednak sukcesem w Petersburgu była obrona w 1856 roku pracy doktorskiej, odznaczonej osobną premią, z otrzymanych zaś środków Cienkowski odbył roczną podróż naukową po Niemczech, Francji, Włoszech i Węgrzech. W tym czasie zapoznał się z wieloma europejskimi naukowcami. Także i tym razem po zwolnieniu z uniwersytetu w Petersburgu przez pięć lat przebywał za granicą.

Dopiero w 1865 roku został zaproszony w charakterze profesora botaniki do nowoorganowanego uniwersytetu w Odessie, gdzie pracował do 1871 roku. Tutaj nawiązał przyjaźń z przyszłym noblistą J. Miecznikowem oraz odbywał podróże naukowe. Tu także spotkał się z jawnym szowinizmem ze strony profesorów odeskiego uniwersytetu, gdy odrzucono kandydaturę Polaka, Aleksandra Weryho, na stanowisko szefa katedry chemii. Wówczas to Leon Cienkowski na znak protestu porzucił ostatecznie Odessę i 13 stycznia 1872 roku przybył do Charkowa, gdzie pozostał do śmierci przez kolejne 15 lat, mieszkając przy ulicy Biseriewskiej, choć nieprzerwanie marzył o powrocie do Warszawy, a tęsknotę do tego miasta wyraził w następujących słowach: „Warszawa zawsze stoi mi przed oczyma jako przytułek na dalekim horyzoncie, ale tracę nadzieję, żebym kiedykolwiek do niego dopłynął”. W trakcie pracy w Charkowie Cienkowski odbywał liczne podróże nauko-

we w północnej Afryce jak i po terenie Syberii, badając miejscową przyrodę. Odkrył kilka dotąd nieznanych nauce organizmów.

Wraz z przybyciem do Charkowa, zakończył się okres długoletniej poniewierki Cienkowskiego. W Charkowie spotkał wielu sprzymierzeńców i profesorów Polaków, z którymi szczerze się zaprzyjaźnił. Brał też aktywny udział w życiu społecznym miasta, jak i miejscowej kolonii polskiej.

W Charkowie też sformułował pionierską na ten czas teorię mówiącą o braku wyraźnej granicy między światem zwierząt i roślin w początkowym okresie ich rozwoju, co potwierdziło poglądy na temat jedności



Wspomnienie pośmiertne o Leonie Cienkowskim

świata organicznego. W urzędowym własnoręcznie charkowskim gabinecie mikrobiologicznym przygotowywał szczepionki przeciwwąglikowe, które wkrótce zastosowywano niemal w całej Rosji. W 1880 roku przewodniczył ekspedycji naukowej nad Morze Białe – na Wyspach Solowieckich, gdzie badając miejscową florę i faunę odkrył ponownie kilka nowych gatunków. Dla Charkowa dokonał mikroskopowej analizy wody wodociągowej. Wiele korespondował z uczonymi Warszawy.

W 1883 roku skarżył się na znaczny upadek na zdrowiu i zaplanowana podróż naukowa do Egiptu musiała być odłożona. Jednak w tym roku z inicjatywy Towarzystwa Badaczy Przyrody zorganizowano obchody 35-lecia naukowej działalności Leona Cienkowskiego. Wówczas to 6 lutego do Charkowa z terenów całego Imperium Rosyjskiego przybyło przeszło 1000 uczonych, chcąc wyrazić szczerze uznanie dla wybitnego naukowca. Listy gratulacyjne



Gazeta Warszawska, nr 88 z 1853 roku, kiedy rozpoczęto publikowanie wspomnienia Cienkowskiego na temat ekspedycji naukowej

rzeń. Także on sam dzięki determinacji i charakterowi ducha w następnych latach zdobył ogólnosiawotne uznanie.

Pierwsze nauki pobierał w Warszawie, gdzie w 1839 roku ukończył warszawskie gubernialne gimnazjum, a miejscowe władze widząc nieprzeciętne zdolności chłopca, skierowały go jako stypendystę na uniwersytet w Petersburgu, gdzie jeszcze w tym roku rozpoczął studia na Wydziale Matematycznym. Jednak pod wpływem wykładów prof. S. Kutorgi o rozwoju zwierząt, Cienkowski przeniósł się na Wydział Nauk Przyrodniczych, który ukończył w 1844 roku. W tym też czasie był zobowiązany do powrotu do rodzinnej Warszawy, aby w charakterze nauczyciela gimnazjalnego odpracować otrzymywane w Petersburgu stypendium. Marzył jednak o dalszych studiach i po wielu żmudnych staraniach uzyskał zezwolenie na kontynuowanie studiów magisterskich, które szczęśliwie sfinalizował w 1846 roku na podstawie obrony pracy magisterskiej pt. „Kilka elementów historii rozwoju roślin iglastych”. Pozbawiony stypendium ostatnie dwa lata Cienkowski przeżył w skrajnej biedzie, podejmując się okazjonalnego zatrudnienia, które ledwie starczało na wyżywienie, jednak chęć wiedzy przewyższała uczucie głodu i chłodu. Z tego okresu w jednym z listów czy-

oraz w polskiej „Gazecie Warszawskiej” pt. „Kilka rysów i wspomnień z podróży po Egipcie, Nubii i Sudanie” z 1853 roku. O tej ekspedycji jeden z jego przyjaciół tak pisał: „Nieraz opowiadał mi swoje cierpienia, jak musiał zdążyć za karawaną przywiązany do wielbłąda, na którym w napadzie choroby dosiedzieć nie mógł, a na ugaszenie pragnienia mógł jedynie otrzymywać nieco zgniętej wody ze skórzanego worka wieszono na wielbłądzie; jak spotkawszy roślinę lub owada, czy jaszczurkę, pomimo



UNIWERSYTET W PETERSBURGU, MIEJSCE STUDIÓW (1839-1846) I PRACY PROFESORSKIEJ (1854-1861)



UNIWERSYTET W ODESSE, MIEJSCE PRACY PROFESORSKIEJ (1865-1871)



UNIWERSYTET W CHARKOWIE, MIEJSCE PRACY PROFESORSKIEJ (1872-1887)



UNIWERSYTET W WARSZAWIE, GDZIE LEON CIENKOWSKI MARZYŁ PRACOWAĆ

Uniwersytety z którymi związany był Leon Cienkowski

nadesłano także z uniwersytetów Europy i Ameryki. Na zakończenie uroczystości przemówił sam dostojny jubilat, którego słowa zamieszczono w miejscowej gazecie „Jużnyj Kraj”, a które są przepelnione szczerą pokorą i uznaniem dla przybyłych gości. „Uroczystość jubileuszowa jest podobna do sądu, w którym zwracają uwagę na same tylko dobre strony podsądnego; tym sposobem wyrok jest bardzo pobłażliwy. Spodziewałem się wielkiego pobłażania, nie liczyłem jednak na taką obfitość i na tyle ciepła w powinszowaniach, ze wsząd mi nadsyłanych. Otrzymałem nieskończenie więcej, aniżeli zasłużyłem; zdaje mi się, że wkładam na sie-

Wiednia, a następnie do Lipska, gdzie zmarł w miejscowym szpitalu dnia 8 października 1887 roku „o godzinie 5. po południu”. Pochowany skromnie na miejscowym cmentarzu.

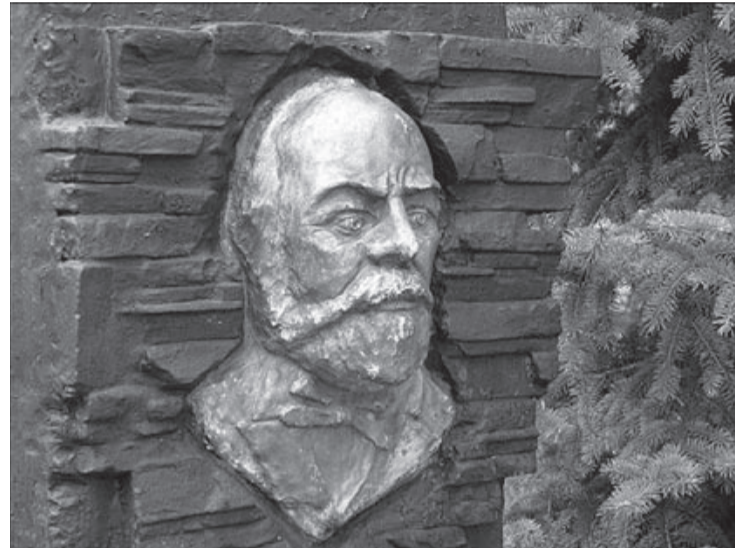
Wyjeżdżając z Charkowa Leon Cienkowski szczerze wierzył w powrót do zdrowia i do swojego Charkowa, gdyż miał w planach powołanie osobnego bakteriologicznego instytutu, który miałby zastąpić istniejącą wówczas zaledwie stancję bakteriologiczną. W związku z rozpowszechnianiem się dżumy wśród bydła planował podjąć szczegółowe badania nad wynalezieniem specjalnej szczepionki przeciwko temu schorzeniu. Jednak śmierć przerwa-

wanie okazałego pomnika, a także sprowadzenie szczątków uczonego do Charkowa, jednak poza deklaracje ze strony miejscowych władz, sprawa nie ruszyła z miejsca. Dopiero w ostatnich latach podjęto decyzję o uhonorowaniu wybitnego charkowskiego uczonego.

Obecnie jego nazwisko doskonale jest znane w rosyjskojęzycznej literaturze przedmiotowej. Pojawia się także nazwisko Cienkowskiego i w polskich publikacjach. W Charkowie także odsłonięto płaskorzeźbę Cienkowskiego na terenie Zoowetakademii. Uczona Rada Charkowskiego uniwersytetu im. Karazina uchwaliła z dniem 27 maja 2016 roku decyzję o wykonaniu i odsłonięciu kolejnej płaskorzeźby Cienkowskiego i innych wybitnych myślicieli XIX-XX wieku w pomieszczeniu głównego korpusu charkowskiego uniwersytetu im. Karazina. Brak wiadomości o wynikach niniejszej decyzji, gdyż ostateczny termin wykonania prac, jaki zakładali autorzy decyzji, minął jeszcze 17 czerwca 2016 roku.

Należy zatem ufać, że poprzez dalsze wnikliwe badania i publikacje naukowe, imię polskiego uczonego bakteriologa Leona Cienkowskiego znajdzie godziwe miejsce w pantheonie zasłużonych dla ojczyzny Polaków, gdyż był to człowiek, który wszystko osiągnął własnym mozolnym trudem, determinacją, a przy tym zachowując człowieczeństwo, szlachetność, wiarę i polskość – czyli te cnoty, które również dziś tak bardzo są potrzebne.

Potrzeba dalszych badań wynika również z opinii o Leonie Cienkowskim, zawartej w tygodniku „Prawda” z dnia 5 listopada 1887 roku (nr 45), gdzie wyszczególniono wszystkie jego zalety: „Wykład jego odznaczał się dziwną prostotą, zwięzłością i jasnością, przytem wytwornością. Gorliwość, z jaką starał się pokazać słuchaczom pod mikroskopem wszystko, co opowiadał na lekcji, niewyczerpana łagodność, prostota i słodycz w obejściu jednały mu w młodym pokoleniu prawdziwych, gorących przyjaciół i wielbicieli. Audytoryum jego było zawsze przepelnionem. Był to człowiek w wysokim, pełnym znaczeniu tego słowa”. Wreszcie wspomnienia umieszczone w Bibliotece Warszawskiej z 1887 roku stanowią jakby kłamrę podsumowującą całokształt działalności Cienkowskiego: „Jako profesor pozostawił wszędzie bardzo sympatyczne wspomnienie. Życzliwy, uczynny dla studentów, wykonywał gorliwie swoje obowiązki, wspierając radą i czynem”.



Płaskorzeźba Cienkowskiego w Charkowie

bie cudzy, bardzo obszerny płaszcz, z którego na mój wzrost możnaby wykroić całą setkę płaszczy; uważałbym się za szczęśliwego, gdyby choć jeden z nich bezspornie do mnie należał. Na wszystko, co tu było powiedziane i odczytane, mogę tylko odpowiedzieć najgłębszą, serdeczną wdzięcznością i szczerą chęcią słuszenia nauce, dopóki mi sil starczy.” Te słowa wzbudziły ogrom owacji wśród zebranych. Młodzież studiująca miała wówczas na rękach wynieść swojego profesora na ulicę i usadziwszy go na tronie ponownie zanieść do gabinetu botaniki. W tym czasie był już członkiem honorowym praktycznie wszystkich rosyjskich uniwersytetów.

Jednak niebawem po obchodach jubileuszowych Cienkowski podał pismo rezygnacyjne z zajmowanego stanowiska profesora; nie zaprzestał jednak działalności naukowej, prowadząc nowe badania.

W ostatnim roku życia Leon Cienkowski prowadził badania bakteriologiczne nad jakością charkowskiej wody wodociągowej. Jednak w tym czasie znacznie podupadł na zdrowiu z powodu nasilającej się choroby.

Na całość cierpień złożył się ogrom przeżyć w ciągu życia, bieda, nieustanna praca, zawód miłośny oraz zazdrość ze strony niektórych profesorów. Dodatkowo po krótkim odpoczynku wiosennym, powracając do Charkowa Leon Cienkowski przeżył kolejny, i jak się okazało decydujący cios, gdyż oto jego jedyny syn Eugeniusz, praktycznie absolwent medycyny, z niewyjaśnionych przyczyn popełnił samobójstwo. To właśnie syn, jako rokujący duże nadzieje na przyszłość doskonały lekarz, wykrył u ojca raka żołądka.

Wszystkie te okoliczności, a zwłaszcza śmierć jedynego syna całkowicie załamały uczonego. Lekarze stanowczo radzili wyjazd na leczenie za granicę. Chcąc zatem ratować resztki zdrowia, udał się pierwotnie do

ła wszystkie te plany wybitnego polskiego bakteriologa.

W nekrologu umieszczonym w Kurierze Lwowskim z dnia 13 października 1887 roku zamieszczono następujące słowa: „Leon Cienkowski był prawym synem ziemi, która go wydała. Szczerze kochał kraj i zdobywając sobie w szeregu uczonych europejskich zaszczytne imię, już przez to samo spłacał dług swojej ojczyźnie, w której niestety, dla specjalności jego nie było odpowiedniego pola, a dla pism naukowych odpowiednich organów. (...) Głównym przedmiotem badań Cienkowskiego były najniższe organizmy; na polu tych studiów uczony nasz położył znakomite zasługi i zapisał imię w szeregu mężów, którzy się przyczynili do posunięcia naprzód nauki. Złożony ciężką chorobą (rak żołądka) szukał ratunku u lekarzy wiedeńskich. Z Wiednia do Lipska zabrał go spokrewniony z nim przez żonę profesor konserwatorium znakomity skrzypek Brodzki. Niebezpieczeństwo nie dało się zażegnać. W przewidywaniu katastrofy zawezwano z Charkowa żonę, która przed dziesięcioma dniami przybyła do Lipska w towarzystwie Michała Grzybowskiego jednego z przyjaciół”.

W Charkowie tuż po śmierci uczonego proponowano wybudowanie

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Ogólnopolska Akcja Pomocowa Mikołajki i Wigilia Bożego Narodzenia dla Polaków w Naddniestrzu

– Jesteśmy szczęśliwi i dumni, że mamy możliwość chronić i odradzać historię, kulturę i tradycję polską, przekazując te wartości naszym dzieciom – Natalia Siniawska-Krzyżanowska, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Jasna Góra” w Naddniestrzu.

Opis projektu

Towarzystwo Kultury Polskiej „Jasna Góra” w Moldawskiej Republice Naddniestrzańskiej, powstało z inicjatywy Polaków zamieszkujących teren autonomiczny, nieuznawany na arenie międzynarodowej i najuboższy w całej Europie. Wraz z Horizon Agency, niezależną grupą reporterów oraz osób związanych z działalnością charytatywną, organizuje MIKOŁAJKI i WIGILIĘ Bożego Narodzenia dla polskich dzieci i rodzin zamieszkujących na tych terenach.

Dbając o polskie dzieci i ich rodziny w Naddniestrzu, już po raz kolejny, dzięki wsparciu różnych organizacji, mediów regionalnych i ogólnokrajowych oraz osób prywatnych, nasza Akcja Mikołajkowa i Wigilijna

my jak: dokarmianie dzieci, świetlica resocjalizacyjna, nauczanie języka polskiego, badania lekarskie, zajęcia kulturalne i artystyczne. Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Natalia Siniawska-Krzyżanowska otrzymała Nagrodę Honorową im. Jana Rodowicza „Anody” w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Organizatorzy:
Towarzystwo Kultury Polskiej „Jasna Góra”
Horizon Agency

Goście honorowi:
dr hab. Bartłomiej Zdaniuk – ambasador RP w Moldawii
Tadeusz Pęczek – konsul honorowy Finlandii w RP



sprawią wiele radości polskim rodzinom. Po jej zakończeniu zostanie przygotowany materiał filmowy i fotograficzny oraz podziękowania dla każdej osoby wspierającej akcję.

Mówi się o Naddniestrzu, że to państwo, którego nie ma, bo przecież nie ma go na mapie. Żadne jego znaki, symbole, paszporty, pieniądze nie są uznawane. Naddniestrze jest nieuznawanym na arenie międzynarodowej parapaństwem, stanowiąc formalnie integralną część Moldawii z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Jednocześnie, to izolowany i najuboższy region Europy, w którym mieszka ponad 8 tysięcy osób polskiego pochodzenia. Mimo wielu trudności wynikających z nieuznawanego państwa, działania Towarzystwa Kultury Polskiej „Jasna Góra” aktywnie dążą do zachowania kultury, tradycji i mowy polskiej.

Towarzystwo Kultury Polskiej „Jasna Góra” powstało w 2004 roku z inicjatywy Polaków zamieszkujących Naddniestrze. Organizacja posiada trzy oddziały – w Tyraspolu, Raszkanie i Słobodzie-Raszkanie. Siedziba Towarzystwa znajduje się w Tyraspolu pod Nazwą: Polonijne Centrum im. Henryka Sienkiewicza, gdzie realizowane są takie progra-

Paweł Kowal – lekarz Humanitarnej Akcji Medycznej w Naddniestrzu

Partnerzy medialni:
Kurier Galicyjski, niezależne pismo Polaków na Ukrainie
Obserwator Międzynarodowy, niezależny magazyn
i portal poświęcony sprawom międzynarodowym

Środki można wpłacać na konto:

BANK PKO BP SA O/1
w PRZEMYŚLU
Nr rachunku: 07 1020 4274 0000
1102 0056 3643
Towarzystwo Polskiej Kultury „Jasna Góra”
/konto wyłącznie złotówkowe/

Więcej informacji na:
www.dompolskiwraszkowie.cba.pl

Kontakt w Polsce:

Marta Rybicka
marta.rybicka@gmail.com
tel. 606 619589
Marek Pantuła
Honorowy Członek Towarzystwa Kultury Polskiej „Jasna Góra”
jmjmp@poczta.onet.pl
tel.: 606 295 675

Zryw listopadowy (cz. II)

Jak Stanisławów znalazł się w ukraińskich rękach? Opowie o tym kapral 95 pułku piechoty Teodor Babiuk. Był on jednym z szeregowych wykonawców planu błyskawicznego opanowania miasta, który spiskowcy ustalili w hotelu „Astoria”...

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje z archiwum
autora

Budzić tylko Ukraińców

We wrześniu 1918 roku do Stanisławowa przybył batalion i 2 kompanie 95 pułku piechoty. Piechurów rozlokowano w byłych koszarach artylerii przy ul. Zosina Wola (ob. przy ul. Konowalca 72 a mieści się katedra wojskowa Instytutu Nafty i Gazu). Batalion składał się z trzech kompanii, w których służbę odbywało blisko 90% Ukraińców. Dowódcą batalionu był Niemiec Alojzy Layer. Babiuk wspomina: „Dobrze znał język czeski, dlatego mógł porozumieć się z nami, ponadto nauczył się kilku słów po ukraińsku. Był bardzo miły i zachowywał się poprawnie względem szeregowych żołnierzy, chociaż wymagał dyscypliny”.

31 października o godz. 1. po południu w pułku nastąpiła kolejna zmiana warty. Teodor Babiuk objął służbę jako dyżurny w kompanii. Do jego obowiązków należało zabezpieczenie sprzętu wojskowego i uzbrojenia, kontrola składu osobowego i utrzymanie porządku w koszarach. Dyżur trwał 24 godziny, w ciągu których kapral miał stale być w mundurze – włącznie z hełmem. Spać miał zakazane.

O godz. 4. został niespodzianie wezwany do kancelarii batalionu. Dyżurny oficer dokładnie wypytał kaprala o jego narodowość, przebieg służby, itp. Upewniwszy się, że jest sprawdzonym Ukraińcem, wydał mu tajny rozkaz dotyczący najbliższej nocy: „Nakazał sprawdzić nazwiska nad każdym łóżkiem i zapamiętać, gdzie śpią Ukraińcy, a gdzie żołnierze innych narodowości – wspomina Babiuk. – Gdy wybije godzina jedynasta, miałem obudzić cichaczem jedynie Ukraińców, tak aby nikt z obcych się nie zbudził. Ukraińcy mieli zebrać się na korytarzu i przenieść całą broń w ustalone miejsce. Tam miałem wyjaśnić im co mają robić, wydać po 20 ostrych nabo i wyprzewodzić poza koszary”.

Austria kaput!

Kapral Babiuk rozkaz wykonał. Nocą batalion ustawił się na dziedzińcu. Z kancelarii wyszło kilku oficerów, spośród których swą wysoką czapką wyróżniał się kpt. Layer. Stając przez szeregiem swym łamanym czeskim zwrócił się do żołnierzy: „Chłopcy! Austria kaput! Austrii nie ma!”. Dalej powiedział, że piętnaście lat służył w wojsku austriackim razem z Ukraińcami i dobrze ich poznał. Teraz jest Ukraina. Wie, że Ukraińcy są dobrymi żołnierzami i teraz będzie z nimi służył Ukrainie. Zakończył swój występ słowami: „Sława Ukrainie!” Po czym zdjął z czapki odznaki austriackie i przypiął żółto-błękitną odznakę ukraińską.



Żołnierze 95 pułku piechoty

Kompania, w której służył Babiuk składała się z czterech plutonów. Dwa z nich skierowano na dworzec, a resztę podzielono na szóstki i wysłano do patrolowania miasta.

Autorowi wspomnień wypadło opanowanie dworca. Przed wyjściem oficer przeprowadził krótki instruktaż: „Przez miasto mieli-



Kapitan Alojzy Layer był duszą spisku

śmy się posuwać pod domami, a nie środkiem ulicy w szyku marszowym. Mieliśmy zachować najwyższą ostrożność. W przypadku zauważenia jakichś podejrzanych ruchów, mieliśmy otoczyć dom, przeszukać go rzetelnie, a miesz-

kańców zrewidować. W budynkach urzędowych, gdyby pracowano tam nocą – przeprowadzić przeszukania, zabrać całe państwowe wyposażenie, rzeczy prywatne zwrócić. Urzędników-Ukraińców pozostawić w miejscach pracy, innych zaś narodowości – odesłać”.

Około godziny drugiej w nocy dotarliśmy do dworca, ale już był ochraniający przez ukraińskich żołnierzy innych formacji. 95. pułk nie był jedynym oddziałem, który brał udział w powstaniu. Żołnierze 20. pułku zajęli już pocztę, a Ukraińcy Strzelcy Siczowi przejęli kontrolę nad Bankiem Austro-Węgierskim.

Nad dworcem zawieszono olbrzymią błękitno-żółtą flagę. W poczekalniach dworca przechadzały się kobiety z opaskami Czerwonego Krzyża częstując żołnierzy kawą i kanapkami.

Ofiar i zniszczeń nie odnotowano

Przewrót odbył się bez jednego wystrzału. Jedyną komplikacją wynikła jednak na dworcu. Na torach stał pociąg ze Styryjskim batalionem wartowniczym. Byli to Austriacy, którzy mieli jechać do Grazu. Gdy Ukraińcy spróbowali ich rozbroić, żołnierze oburzyli się i o mało nie doszło do strzelaniny. Podciągnięto karabiny

maszynowe i dopiero wówczas Austriacy oddali broń.

1 listopada 1918 roku przypadł w piątek. Dzień był pochmurny i zimny. Wieczorem w siedzibie Towarzystwa „Ukraińska biesiada” (ob. pizzeria „Tip-Top” przy ul. Strzelców Siczowych 24) zebrało się poważne towarzystwo. Byli to główni spiskowcy: lekarz Janowicz, inżynier kolejowy Myron i prawnik Kulczycki. Wszyscy byli członkami Powiatowej Ukraińskiej Rady Narodowej Stanisławowa. Po relacji wojskowych, że wszystkie ważne obiekty są pod kontrolą, wysoka trójca udała się do miasta, by przejąć władzę.

O 18:15 stawili się u starosty powiatowego Zawistowskiego. Jego, jako przedstawiciela administracji austro-węgierskiej, zawiadomiono o przejściu władzy we Wschodniej Galicji (za Zachodnią uważano wówczas Krakowskie) przez naród ukraiński i obrany przez niego rząd. Starosta nie sprzeciwiał się. Powiedział nawet, że „był przygotowany na taki bieg wypadków i przekazuje władzę bez najmniejszego sprzeciwu, uważając przejście władzy w ręce Ukraińców i ich rządu rzeczą naturalną ze względu na prawa narodu ukraińskiego do ich ziemi”.

Następnie Janowicz z towarzyszami udali się po kolei do dyrektora poczty, burmistrza Artura Nimgina, dyrektora stanisławowskiej kolei i naczelnika stacji Stanisławów. Wszyscy dobrowolnie poddali się. Protestował jedynie kierownik kolei pan Prachtl-Morawiański. Ale na jego protesty nikt nie zważał. Od tego dnia Stanisławów de facto i de iure był pod kontrolą ukraińską.

Od ministra do strzelca

Nazajutrz nastąpiły ważne nominacje kadrowe. Nowym kierownikiem stanisławowskiej kolei został inżynier Iwan Myron. Później wspiął się on do stanowiska sekretarza państwowego (tzn. ministra) komunikacji ZURL.



Kapral Teodor Babiuk pozostawił interesujące wspomnienia

Lekarzowi Wołodymyrowi Janowiczowi powierzono Wydział spraw sanitarnych urzędu miasta. Klim Kulczycki został zastępcą starosty powiatowego.

Teodor Babiuk z powodu młodego wieku (miał dopiero lat 19) kariery nie zrobił. Walczył w składzie UAG, był ranny, kilkakrotnie trafił do niewoli, z której szczęśliwie udawało mu się zbiec. Mieszkał w Tłumaczu. Podczas II wojny światowej znów



Grób atamana Layera w Skalacie

walczył, tym razem w UPA. Po wojnie emigrował do USA, gdzie zmarł w 1997 roku.

Inaczej potoczyły się losy Alojzego Layera. Jeżeli wszyscy wspomniani wyżej główni bohaterowie Zrywu Stanisławowskiego odeszli w zaświaty samodzielnie, to Layer tego szczęścia nie miał. W UAG został awansowany na atamana (odpowiednik majora). Dowodził oddziałem „Podwołoczysk” (brygada Layera), który walczył z bolszewikami. Z powodu własnej nieostrożności, w czerwcu 1919 roku, trafił do polskiej niewoli. Według wersji oficjalnej – został zastrzelony podczas próby ucieczki.

Faktycznie został zastrzelony przez konwój. Świadkowie widzieli, jak żołnierze zdjęli z trupa złoty pierścień, zegarek, buty, kurtkę, a nawet bieliznę.

Podczas ofensywy czortkowskiej Ukraińcy odnaleźli grób swego dowódcy. W Skalacie (rejon Podwołoczysk obw. Tarnopolskiego) do naszych czasów zachował się skromny nagrobek atamana Layera – zniemczonego Czecha, który walczył i zginął za Ukrainę.



Dworzec uważano za obiekt kluczowy Stanisławowa

Beztroskie wspomnienia pomimo okropności wojny

Z BARBARĄ CHAREWICZ-WIŚNICKĄ rozmawiała ALICJA KOCAN.

Poznałyśmy się w latach dziewięćdziesiątych podczas społecznej działalności w Towarzystwie Miłośników Lwowa. Zawsze interesowała mnie Twoje wspomnienia z wojennej wędrówki po Podolu. Twoje korzenie rodzinne wywodzą się z majątku położonego na Wołyniu. Basiu, czy możesz mi powiedzieć coś na temat Twojej rodziny?

Tulaczka mojej rodziny rozpoczęła się w pamiętnym wrześniu 1939 roku, kiedy to musieliśmy, po wtargnięciu Sowietów w granice naszego państwa, opuścić nasz majątek na Wołyniu. Powiem kilka słów i historii z tamtego okresu. Otóż rodzina mojej mamy ze strony ojca, Olgi z Rybczyńskich, wywodzi się z Bereznego, Szubkowa i Pieczalówki na Wołyniu. Po upadku Powstania Styczniowego, majątki: Szubków i Karłowszczyzna oraz kilka innych, zostały skonfiskowane przez carskiego zaborcę, a mojego prapradziadka, Tadeusza Dzierzbickiego za udział w Powstaniu zesłano na Sybir, między innymi do Tobolska. Po kilku latach zesłania powrócił i niebawem zmarł.

Natomiast rodzina ze strony matki, czyli mojej babki, baronówny Oktawii von Stein, rozprzeczła się po świecie i słuch o niej zaginął. Było to również po Powstaniu Styczniowym.

Gdy wybuchła I wojna światowa, moja mama miała 11 lat i była uczennicą w Instytucie Maryjnym, szkole dla szlachetnie urodzonych, w Kijowie. Tam również jej ojciec, a mój dziadek, miał dobrze prosperującą kancelarię adwokacką, gdyż jak wspominałam, majątki zostały skonfiskowane już dawno.

Po wybuchu rewolucji w 1917 roku, moja mama wraz ze starszą siostrą i jej mężem wyjechali na Kuban, do Krasnodaru. Tam przeżyli całą bolszewicką rewoltę.

W 1921 przyjechali do kraju i zamieszkali w Łapach, gdzie siostry miały aptekę.

Kiedy w początkach lat trzydziestych zaistniały możliwości odzyskania choć części utraconego majątku, natychmiast wszczęto postępowanie sądowe i już w 1933r. rodzina, to znaczy trzy siostry i brat, otrzymali od Skarbu Państwa około 950 ha ziemi z majątków Szubków i Karłowszczyzna, do podziału na czterech spadkobierców. Natomiast dwór w Szubkowie, siedziba naszych przodków, nie stanowił obiektu roszczeń, gdyż już w 1924 r. wraz ze sporym arealem ziemi, został przekazany na Szkołę Rolniczą, która świetnie prosperowała, aż do wybuchu II wojny światowej.

Jakie były Wasze losy po ucieczce z majątku Krystynówka?

Na odzyskanej ziemi powstały cztery majątki: Jastrzębce, Dzierzbice, Starżyn i nasza Krystynówka, wspaniale zagospodarowana i wzorowo prowadzona przez właścicieli. Reszta ziemi z naszych majątków rodzinnych została już w latach dwudziestych rozparcelowana i otrzymali ją osadnicy wojskowi. W ten sposób powstały osady: Hallerowo, Bojanówka oraz Krechowicka i Jazłowiecka, które dzięki ciężkiej pracy ich właścicieli pięknie się rozwijały.

Żyliśmy więc spokojnie i dostаточно aż do czasu wtargnięcia Sowietów w nasze granice. Wtedy to niebawem musieliśmy, jak zresztą wielu

ziemian, uciekać z naszego majątku nie zabierając prawie niczego. Mama była sama, ojciec na wojnie, a nas trójka dzieci, w tym najmłodsze czteromiesięczne, bardzo utrudniało logiczne działanie i decyzję co zabrać, tym bardziej, że pilnowano aby za dużo nie ładowano na bryczkę, która miała nad odwieźć do Równego.

Pierwszym etapem wędrówki było właśnie Równe. Zatrzymaliśmy się u wujka, który był lekarzem i miał prywatny gabinet oraz mieszkanie w tym mieście. Notabene, został zesłany przez Sowietów do Workuty i gdy już w 1942 r. był w Karagandzie, żeby zaciągnąć się do armii gen. Andersa, zmarł na tyfus.

Gdy tylko ojciec nas odnalazł, wyjechaliśmy do Lwowa. Był to koniec października lub początek listopada 1939 roku. Stało się tak dlatego, gdyż bezpieczniej było przebywać jak najdalej od swego majątku. Niebawem zresztą został on doprowadzony do ruiny, podobnie jak inne siedziby ziemiańskie na tych terenach i gospodarstwa osadników. Te zostały również, lecz trochę później zniszczone.

We Lwowie przeżyliśmy okropny głód, zmuszający moich rodziców do wyprzedzania prawie wszystkiego co ze sobą mama zabrała.

Bardzo niewiele z tego okresu pozostało mi w pamięci, gdyż miałam trochę ponad trzy lata. Duże wrażenie zrobiła na mnie jazda tramwajem. Pierwszy raz w życiu jechałam z mamą tym pojazdem właśnie we Lwowie.

Ponieważ we Lwowie trudno było przeżyć, wyjechaliśmy wiosną 1940 roku do małej miejscowości Pustomy. Warunki mieliśmy trudne, gdyż domek, w którym zamieszkaliśmy, nie bardzo nadawał się do tego celu. Dopóki było ciepło, to pół biedy, lecz gdy nastaly mrozy, na ścianach pojawił się szron, trzeba było szukać innego lokum. A że w pobliżu mieszkały zakonnice, więc ze względu na małe dzieci, zaproponowały nam gościnę w swoim domu. Przenieśliśmy się więc do sióstr zakonnych i do wiosny 1941 r. przebywaliśmy w przywoitych warunkach.

Potem wyjechaliśmy do Radwana, gdzie ojciec dostał pracę w gorzelni. Było to jeszcze pod okupacją sowiecką. Przebywaliśmy tam do końca sierpnia 1941 roku. Gdy przyszli Niemcy, ojciec jako rolnik z wykształcenia, dostał pracę zarządcy majątku Ujejszczyzna (własność brata poety, Kornela Ujejskiego), który był opuszczony przez prawowitych właścicieli, zmuszonych do ucieczki przed bolszewikami.

Na niewielkim wzgórzu stał piękny dwór jeszcze niezupełnie zdewastowany – głównie przez miejscową ludność oczywiście. Wprowadziliśmy się, zajmując kilka pokoi prawie pustych. Tak oto zamieszkaliśmy w tej pięknej posiadłości. Parku chyba nie było, a może był bardzo przetrzebiony, tego nie pamiętam. Za to na stokach wzgórza rozciągał się piękny i rozległy sad. Na tyłach domu rósł cudowny włoski orzech, bardzo duży i rozłożysty. Gdy nastaly upały, spaliśmy pod nim razem z tatą, jakaż to była frajda dla dzieci. Za sadem, w dole, rosły bardzo wysokie topole i inne drzewa, na których wiosną wily sobie gniazda niezliczone stada gawronów, a większe dzieciaki wdrapwały się na te drzewa i zrzuciły je na ziemię, często z wyklutymi już piskletami. Zropaczony ptaki z głośnym krakaniem fruwały nad naszymi głowami.

Natomiast zimą porą, z pasją lubiliśmy słuchać opowieści nadprzy-

rodzonych, które w długie wieczory snuły miejscowe kobiety, pracujące w majątku, a odbywało się to w kuchni bardzo dużej i ciepłej. Bajaly o duchach na cmentarzu, strzygach i różnych innych okropnościach.

Z zabudowań pamiętam dobrze lodownię, która znajdowała się koło domu, a była to głęboka piwnica do której zimą zwożono lód, co umożliwiało przechowywanie przez cały rok różnego rodzaju wiktualów, aby się latem nie popsuly. Trzymano tam



Barbara Charewicz-Wiśnicka z prof. Stanisławem Nicieją

między innymi jajka, masło, słoninę, wyroby masarskie, wędzone i solone, jeśli takowe były, bo różnie z tym bywało. Na jesieni zaś chowano tam solone rydze w beczulce. Często zaglądałmy do tej piwnicy, zwłaszcza gdy panowało gorąco.

Kolejnym naszym miejscem pobytu był majątek Krogulec, niegdyś własność Horodyskich i chyba również Potockich. Oczywiście prawowici właściciele musieli uciekać z własnego domu po wkroczeniu bolszewików. Ponieważ była to już jesień, a przeprowadzka odbywała się wozami, więc koła zapadały się po osie gdy jechaliśmy rozmokłymi wiejskimi drogami.

Pałac był oczywiście ograbiony, lecz nie całkiem zdewastowany. Zamieszkaliśmy w tej części, która do tego się nadawała. Doprowadziwszy kilka pokoi do stanu używalności, wprowadziliśmy się z całym naszym dobytkiem. Pałac usytuowany był w niezbyt jeszcze przetrzebionym, pięknym niegdyś parku. Tu też opodal domostwa znajdowała się niewielka kapliczka z grobami przodków dawnych właścicieli.

Ciekawostką były pawie, które pierwszy raz w życiu widziałam. Chodziły dumnie z rozpostartymi kolorowymi ogonami, jakby zdziwione, że ocalały z pogromu całej posiadłości. Latem przyjechały do nas dwie dziewczynki pochodzenia żydowskiego i przez pewien czas przebywały razem z nami. Były to córki jednego z naszych znajomych, który ukrywał się w różnych miejscach tych okolic. Ponieważ moja mama zawsze starała się pomagać ludziom, więc aby bronić młodych przed przymusowymi robotami do Niemiec, zatrudniła ich w gospodarstwie, co uchroniło przed wywózką.

Zimy w tych stronach były piękne, mroźne i śnieżne, a Boże Narodzenie było takie jak należy. Święta w 1942 roku pamiętam dobrze, a to z powodu ryb. W tym majątku były piękne stawy i na Święta odławiano różne gatunki

ryb, nie tylko karpie, ale i szczupaki, liny, leszcze oraz przeróżne inne, których nazw nie pamiętam. Srebrzyły się pięknie w baliach, do których je wrzucano. A uciechy przy tym było co niemiara. Jednakże w 1943 roku we wrześniu wszystko się skończyło, bo miejscowi Ukraińcy za bardzo zaczęli się nami interesować. Chociaż trzeba przyznać, że koegzystencja z miejscową ludnością była zupełnie poprawna. Zapraszano nas na wesela wiejskie oraz na inne uroczystości. Kiedyś

nii Świętej, po której na plebanii było skromne przyjęcie dla wszystkich dzieci, pieczolowicie przygotowywane przez nasze mamy.

W tymże 1944 r. pod koniec sierpnia musieliśmy uciekać z Kopyczyniec, gdyż ojciec nasz ostro zareagował na wiadomość, że wojska sowieckie nie idą na pomoc płonącej i walczącej Warszawie. Naraził się okropnie Sowietom. Niebezpiecznie zrobiło się również u naszej znajomej, majorowej, która też musiała uciekać z Kopyczyniec. Jechaliśmy więc razem dużą ciężarówką, przykrytą plandeką i załadowaną naszymi rzeczami. Wiózł nas Rosjanin, wojskowy zresztą, przekupiony kanistrem samogonu. Atmosfera była niesamowita. Musieliśmy zachowywać się bardzo cicho, pochowani wśród naszych rzeczy.

Jechaliśmy nocą i od czasu do czasu zatrzymywano ciężarówkę do kontroli. Jednakże kierowca zupełnie dobrze sobie radził z tymi przeszkodami i bez większych perturbacji dowiózł nas do celu.

Kolejnym etapem naszej wędrówki było miasto Złoczów. Większe od Kopyczyniec, zielone i ładnie położone. Zamieszkaliśmy w małym domku niedaleko bardzo pięknego cmentarza, odwiedzanego przez nas często z powodu marmurowych pomników, które chodziliśmy oglądać.

W Złoczowie rozpoczęliśmy naukę w szkole powszechnej, gdyż dotychczas uczyliśmy się w domu. Lekcje udzielała nam przyszywana wojenna ciocia (Lwopianka, zresztą od Lwowa z nami wędrująca, nazywała się Ludwika Hasiak i była pielęgniarką w Brzuchowicach), czegoś nasza mama też nas uczyła. Kiedy poszłam do szkoły pierwszy raz, to wracając do domu po lekcjach zgubiłam się zupełnie i dopiero siostra odszukała mnie na jednej z uliczek, okropnie zapłakana.

W Złoczowie byliśmy w takim wieku, kiedy choruje się na dziecięce choroby. No i całej naszej trójce przydarzyła się odra, leżeliśmy więc w zaciemnionym pokoju i okropnie nam się nudziło, ale w nocy bywały atrakcje w postaci „prawierki dokumentów”, w których lubowali się Sowietci. Wymuszało to odpowiednie postępowanie rodziców, zapraszali więc znajomych i grano w brydża niekiedy całą noc w oczekiwaniu na nieproszone gości.

Mieszkaliśmy w Złoczowie aż do dnia wyjazdu w czerwcu 1945 roku.

W połowie miesiąca załadowaliśmy się do wagonów towarowych i po tygodniu czy dwóch (nie pamiętam dokładnie) przybyliśmy do Rept Starzych koło Tarnowskich Gór, na Górnym Śląsku. Po roku przenieśliśmy się na Dolny Śląsk. Ale to już zupełnie inna historia.

Po tylu latach, co możesz powiedzieć o przeżyciach w czasie wojny?

Wspomnienia moje są w większości beztroskie, pomimo okropności wojny, których rodzice starali się nam jak mogli oszczędzić. Wszystkie te przenosiny były dla rodziców bardzo uciążliwe i czasem niebezpieczne. Jednakże dzieci patrzy na to zupełnie inaczej i każda przeprowadzka stanowiła dla nas nowe, ciekawe przeżycie i odkrywanie innych światów. My, dzieci nieświadome niczego, przeżywałyśmy ciągle jakąś przygodę.

Po latach, gdy opowiadam te wspomnienia, wyławiam z pamięci wyłącznie dobre momenty mojego dzieciństwa, a smutne gdzieś ulatują i nie będę za nimi tęskniła.

Listopad w Galicji

Prasa lwowska podczas walk listopadowych ukazywała się nieregularnie, lub została całkowicie zawieszona. Natomiast w Krakowie dzienniki informowały codziennie o wydarzeniach nie tylko z terenów Galicji, ale i z wydarzeń w całej odradzającej się Polsce. A było o czym informować: o polskość walczył Poznań, w Warszawie rozbrajano żołnierzy niemieckich, swą przynależność do Polski zadeklarował Śląsk Cieszyński. Tak powstawała niepodległa Polska. Ale na pierwszych szpaltach informowano o walkach we Lwowie. Zajrzyjmy na łamy najpoczytniejszego krakowskiego ilustrowanego Kuriera Codziennego.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

11 listopada Rada Regencyjna przekazała pełnię władzy wojskowej Józefowi Piłsudskiemu. Wiele miejsc poświęcano kwestii tworzenia nowego rządu.

Józef Piłsudski do żołnierzy polskich. Na murach miasta Krakowa rozlepiono wciernając następujący rozkaz dzienny naczelnego dowództwa wojsk polskich:

Rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich.

Żołnierze!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalektwie – zdawało się – nieuleczalnym naszego narodu próby nawet gdy były zaszczytne i bohaterskie, były

jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy w tej podniecającej chwili niema tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam zarzutów i abym mógł składając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Rzeczypospolitej.

Warszawa, d. 12 listopada 1918.

Józef Piłsudski m. p.

Piłsudski tworzy rząd

Warszawa, 13 listopada.

Po przelaniu przez Radę Regencyjną na kom. Piłsudskiego całkowitej władzy wojskowej, uproszony został Komendant o podjęcie inicjatywy co do utworzenia Rządu Narodowego. Dziś odbywa się narada delegatów stronnictw, zaproszonych do pałacu Kronenberga przez Komendanta. Z dniem dzisiejszym objął również Komendant całkowite dowództwo nad



Żołnierze ukraińscy przed zajęciem ratuszem lwowskim

Trony się walą! Polska nie potrzebuje karmić zamaskowanych tyranów królewskich! Polska musi mieć zdrowy rząd, w którym reprezentowane będą trzy proletariaty – proletaryat inteligencji, proletaryat chłopski i proletaryat robotniczy. Ta znowu republika nie będzie niszczyła niczyjej egzystencji. Nie sięgnie po niczyje dobro drogą gwałtu, lecz zaprowadzi reformy głębokie, drogą uchwał, jak rozum i sprawiedliwość każe.

Polskie Stronnictwo Republikańskie przygotowuje wybory do pierwszego sejmiku polskiego. Dlatego wzywa do swych szeregów wszystkich, którzy dotychczas nie brali udziału w życiu politycznym. Polskę trzeba budować! To wielki obowiązek! To nakaz najwyższy! Niech nikt nie uchyla się od tego. Niech każdy, komu droga Ojczyzna, wpisuje się do Polskiego Stronnictwa Republikańskiego.

O powołanie polskiego rządu apelowali – żądali – również górnicy śląscy...

Robotnicy przeciw anarchii

Jak donoszą pisma warszawskie, robotnicy kopalni „Flora” pod Dąbrową Górniczą, zebrani na wiecu w liczbie 400 osób uchwalili rezolucję, która zwraca się z wezwaniem „do wszystkich, od kogo to zależy może”:

1. Aby przystąpili natychmiast do utworzenia Rządu Narodowego na podstawie porozumienia stronnictw, pragnących dobra Polski i ludu polskiego. W skład rządu polskiego powinni wejść przedstawiciele wszystkich dzielnic polskich.

2. Aby powołany został jak najspieszniej sejm konstytucyjny do Warszawy na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

3. Aby sejm ten po zebraniu się ufundował Rzeczpospolitą i przystąpił do przeprowadzenia takich reform społecznych, które by z Polski zrobiły matkę szerokich rzesz ludowych przy skasowaniu wszelkich przywilejów klasowych i stanowych.

każdym okresie 24 godzinnym była pauza godzin 48, w wyjątkowych wypadkach 24 godzin.

Gwardya istnieć będzie tylko na czas koniecznej potrzeby, licząc od dnia dzisiejszego, najwyżej kilka tygodni. Klasa VI spełniać będzie strażniczą służbę tylko jeszcze tydzień. Gdy zapełnią się kadry wojskowe, młodzież wróci do szkoły, odpowiednio do tego ułożony program zajęć szkolnych, umożliwiający wyrównanie straty poniesionej wskutek przerwy w nauce.

W końcu nadmienić należy, że służba ta, mimo swej wielkiej doniosłości, jest tylko ochotniczą, od zezwolenia rodziców zależną.

Niemców musiano usuwać siłą

Warszawa, 13 listopada. Dzień wczorajszy i dzisiejszy pozostaną na zawsze w pamięci mieszkańców stolicy. Wczoraj bowiem i dziś żołnierze polscy na dany rozkaz zaczęli obsa-



Samochód pancerny „Józef Piłsudski”, konstrukcji profesora Antoniego Markowskiego, zbudowany we lwowskich Warsztatach Kolejowych

Wezwanie to, wystosowane bynajmniej nie przez „burżujów”, lecz przez polskich robotników, powinni wziąć pod uwagę przede wszystkim niefortunny twórcy „republiki lubelskiej”.

W Krakowie, wobec tworzenia się Wojska Polskiego, na służbę porządkową i wartowniczą powołano uczniów starszych klas.

Gwardya narodowa z uczniów szkół średnich

Kraków, 14 listopada. Prezydent Rady Szkolnej kraj. Dr. Zoll w porozumieniu z P. K. L. podaje do wiadomości rodziców uczniów szkół średnich, co następuje:

Od 11-go listopada zatrzymano w Gwardyi tylko uczniów VI, VII i VIII kl.; uczniów klas młodszych odesłano do szkoły. Na podstawie lekarskiego badania podzielona jest młodzież na dwie grupy: zdatną do służby wartowniczej ciężkiej i ordynansowej lżejszej. Władze wojskowe starają się o to, aby młodzież zaopatrzoną była w potrzebne na strażach odzieni i pożywienie; a także o to, by po

zdać wszystkie gmachy i urzędy, w których dotychczas rządzą Niemcy. Pomimo umowy z Radą Żołnierską, zawartej przez koła wojskowe, niektóre urzędy broniły się, odmawiając wydawania broni i przekazywania władzy. Nie obeszło się bez walki.

Najdłużej, bo do dnia dzisiejszego, trzyma się załoga Ratusza, w którym zgromadził się oddział z Glasenapem, byłym prezydentem policji na czele, nie uznający decyzji tutejszej niemieckiej Rady Żołnierskiej. Ratusz bronił się przez kilka godzin, gdyż nie życzył sobie wydania kilkudziesięciu milionów marek z funduszy komunalnych. W południe jednak ulegli. Urzędy niemieckie zajmowali głównie P. O. W. przy udziale żołnierzy i akademików.

Szpital z Feldpolizei ujęto. Archiwa, o ile nie zostały spalone, opieczętowano.

W urzędach niemieckich znajdowało się, oprócz sum zdeponowanych na Ratuszu, blisko 10 milionów marek, które przekazano rządowi polskiemu. W mieście panuje niezwykłe ożywienie. Warty w dużej mierze pełnią akademicy z P. O. W.



Oddział kobiet-ochotniczek wyrusza do akcji

z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych pokątnych stosunków jest niejednorodność szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla uniknięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytwarzania poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązać je będzie nam tem trudniej że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serce. Zarówno w najtrudniejszych

armią polską. Gen. Rozwadowski, dotychczasowy szef sztabu oraz jego zastępca płk Zagórski, oddali się do dyspozycji Komendanta.

W artykule redakcyjnym apelowano:

Co dzień niesie?

Kraków, 14 listopada. Podajmy sobie dłonie! W momencie dziejowym kiedy Polska ma uformować się w oczach całego świata i ma zaświadczyć o tem, że naród, który wydał bohatera-szewca Kilińskiego i bohatera-chłopa Głowackiego, który wiódł w bój świetne pułki Czwar-taków, złożonych z Maćków i Wojtków, jest zdrowy, potrafi oprzeć się anarchii i stworzyć silną republikę ludową.

raz po raz wywiązuje się strzelanina z żołnierzami niemieckimi, którzy nie godzą się na rozbrajanie.

Abdykacja Rady Regencyjnej

Piłsudski dyktatorem cywilnym i wojskowym.

Do naczelnego dowódcy wojsk polskich Józefa Piłsudskiego

Stan przejściowy Wydziału Zwierzchniej Władzy Państwowej, ustanowionej odezwą z dnia 11 listopada 1918 roku, nie może trwać bez szkody powstania Państwa Polskiego.

Władza powinna być jednolita.

Wobec tego, kierując się dobrem Ojczyzny postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność w Twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódczo, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu

Warszawa, 14 listopada 1918 roku

Podpisani: Aleksander Kakowski, Abp. Józef Ostrowski, Zdzisław ks. Lubomirski

Z obłąconego i walczącego Lwowa apelowano...

Krzyk rozpaczny z ginącego Lwowa

Kraków, 15 listopada. Mamy przed sobą list ze Lwowa, przewieziony pocztą powietrzną. Listy syna do matki, rozdzielonych dziś krwawą linią tego nowego ukraińskiego frontu. Pisz je oficer, który będąc w tej chwili po ciężkiej chorobie, na razie jeszcze udziału w walce nie bierze. Tem więcej może cierpić, zmuszony beczynie patrzeć na rzeczy, których groza przerosła wszystko, co przeżył w ciągu kampanii wojennej.



Wojsko Polskie w wyzwolonym Lwowie

Do wiadomości szerokiego ogółu polskiego, tak niezgodnego dziś do wielkiego i zgodnego czynu, podajemy niektóre znamienne ustępy. Niech słowa te, krwią ociekające i grozą przejęte będą alarmowym dzwonem na trwogę.

– Tu dzieją się – czytamy – rzeczy okropne. Trudno wszystko opisać. Z domu wychodzić nie można, bo kule na wszystkie strony świszczą, co chwila są wypadki. Sytuacja właściwie jest beznadziejna kompletnie. Rusini ciągle dostają posiłki, my zaś jesteśmy ze wszystkich stron otoczeni, znikąd pomocy żadnej. Wprost rozpaczliwie. Kraków i wogóle Polska o nas zapomnieli zdaje się całkiem, bo cóż – chęci macie, ale rezultaty żadne. A tu pomoc konieczna i to zaraz, bo nas jednak wyduszą i represje, które potem nastąpią.

W mieście po ruskiej stronie jeszcze okropniej. Ludzie, którzy się stamtąd przedzierają, opowiadają niesłychane rzeczy. Do ludzi najspo-

kojniejszych na ulicy strzelają jak do kaczek. Masa ofiar. Nie 60 ludzi, nie 600, ale dużo, dużo więcej zginęło i ginie codziennie – pisze syn do matki.

Nie zawsze pozycja redakcji zbiegała się z pozycją „klasy robotniczej”. Z tego powodu dwa numery – 16 i 17 listopada ukazały się z taką jedynie informacją na stronie pierwszej...

Z powodu stanowiska, jakie zajmował nasz dziennik wobec bieżących wypadków, personel drukarni „Ludowej” odmówił składania „Ilustr. Kuryera Codziennego”, który skutkiem tego w dniu dzisiejszym nie mógł się ukazać.

Nawiązując do artykułu Mirosława Matyi „Dzień Niepodległości Polski” (KG nr 20, 30 października – 15 listopada 2018 r.) podaję kolejne wydarzenie z dnia 16 listopada 1918 roku, bardziej odpowiadające obchodom Dnia Niepodległości – rozesłanie przez Józefa Piłsudskiego telegramów notyfikacyjnych do rządów państw. Wszystkie poprzednie wydarzenia (6 i 11 listopada) odbywały się niejako wewnątrz kraju, natomiast to było ogłoszeniem „wszemu i wobec” faktu odrodzenia się „Państwa Polskiego Niepodległego”:

Notyfikacja Niepodległej Zjednoczonej Polski

Telegram Józefa Piłsudskiego notyfikujący powstanie państwa polskiego – 16 listopada 1918 r.

Do P. Prezydenta Stanów Zjednoczonych,
Do Królewskiego Rządu Angielskiego,
Do Rządu Rzeczypospolitej Francuskiej,

Do Królewskiego Rządu Włoskiego,
Do Cesarskiego Rządu Japońskiego,
Do Rządu Rzeczypospolitej Niemieckiej i do Rządów wszystkich Państw wojujących i neutralnych

Jako Wódz Naczelnny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym o neutralnym istnieniu Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armii sprzymierzonych – wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonanym.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która

przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski – przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości.

Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej.

Wódz Naczelnny /-/ Piłsudski
Za Ministra Spraw Zagranicznych
/-/ Filipowicz
Warszawa, 16 XI 1918 r.

Proklamowanie Poznańskiego częścią składową Polski

Wrocław, 18 listopada. Z Poznania donoszą: Polacy przygotowują systematycznie proklamowanie Poznańskiego za składową część Polski. Wzięli oni w swoje ręce władzę w Radzie robotniczo-żołnierskiej. Bez ich pozwolenia nie można wypłacać pieniędzy miejskich. Zakupuje się broń i amunicję. Niemieckich żołnierzy uwalnia się, a zatrzymuje polskich, aby Polacy mogli ująć w swoje ręce władzę wojskową.

Józef Piłsudski premierem (depesza iskrowa)

Krakowska stacja radiotelegraficzna przejęła dzisiaj następującą depeszę, wysłaną z Warszawy do biura Wolfa w Berlinie:

W Warszawie rokowanie w sprawie utworzenia gabinetu doprowadziły do porozumienia. Prezydium Rady Ministrów objął Józef Piłsudski, ministerstwo spraw zagranicznych

się jako parlamentarzysta ukraiński podporucznik Stefan Rywak i zapowiedział przybycie delegatów ukraińskich, którzy mają nawiązać rokowania.

Lwów i okolice zajęta armia polska.

Lwów, 22 listopada.

– Lwów i okolice dzisiaj rano zajęliśmy – **Generał Roja**.

Telegram powyższy wystosowany został równocześnie do Naczelnego Wodza Wojsk Polskich komendanta J. Piłsudskiego, gen. Rozwadowskiego w Przemyślu, naczelnego wodza armii operacyjnej, do komendanta wojsk polskich w Krakowie, tudzież do Komisji Likwidacyjnej w Krakowie.

Jak oswobodzono Lwów?

Przemyśl 23 listopada. Komunikat naczelnego komendy wojskowej we Lwowie z dnia 21 bm. donosi:

Dziś o g. 6 rano zakończyło się zawieszenie broni i zaczęła się akcja wojskowa. Zajęte zostały Snopków, Pasięki miejskie, Pohulanka, cmentarz Łyczakowski i dworzec Łyczakowski. Zdobyto 5 dział.

Artyleria skutecznie ostrzeliwała cytadelę i Wysoki Zamek, przygotowując akcję bojową piechoty. Pociągi pancerne uskuteczniły wydatne wypadki na Podzamcze, Stare Sioło. Lotnicy obrzucili bombami Stare Sioło, gdzie gromadziły się bandy chłopskie.

Dnia 22 bm. przybył kurier wojskowy ze Lwowa i doniósł, iż Lwów zajęty został ruchem oskrzydłającym.

Nie opuszczono również informacji i rozruchach antyżydowskich, które miały miejsce po wyzwoleniu Lwowa.

P. K. L. o rozruchach we Lwowie

P. K. L. komunikuje urzędowo:

W czasie ostatnich walk we Lwowie Ukraińcy uwolnili z więzień około 100 niebezpiecznych zbrodniarzy. Reszta zbrodniarzy, korzystając z zamieszek, zbiegła z więzień. Banda ta połączyła się z dezertarami w uniformach wojskowych, a nawet niektórzy z nich przywdziali odznaki wojska polskiego.

Po ustąpieniu Ukraińców rzucili się ci bandyci razem z rzezimieszkami żydowskimi z dzielnicy krakowskiej na mieszkania, na sklepy w tejsze dzielnicy i poczęli rabować. Wywiązała się walka pomiędzy bandytami a mieszkańcami dzielnicy krakowskiej, w której kilkadziesiąt osób z ludności cywilnej, przeważnie żydowskiej, poniosło śmierć. W czasie pożaru, wzniesionego przez bandytów, zostało spalonych lub silnie uszkodzonych około 30 domów.

Władze wojskowe polskie natychmiast wystąpiły przeciwko bandytm, stłumiły rozruchy i ogłosiły sądy doraźne. Dotąd na mocy wyroku sądów doraźnych rozstrzelano 10. bandytów. Już 24 bm. zapanował we Lwowie spokój. Wszelkie informacje, podawane przez wrogi nam dzienniki, są nieprawdziwe.

Szczegółowe sprawozdanie ze zajść we Lwowie ogłoszone będzie urzędowo w najbliższych dniach.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Rozmowa dwóch komiwojażerów:

– Ty, Dawid, tej nocy śniła mi się twoja żona.

– No, co ona mówiła?

– Co miała mówić. Ona nic nie mówiła.

– Ty wiesz co? To nie była moja żona.

Agent asekuracyjny przez dwie godziny namawia Beniamina, żeby ubezpieczył mienie od ognia i kradzieży. W końcu nowy klient gotów jest podpisać wniosek. Agent, podając mu ankietę, zaznacza:

– Oczywiście, Towarzystwo nie pokrywa szkód powstałych wskutek samowolnego wzniesienia pożaru przez właściciela mieszkania.

Beniamin odkłada pióro i zwraca się do żony:

– Wiesz, Henia, ja od razu miałem przecucie, że w tym interesie tkwi jakieś oszustwo!

Na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie spotyka się dwóch żebraków.

– No, powinszuj mi! Zaręczyłem córkę...

– Szczęść ci Boże! A z kim?

– Z Fajwłem...

– A, Fajwel! Ten z bielmem na oku? Fajny zięc, jak Boga Kocham... A co mu dałeś w posagu?

– Oj, nie pytaj! Ten hycel zdarł ze mnie żywcem skórę... Musiałem mu odstąpić całą ulicę Kazimierzowską i jeszcze pół Lelewela!

Pewnego dnia zjawił się w Stanisławowie przyjezdny żebrak. Wyglądał solidnie: gładko uczesany, w sztuczkowych spodniach i lekko spłowiłym surducie, z dużym plecakiem w ręku. Wprost z dworca udał się do hotelu Majera Hibnera.

Spożył obfite śniadanie, obiad i takąż wieczerzę, i wygrzebawszy się wczesnym rankiem z miękkiego postłania, ujął plecak i milcząco skierował się ku drzwiom.

Gospodarz zastąpił mu drogę:

– Panie, a kto mi zapłaci za jedzenie i nocleg?

Gość odparł uprzejmie:

– Nic się pan nie martw. Jestem z zawodu żebrakiem. Przejdę się po kilkudziesięciu mieszkaniach i sklepach, zbiorę pieniądze i zapłacę dług co do jednego grosza...

Gospodarz zsiniał z wściekłości.

– Nie wypuszczę na krok! Do takich wydrwigroszów już dawno straciłem zaufanie!

– Jak pan stracił zaufanie, to trudno – odparł z całym spokojem żebrak.

– W takim razie proszę mi towarzyszyć i zainkasować osobiście swoją należność...

Mohacz strofuje natrętnego żebraka:

– I znowu przyszedłeś? Wczoraj mówiłeś, że jesteś upadłym kupcem, a dziś podajesz się za upadłego muzykanta?

– To prawda – wdycha żebrak.

– W dzisiejszych ciężkich czasach nie można przecież wyżyć z jednej profesji.

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: bernardyni (cz. I)

Tym razem opowiem o zakonie oo. bernardynów – zgromadzeniu, specyficznym jedynie dla Rzeczypospolitej.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Nie będę tu zatrzymywał się na opisach lwowskiego czy sokalskiego klasztorów tego zakonu (Kurier Galicyjski opisywał te obiekty niejednokrotnie), natomiast podam informacje o mniej znanych ośrodkach tego zgromadzenia.

Bernardyni – to skasowana przez papieża Leona XIII gałąź zakonu franciszkanów. Przed połączeniem ich z innymi odłamami (alkantarystami, reformatami czy rekolektami) należeli do zakonu Braci Mniejszych (Ordo Fratrum Minorum Regularis Observantiae). W odróżnieniu od Braci Mniejszych Konwentalnych, ten odłam przestrzegał ściśle regule św. Franciszka, prowadził surowe życie zakonne, nie posiadając własności prywatnej. Nazwa „bernardyni” przyjęła się od krakowskiego klasztoru św. Bernarda z Sieny, założonego w połowie XV wieku przez św. Jana Kapistrana. Stąd zakon związany jest ściśle z Rzeczypospolitą, chociaż w Europie czasami „bernardynami” określają też cystersów, założonych przez św. Bernarda z Clairvaux.

Pierwsi bernardyni (obserwanci) pojawili się we Lwowie na początku wieku XVII. Następnie powołano ruską prowincję zakonu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP. Mieli taką samą symbolikę, ubiór, statut co i Bracia Mniejsi. Architektura obiektów bernardyńskich jest przejawem najcenniejszych zabytków okresu renesansu i baroku. Zakon zawsze odgrywał znaczną rolę w obronie tych terenów, gdzie powstawały jego ośrodki. Były to prawdziwe fortece, które zachowały się do dziś w Zasławiu, Brzeżanach czy Sokalu.

Ruszamy w teren: w połowie trasy P-05 między Równem a Sarnami leży miejscowość **Kustyń**. Należy odszukać tu murowaną (bo jest jeszcze i drewniana) cerkiew św. Mikołaja, leżącą przy skraju wsi nad malowniczym jeziorem. Jest to dawny kościół klasztoru bernardynów, założonego przez kasztelana kijowskiego Kazimierza Steckiego w 1732



Pobernardyński kościół w Warkowiczach

roku, i konsekrowanego po prawie trzech dziesięcioleciach. Syn fundatora, Jan Kazimierz Stecki – to jego pałac zachował się w Wielkich Międzyrzeczach – wybudował tu wspaniałą rezydencję, po której zachował się jedynie rozległy park.

Klasztor bernardynów w Kustyniu gromadził setki pielgrzymów na odpusty, które odbywały się tu na cześć cudownych obrazów Matki Boskiej Sokalskiej i św. Antoniego z Padwy. W 1833 roku klasztor skasowano i obiekt przekazano prawosławnym. Po powrocie tych terenów do Rzeczypospolitej klasztor rewindykowano, czyli zwrócono pierwotnym właścicielom. Według opisu w przewodniku Mieczysława Orłowicza z 1929 roku kościół był dwupiętrowy, do niego dobudowano dwupiętrowy klasztor. Po II wojnie światowej klasztor znów przekazano prawosławnym. Ci zmienili wygląd świątyni, dobudowując drewnianą kopułę i przed wejściem także dzwonnice, która spłonęła w 1994 roku.

Dziś po katolickiej przeszłości nie pozostało nic oprócz murów. Nie ma już zabudowań klasztornych, ale dobrze widoczne są ich fundamenty. Ocalał jedynie niewielki budynek, obok którego była brama.

W tym samym obw. rówieńskim w miejscowości **Warkowicze** zachował się, wprawdzie nie w całości,

klasztor bernardynów. Zabytek został założony w 1729 roku przez właściciela miejscowości Jakuba Ledóchowskiego i jego małżonkę Marię. Po prawie dziesięciu latach klasztor konsekrowano. Obiekt składał się z dość skromnego jednonawowego kościoła i budynku klasztorowego, przylegającego od północy do ko-



Pozostałości wieży ogrodzenia klasztorowego w Warkowiczach

ścioła. Klasztor otoczony był murami z dekoracyjnymi wieżyczkami w narożnikach. Do dziś ocalał kościół, znaczne fragmenty murów z zamurowaną furta i jedna wieżyczka.

Bernardyni prowadzili tu aptekę i szkołę. Klasztor skasowano w 1832 roku. Wówczas rozebrano zabudowania klasztorne (pozostały po

nich jedynie zarysy fundamentów). Kościół przekazano prawosławnym, którzy otworzyli tu cerkiew pw. Narodzenia NMP. W okresie międzywojennym katolicy przywrócili sobie dawną własność, ale po wojnie znów przejęli ją komuniści, umieszczając tu magazyny. Doprowadziło to do ruiny obiektu – zapadł się dach. W 1992 roku ruinę przekazano ewangelikom, którzy gruntownie wyremontowali kościół, ratując w ten sposób zabytek. Niestety, ściany są jedyną pozostałością po dawnym czasach.

Należy tu zwrócić uwagę, że niektóre polskie przewodniki podają mylne informacje, że dawny kościół, to obecnie cerkiew. Nie jest tak, bowiem cerkiew w Warkowiczach wybudowano w latach 1930.

W Warkowiczach urodził się znany botanik i kronikarz Andrzej Andrzejewski – profesor Liceum Krzemienieckiego. Pozostawił po sobie bogate wspomnienia o życiu szlachty wołyńskiej.

Podczas II wojny światowej w Warkowiczach działało getto, pod-

jął się starosta niżyński Kazimierz Iliński i jego żona Anna, która w ogrodzie klasztorowym wzniosła Kalwarię. W kryptach kościoła chowano wówczas książąt i okoliczną szlachtę (Lubomirskich, Ilińskich, Frankowskich). Ich pochówki zostały odkryte przez archeologów w czasach niezależnej Ukrainy.

Przed przejściem tych ziem przez Sowieców kościół miał kilka rokokowych ołtarzy, prawdopodobnie autorstwa ucznia Pinsla, Franciszka Oleńskiego; ściany dekorowały freski Walentego Żebrowskiego z połowy XVIII wieku. Ozdobą kościoła był potężny, ludzkiego wzrostu, mosiężny pięcioramienny świecznik, odlany w Hamburgu na zamówienie Ostrogskich. Obecnie znajduje się w muzeum na zamku w Dubnie.

Ojcowie bernardyni utrzymali się w swym klasztorze do kasacji 1855 roku, gdy kościół przekazano prawosławnym pod cerkiew św. Mikołaja. Freski Żebrowskiego zamalowano, łańskie sentencje zamieniono na starorusko-cerkiewne, a

czas likwidacji którego w 1942 roku wybuchło powstanie. Około 400 osób zginęło w walce, ale około 1,5 tysiąca uciekło.

Książę Janusz Ostrogski założył nie tylko klasztor franciszkanów w Międzyrzeczu, ale i klasztor bernardynów w **Dubnie**. Według różnych danych nastąpiło to w 1608, 1614 lub 1620 roku, kiedy to właśnie zmarł. Po nim fundację kontynuowali jego spadkobiercy Aleksander i Władysław Dominik Zasławscy. Budowa kościoła została ukończona w 1629 roku, a zabudowania klasztorne – po dwudziestu latach.

Ośrodek bernardynów w Dubnie był nie tylko obiektem sakralnym, ale i prawdziwą fortecą: klasztor otaczały mury obronne, od wschodniej strony bronione przez masywną dwukondygnacyjną basztę, która zachowała się do końca XIX wieku. Obroną była również i strzelista wieża kościoła. W 1720 roku spłonął kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, a w 1763 – i sam klasztor. Odbudowy

postacie czterech papieży przemalowano na czterech Ewangelistów. Prawdopodobnie w tym też okresie przebudowano i fasadę kościoła, zakrywając wspaniałe renesansowe portyki.

Na początku wieku XX przeniesiono do Dubna 25 zakonnic z klasztoru w Horodyszczu i tu w zabudowaniach pobernardyńskich założyły swój ośrodek. Po pożarze, który zniszczył dach kościoła w 1911 roku, mniszki nakryły mury nowym dachem, ale już z kopułą i czterema wieżyczkami. Nowe elementy zmieniły kształt świątyni, wobec tego bernardyni, którzy powrócili tu w 1920 roku, rozebrali te elementy. Demontowania cebulastych wież podjął się mieszkaniec Dubna Stanisław Mazurkiewicz. Gdy pracował na dachu, ksiądz modlił się, by nie spadł. Mimo to jednak spadł. Według wspomnień mieszkanki Dubna Rafalskiej, Mazurkiewicz padając, zdążył zacześć się ręką o coś i nie zabił się, ale zaczęły usychać mu ręce. Pan Stanisław modlił się gorliwie, odprawił 40-dniowy post



Pobernardyński kościół w Kustyniu

o chlebie i wodzie – ale bez skutku. Z czasem jednak wyzdrowiał.

Bernardyni nie na długo zatrzymali się w swym klasztorze – ustąpili miejsca jezuitom, którzy otworzyli tu seminarium papieskie, gdzie kształcili kapłanów-neounitów, mających nawracać prawosławnych na Wolyńiu na łono Kościoła katolickiego. Seminarium zamknięto po II wojnie światowej, a w jego podziemiach NKWD urządziło więzienie. Przypomina o tym tablica na zewnętrznej ścianie świątyni. Przy tej ścianie rozstrzelano więźniów, o czym świadczą zachowane ślady po kulach. Po likwidacji tego obiektu, ludzkie szczątki ze śladami okrutnych tortur znaleziono w kryptach i pochowano godnie na miejscowym cmentarzu.

Po więzieniu urządzono w kościele magazyny, a w klasztorze fabrykę galanterii. W tym okresie prawdopodobnie rozebrano przejście, łączące obie budowle. Dziś mało kto

zwraca uwagę na opuszczone skrzydło budynku z celkami zakonnymi obłożone z jednej strony ohydnyymi sowieckimi płytkami. Gdy obejrzemy te zabudowania od tyłu, zobaczymy te zabudowania od tyłu, zobaczymy można przypory, stare obramowania okien. Historycy twierdzą, że pierwotnie budynek klasztorny był perełką architektury barokowej, ale został pozbawiony wszelkiego zdobnictwa w połowie XIX wieku.

Niestety nie udało mi się wejść do środka, ale polskie źródła twierdzą, że pozostały tam oryginalne elementy architektoniczne.

Kościół na początku lat 90. XX wieku przekazany został cerkwi prawosławnej kijowskiego patriarchatu. Nadal prowadzone są tu prace remontowe. Freski Żebrowskiego są już zupełnie niewidoczne, jedynie na tęczy prezbiterium są ich zarysy. Nic, oprócz wspomnianego już renesansowego portalu, nie przypomina okresu ojców bernardynów.



Pobernardyński klasztor w Dubnie

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008–2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Historia w znaczki wpisana

Zaporozcy piszą do sułtana

Wiadomo – Kozacy niczego bardziej nie cenili niż swobodę, czuli się na swych włościach jak wolne ptaki, starali się nie podlegać nikomu, najchętniej stworzyliby własne państwo od nikogo niezależne. Ale to nie było możliwe, potężnym sąsiadom nie było po myśli, by mieć u swych granic kogoś, kto mógłby się rządzić po swojemu – ani Rzeczypospolitej, ani Rosji, ani Turcji nie mogło to odpowiadać. W tej sytuacji Kozacy szukali oparcia w sojuszach, które w zależności od potrzeb chwili zawierali z jednym, drugim czy trzecim mocarstwem, co, oczywiście, jednym się podobało, a innym nie, i z tego powodu rodziły się konflikty, wojny, Zaporozie nazbyt często sphywało krwią.

TADEUSZ KURLUS

Bywało też, że to owe sąsiednie potęgi usiłowały Kozakom narzucić swe zwierzchnictwo. W drugiej połowie XVII wieku zapragnął mieć w nich swych poddanych sułtan Mehmed IV (rządził w latach 1648-1687). Wpierw chciał załatwić sprawę po dobremu – wysłał list do atamana kozowego Iwana Sirki z propozycją, jego zdaniem, nie do odrzucenia. Treść owej epistoły brzmiała jak niżej:

„Ja, syn Mehmeda, brat Słońca i Księżycy, wnuk i namiestnik Boga, Pan królestw Macedonii, Babilonu, Jerozolimy, Wielkiego i Małego Egiptu, Król nad Królami, Pan nad Panami, znamienity rycerz. Niezwyciężony dowódca, niepokonany obrońca miasta Pańskiego, wypełniający wolę samego Boga, nadzieja i uspokojenie dla muzułmanów, budzący przestraszonych, ale i wielki obrońca chrześcijan – nakazuję Wam, zaporoskim Kozakom, poddać się mi dobrowolnie bez żadnego oporu i nie kazać mi się więcej Waszymi napaściami przejmować”.



Ataman kozowy Iwan Sirko na znaczku ukraińskim z 2006 r.

list został do sułtana „rzekomo skierowany”. Tymczasem w końcu XIX w. odnaleziono zarówno list sułtana, jak i odpowiedź Sirki z 1676 r. (oba dokumenty spoczywają w Bibliotece Publicznej w Sankt Petersburgu). Mało tego – replika atamana podsunęła wielkiemu rosyjskiemu malarzowi Ilji Riepinowi pomysł uwiecznienia na płótnie (obraz „Zaporozcy piszący list do sułtana tureckiego” powstał



Słynny obraz Ilji Riepina „Zaporozcy piszący list do sułtana tureckiego” na znaczku ukraińskim z 2014 r. Artysta pracował nad nim dwanaście lat!

Ale adresat zawartą w liście sugestią wcale się nie przejął. Iwan Sirko (1610–1680) był atamanem co się zowie – polegający na sile ludu, który wybrał go na swego przywódcę, był wielkim zwolennikiem zapewnienia Kozaczyźnie autonomii i w tej kwestii kontaktował się z Polską, również Turcją (ale nigdy z Rosją, której nienawidził), lecz nigdy nie zamierzał stać się podnóżkiem któregośkolwiek sąsiada. Nie pozostawił więc listu Mehmeda IV bez odpowiedzi. Autorzy polskich książek historycznych o dziejach Kozaczyzny i Ukrainy nie są pewni, czy została ona faktycznie wystosowana, bo piszą, że Sirko „podobno odpowiedział listem” lub, że

w latach 1878–1891) sceny pisania listu, do którego treści – taki wniosek można wysnuć patrząc na twarze Kozaków zgromadzonych wokół prowadzącego gęsie pióro – każdy z asystujących przy powstaniu listu dołożył swoje słowo. A ułożyły się one w mocne zdania, nie pozostawiające na sułtanie suchej nitki. Owszem, we wspomnianych wyżej książkach przytoczono treść listu, ale ocenzone, zacytowano li tylko fragmenty i skróty, które tak okrojone (zapewne, jak się dziś mówi, z zamiarem zachowania „poprawności politycznej”) nie pozwalają zobaczyć, jak Kozacy potrafili wrogowi przysolić. Tu – Czytelników przepraszamy za kilka nie-

stosownych zwrotów, które się zaraz pojawiają – zamieszczamy cały list, a zacerpnęliśmy go z Wikipedii, która umieściła go w swych zasobach w tłumaczeniu Bogdana Malinowskiego (wspomagała go w tym dziele żona i ojciec). Proszę czytać:

„Zaporoscy kozacy do sułtana tureckiego! Ty, sułtanie, diabie turecki, przeklętego diabła bracie i towarzyszu, samego Lucyfera sekretarzu. Jaki z Ciebie do diabła rycerz, jeśli nie umiesz gołą dupą jeża zabić. Twoje wojsko zjada czarcie gówno. Nie będziesz Ty, sukiny Ty synu, synów chrześcijańskiej ziemi pod sobą mieć, walczyć będziemy z tobą ziemią i wodą, kurwa Twoja mać. Kucharzu



Ilja Riepin (1844–1930) na znaczku sowieckim z 1969 r.

ty babiloński, kołodziej macedoński, piwowarze jerozolimski, garbarzu aleksandryjski, świński pastuchu Wielkiego i Małego Egiptu, świnio armeńska, podolski złodziejaszku, kolczanie tatarski, kacie kamieniecki i blaźnie dla wszystkiego, co na ziemi i pod ziemią, szatańskiego węża potomku i chuju zagięty. Świński Ty ryju, kobyli zadzie, psie rzeźnika, nie chrzczony łbie, kurwa Twoja mać. O tak Ci Kozacy zaporoscy odpowiadają, plugawcze. Nie będziesz Ty nawet naszych świń wypasać. Teraz kończymy, daty nie znamy, bo kalendarza nie mamy, miesiąc na niebie, a rok w księgach zapisany, a dzień u nas taki, jak i u was, za co możecie w dupę pocałować nas”.

List podpisano: *Ataman Koszowy Iwan Sirko ze wszystkimi zaporozcami*.

Nie wiemy, jak na ów pełen przecież dosadnych słów zareagował sułtan Mehmed IV, ale z pewnością musiało się w nim zagotować. I wcale nie zrezygnował z Ukrainy – już wkrótce armia turecka znowu ruszyła przeciw niej. Ale to już dalsze dzieje, na Ukrainie pokój gościł rzadko, wciąż na nowo wybuchały na jej ziemiach konflikty, okrutne wojny, zawiązywały się sojusze i szybko rozpadły.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelcyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporo-roska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



30 października 2018 roku zmarł w Olsztynie

Prof. zw. dr hab. Andrzej Faruga, dr h. c.
(ur. 1934 w Zebrzydowicach na Śląsku Cieszyńskim)

wybitny uczony i nauczyciel akademicki, dziekan Wydziału Zootechnicznego i I Prorektor b. ART w Olsztynie, wieloletni Prezes Warmińsko-Mazurskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, znawca i miłośnik dziejów Kresów Południowych oraz Południowo-Wschodnich.

Rodzinę i Przyjaciół Zmarłego o przyjęcie wyrazów głębokiego współczucia prosi

Rafał Wolski
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie



9 listopada 2018 roku odeszła

śp. Feliksa Bielińska

Założycielka i wieloletnia prezes Stowarzyszenia Polaków „Aster” w Nieżynie, obw. czernihowski, niestrudzona działaczka społeczna, wzór patriotyzmu i oddania Sprawie, inicjatorka badań nad przeszłością Polaków na Zadnieprzu.

Bliskim Zmarłej i polskiej społeczności Nieżyna wyrazi głębokiego współczucia składa

Rafał Wolski
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie



Z głębokim żalem żegnamy naszą koleżankę i wieloletnią nauczycielkę klas początkowych w polskiej szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny

ŚP. KORNELIĘ BUJNOWSKĄ

Składamy wyrazy głębokiego współczucia Synowi i łączymy się w smutku i bólu.

Nauczyciele, uczniowie i komitet rodzicielski szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Wyrazy głębokiego współczucia składamy Władysławowi Bujnowskiemu pogrążonemu w smutku z powodu odejścia do wieczności

MATKI
ŚP. KORNELII BUJNOWSKIEJ

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Koleżanki i koledzy z klasy

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **Sko-rzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Nauka i legalna praca w Niemczech

Niemiecki Instytut Edukacyjny poszukuje osób w wieku 18-30 lat, które są zainteresowane podjęciem nauki (a potem legalnej pracy w Niemczech) w szkołach o profilu przemysłowo-technicznym, gastronomicznym, hotelarskim. Oferujemy bezpłatny kurs niemieckiego, mieszkanie, pomoc opiekuna, miesięczne stypendium 500-800 €.

Spotkanie dla zainteresowanych odbędzie się: 01.12.2018 r., o godz. 12:00, Lwów, ul. Ruska 16, kawiarnia *Premiera Lwowska*.

Tel. kontaktowy: 0682434545
(dzwonić po godz. 19).



Zarządy oraz Członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w kraju z wielkim smutkiem i żalem przyjęły wiadomość o odejściu

śp. ZBIGNIEWA JARMIŁKI

Wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie, założyciela i kierownika kapeli „Wesoły Lwów”, Człowieka całym sercem oddanego pracy na rzecz utrzymania polskości oraz pamięci o historii i kulturze Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Jest to niepowetowana strata dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, tam zamieszkałych Polaków, jak i dla nas w kraju – był dla nas bardzo Bliskim Człowiekiem.

Najserdeczniejsze wyrazy szczerego współczucia oraz wsparcia i otuchy Rodzinie, Bliskim Zmarłego a także Zarządowi Głównemu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie składają

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu oraz Oddziały i Kluby TMLiKPW w kraju.

Wrocław, 30 października 2018 r.



*Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą...*
ks. Jan Twardowski

W głębokim smutku i żalobie żegnamy przedwcześnie zmarłego

śp. Piotra Łabudę

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako wspaniały Człowiek, patriota i obrońca polskości w Mościskach, we Lwowie i Chicago.

Rodzinie zmarłego składamy wyrazy szczerego żalu i współczucia.
Cześć Jego pamięci!

członkowie Zarządu TKPZL w Mościskach

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrka 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківському відділенні ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Miroslaw Rowicki
(Marcin Romer)
redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnier

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmy-

tro Wesołowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPZ „Укрпошта”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2019!

Ukazała się kolejna, dwunasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2019!

Kalendarz Kresowy 2019

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

www.kuriergalicyjski.com
 email: kuriergalicyjski@wp.pl
 tel.: +380 322 53 15 20
 +380 342 54 34 61

Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 25 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką

(przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

<http://kuriergalicyjski.com/ogloszenia/7134-kalendarz-kresowy-2019>

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,75 UAH

3 miesiące – 35,25 UAH

6 miesięcy – 70,50 UAH

12 miesięcy – 132,60 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presia”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 UAH,

3 miesiące – 16,20 UAH,

6 miesięcy – 32,40 UAH,

12 miesięcy – 64,80 UAH



Partnerzy medialni

